

RELACJE W RODZINIE
A SZKOŁA

JAROSŁAW JAGIEŁA

RELACJE W RODZINIE
A SZKOŁA

KRÓTKI PRZEWODNIK PSYCHOLOGICZNY

Wydawnictwo **Rubikon**
KRAKÓW 2007

© Copyright by Wydawnictwo **Rubikon**

Redakcja i korekta:
Anna Grochowska-Piróg

Skład, łamanie, redakcja techniczna:
Andrzej Witek

Projekt okładki:
Katarzyna Raputa

Kraków 2007

ISBN 978-83-89947-21-8

Katarzyna Król
Wydawnictwo i Hurtownia **Rubikon**
ul. Na Leszczu 17
30-376 Kraków
tel. 12 398 18 43, fax. 12 398 18 44
www.KsiegarniaRubikon.pl
REGON 351450547
NIP 9441471182

Spis treści

Wprowadzenie	7
Rozdział I	
Miejsce w rodzinie	13
Rozdział II	
Matka i córka	35
Rozdział III	
Matka i syn.....	48
Rozdział IV	
Ojciec i syn.....	64
Rozdział V	
Ojciec i córka	86
Rozdział VI	
Rodzeństwo	101
Zakończenie	124
Ćwiczenia	129

Wprowadzenie

Dla każdego z nas rodzina pozostaje przez całe życie podstawowym układem odniesienia. Więzy łączące rodzinę należą do najsilniejszych i najbardziej charakterystycznych zjawisk decydujących o tym, kim tak naprawdę jesteśmy. Rodzina to nie prosta suma jej członków, mechaniczne dodanie matki z ojcem, dzieci z dziadkami, brata i siostry, czy innych osób zamieszkujących pod wspólnym dachem. Rodzina to coś znacznie więcej – to właśnie więzi, jakie łączą wszystkich ze sobą. One nadają tej wspólnocie niepowtarzalny kształt, charakter, klimat oraz atmosferę, rodzaj unikatowego swoistego smaku. Tak jak chleb – o czym pisze w jednej z książek znana terapeutka rodzinna Virginia Satir – nie przypomina sumy składników, z których się składa, tj. wody, mąki, soli, drożdży itd., tak rodzina nie składa się tylko z poszczególnych osób i ról, jakie one pełnią. Chleb to zupełnie inna jakość, nie będąca przecież oczywistym wynikiem bezwiednego i mechanicznego połączenia ze sobą wielu elementów. Tym, co tak naprawdę spaja ostatecznie pachnący bochen jest ciepło piekarniczego pieca, tak jak ciepło wzajemnych relacji łączy rodzinę w jedną niepowtarzalną całość. Związki miłości, czułości, troski, opieki i pomocy, ale też obowiązku i odpowiedzialności. Dziecko

przywiązane jest do swoich rodziców w sposób nieodwołalny, niezłomny oraz ostateczny. Więź decyduje o wszystkim, co dla dziecka, a później dorosłego już człowieka jest najważniejszą rzeczą w życiu.

Zauważmy, że często wierność swoim rodzicom każe dzieciom nieświadomie powielać przeznaczenie na wzór losu matki czy ojca. Wspomniana lojalność powoduje, że dzieci bardzo rzadko, lub wręcz nigdy nie odważają się żyć w sposób bardziej spełniony i szczęśliwszy niż ich rodzice.

Wiele na ten temat mówią niedawne badania TNS OBOP¹. Wskazują, że młodzież bardzo dobrze ocenia swoich rodziców – aż 90% badanych uznało, iż rodzice dobrze się o nich troszczą! Jednocześnie wielu nastolatków narzeka, że rodzice z nimi nie rozmawiają, nie rozumieją ich, bywają nadopiekuńczy, a w sytuacjach pojawiających się problemów nie umieją udzielić im skutecznej pomocy. A przecież trudno zaprzeczyć, że jak nigdy dotąd w zmieniającym się i trudnym świecie rodzice są niezwykle potrzebni swoim dzieciom. Te same analizy ujawniły jednocześnie, że jedna trzecia badanych przyznaje się do używania różnego rodzaju narkotyków, prawie wszyscy pili już alkohol, co trzeci nastolatek z tego powodu poszedł na wagary, co czwarty wdał się w bójkę. Liczna, bo sięgająca jednej trzeciej grupa badanych osób uczestniczyła także w różnego rodzaju niechcianych zachowaniach seksualnych. Dla jednej szóstej były to stosunki seksualne. Wyniki tych badań dobitnie ilustrują różnorodne napięcia istniejące między rodzicami i dziećmi, jak również problemy wychowawcze, jakie się stąd wywo-

¹ S. Szparkowska, *Przemocą może być dotyk*, „Rzeczpospolita” z 17.03.2005.

dzą. Jak zauważa J. Izdebska², młode pokolenie oceniając pozytywnie swój dom rodzinny pragnie w nim szeregu zmian. Oczekuje, aby rodzice poświęcali im więcej uwagi, mniej czasu przebywali poza domem i nie pracowali tak ciężko jak dotychczas. Chcą przede wszystkim wyeliminowania alkoholu z domu rodzinnego, wrogiego stosunku ojca do matki oraz ich wzajemnych kłótni, a także zaprzestania surowych kar wobec dzieci. Marzą o radości, dialogu i podniesieniu standardu materialnego rodziny.

Czy nauczyciele są zawsze świadomi więzi, jaka łączy ich uczniów z rodzicami i czy wiedzą, że wiedza ta jest niezwykle przydatna w ich pracy?

Różnie z tym bywa. Jeden z autorów pisze tak: „Pojęcie *wychowanie* ma w sobie coś szlachetnego, dumnego. W praktyce pedagogicznej wznosi się je na piedestał, natomiast przemilcza i zaniedbuje kwestię rozwijania i kształtowania więzi. A tymczasem hierarchia powinna wyglądać zupełnie odwrotnie. Podwaliną jest właśnie zdrowa, normalna więź. Na niej można budować wychowanie, które przebiega jakby samo z siebie, bez specjalnego udziału”³. Często w nieświadomych odniesieniach ucznia w stosunku do nauczycieli lub wychowawców jawią się oni niejako w roli ojca lub matki. To zjawisko, dobrze znane w psychoterapii pod nazwą przeniesienia, nie może być obojętne profesjonalnemu pedagogowi. Nauczyciel w jakimś sensie zawsze zastę-

² J. Izdebska, *Przemiany w postrzeganiu domu rodzinnego w rodzinie wielopokoleniowej*, [w:] *Międzygeneracyjna transmisja dziedzictwa kulturowego. Społeczno-kulturowe wymiary przekazu*, (red.) J. Nikitorowicz, J. Halicki, J. Muszyńska, Trans Humana, Białystok 2003, s. 38-39.

³ U. Beer, *Wzajemne relacje rodzice-dzieci. Matka – dziewczyna do wszystkiego*. Wydawnictwo „BestPress”, Warszawa 2006, s. 54.

puje rodziców, a uczniowie często przenoszą na niego swoje problemy więzi z najbliższymi. Wiedza ta ma szczególne znaczenie w odniesieniu do uczniów, których określamy jako trudnych (w tym sensie niniejsza książka jest kontynuacją wcześniejszej publikacji⁴). Znając i rozumiejąc sytuację rodzinną dziecka, łatwo można zauważyć ukrytą miłość dziecka, dostrzec, że uczeń sprawiający problemy swoim zachowaniem patrzy jak gdyby w określonym kierunku, np. na nieobecnego ojca, na przyczynę, dla których matka jest nadopiekuńcza, lub na zagrożenie, jakie stwarza młodszy brat, który niedawno się urodził itd. Gdy nauczyciel zechce spojrzeć w „tę samą stronę” co dziecko, wówczas pojawia się w naturalny sposób rozwiązanie wielu problemów, a uczeń uważany dotąd za kłopotliwego często przestaje być trudny. Nauczyciel, życzliwie patrząc na dziecko, musi zatem chcieć dostrzegać w tle jego rodziców. Podobnie zresztą, przyglądając się rodzicom w czasie wywiadówki, warto, aby widział również samych uczniów. W pierwszym wypadku uczniowie będą go bardziej szanować i chętnie stosować się do jego poleceń. W przypadku drugim, nauczyciel podczas wywiadówki będzie mniej napięty i zalekniiony w relacji z rodzicami, a także bardziej elastyczny w swoich zachowaniach.

Jeden ze znanych psychoterapeutów za swą dewizę uznał stwierdzenie: „dzieci są dobre, i ich rodzice też!”. Trzeba ciągle pamiętać, iż szkoła to swoisty trójkąt utworzony z trzech boków, a jego wierzchołki tworzą: rodzice, uczniowie i nauczyciele. Pragnę podkreślić tę właśnie kolejność: **na pierwszym miejscu rodzice**, którzy powierzają nauczy-

⁴ J. Jagieła, *Trudny uczeń w szkole*, Wydawnictwo „Rubikon”, Kraków 2005.

cielom swoje własne dzieci, **na drugim uczniowie**, będący w oczywisty sposób najważniejszymi podmiotami tego ważnego dla nich zdarzenia, jakim jest szkoła, a dopiero **na trzecim miejscu nauczyciele** wraz ze swym zaangażowaniem, życzliwością, dobrą wolą i wszystkimi posiadanymi zawodowymi kwalifikacjami. Warto jeszcze zauważyć, że uczniowie znajdują się niejako pośrodku między rodzicami z jednej strony i nauczycielami z drugiej. Wtedy czują, że są na właściwym miejscu, czują się bezpieczni i pewni, że nic złego nie może im się przydarzyć. Jeżeli w szkole ten porządek jest przestrzegany, wszystko inne, a więc osoby i sprawy, znajduje się na należnym sobie miejscu. W sytuacjach odwrotnych rodzą się liczne, w tym również psychologiczne oraz wychowawcze, problemy i konflikty. Cieszyć może fakt, iż coraz częściej mówi się o ważnej, a nawet pierwszoplanowej roli rodziców w życiu szkoły. Książka ta wychodzi naprzeciw tym tendencjom.

W prezentowanej pozycji w wysokim stopniu uwzględniony został czynnik płci w kontekście trudnych niejednokrotnie problemów więzi. Dla optymalnego rozwoju dziecka potrzebna jest więź zarówno z matką jak i ojcem, gdyż są to role niezastępowalne i komplementarne. To nikt inny jak właśnie ojciec uczy chłopca, co oznacza być mężczyzną, jakie są męskie upodobania i wartości, przekonania i poglądy, oraz w jaki sposób powinien się wyrażać stosunek syna do wszystkich kobiet. Matka przekazuje podobne nastawienia dziewczynce. Na tej podstawie dzieci tworzą swój własny obraz męskości i kobiecości oraz wzajemne odniesienia między płciami. Ale więź rodzinna to także relacje, jakie mają miejsce między rodzeństwem, gdzie kolejność

urodzenia ma swoje istotne, nie zawsze zauważane znaczenie. Wszystko to składa się na niepowtarzalną konstelację ról, zachowań i zależności tworzących fascynujące zjawisko, jakim jest rodzina.

Dodajmy, że osobnym problemem pozostają relacje samych nauczycieli z ich własnymi rodzicami. Zauważono, że jeśli pozostają z nimi w harmonii i wewnętrznej zgodzie, ich ruchy są pewne – ale i łagodne, ich twarze wyrażają stanowczość – ale też są promiennie rozjaśnione. Całe ich zachowanie świadczy o tym, że mają poczucie swojej wartości, choć jednocześnie nigdy nie wynoszą się nad innych lub nie pragną nieustannie udowadniać, iż mają przewagę. I choć zapewne trudno im w to uwierzyć, zdarza się, że są bardzo lubiani przez swoich uczniów!

Ale to już temat na zupełnie inną książkę.

Rozdział I

Miejsce w rodzinie

*Rodzina oddziałuje na nas bardziej,
niż nam się wydaje!*

H. Norman Wright

Dziecko przychodząc na świat uzyskuje prawo do przynależności, otrzymując w ten sposób swoje miejsce w rodzinie. Przynależność ta stwarza więź między rodzicami i dziećmi. Siła tej więzi może niejednokrotnie zadziwiać. Zauważmy, że każdy związek można w gruncie rzeczy z różnych względów przerwać lub zakończyć – z wybraną kiedyś pracą lub zawodem, z miejscem zamieszkania, z bliskimi przyjaciółmi, czy współmałżonkiem. Natomiast to, co łączy rodziców i dzieci, jest tak naprawdę nierozzerwalne. Tak głęboka więź jest zawsze obecna, nawet wtedy, gdyby się jej gorączkowo (aczkolwiek nieprawdziwie) zaprzeczało. Matka i ojciec pozostają na zawsze tymi, kim są dla swoich dzieci, tak jak każde dziecko pozostaje zawsze dzieckiem dla każdego z rodziców. To paradoksalne, ale jakże prawdziwe, że rodzice nie muszą robić wiele, aby zasłużyć na miłość swoich dzieci. Wiedzą o tym wszyscy wychowawcy domów dziecka, obserwując tęsknotę swoich wychowanków za rodzicami, którzy nie zawsze na tę miłość zasługują. Ale miłość

ta nie zawsze jest widoczna dla kogoś z zewnątrz. Czasem trzeba dużej wnikliwości, aby ją dostrzec. Schowana bywa niejednokrotnie za zachowaniami, które jawią się jako nieczułe lub całkowicie przeciwne uczuciom przywiązania. Gdy mamy do czynienia z uczniem sprawiającym trudności wychowawcze, możemy być pewni, że mamy do czynienia z kwestią więzi, i tam właśnie powinniśmy szukać przyczyn problemów oraz właściwego rozwiązania.

Miejsce w rodzinie wiąże się także z pewnym porządkiem i hierarchią. W porządku tym więź między rodzicami ma pierwszeństwo nad związkiem rodziców z dziećmi. Wynika to z prostego faktu, że dzięki więzi rodziców przychodzi na świat dziecko, będąc rezultatem ich miłości. W kochającej rodzinie występuje ciągła wymiana wzajemności w szeroko rozumianym dawaniu i braniu. Każdy zostaje obdarowany i każdy coś wnosi. Relacja nie jest tu jednak idealnie symetryczna, bowiem tak naprawdę rodzice dają o wiele więcej, a dzieci głównie biorą, i nie jest to rachunek możliwy do wyrównania w tej relacji pokoleniowej. Dopiero w następnej generacji wspomniany bilans będzie możliwy do wyrównania wtedy, gdy obecne dzieci będą miały swoje własne potomstwo. Ale, aby rodzice mogli „dawać”, sami muszą być w stosunku do swoich dzieci niejako „duzi”. Co oznacza, że muszą być osobami dojrzałymi emocjonalnie i społecznie. Dzieci wówczas doświadczają przede wszystkim poczucia bezpieczeństwa i spokoju, tak im potrzebnego, aby się prawidłowo rozwijać w sensie fizycznym oraz psychicznym. Gdy rodzice są na „swoim miejscu”, wiele spraw w życiu codziennym dzieje się niejako automatycznie i bezproblemowo: śmieci wynoszą się „same”, „sam” też gotuje się obiad,

„sam” sprząta się dziecięcy pokój, czy wreszcie dobrze uczą się „same” dzieci. Rzecz jasna, nic samo się nie dzieje. Staje się jednak bezproblemowe i dokonuje się bez wielkich zgrzytów, napięć i konfliktów. W rodzinach, gdzie brak wspomnianego ładu, nawet najdrobniejsze dla kogoś z zewnątrz sprawy („o co się oni tak naprawdę kłóca?” – pytamy) urastają do rangi poważnych kłopotów czy trudnych do przezwyciężenia przeszkód.

O miejscu w rodzinie świadczy też kolejność urodzeń dzieci. Najstarsze dziecko przychodzi do rodziny jako pierwsze, później drugie, trzecie itd. Jest rzeczą charakterystyczną, że same dzieci nie mają ze zrozumieniem tego faktu żadnych trudności, aby wiedzieć, że jest w tym słuszność i ranga. Wręcz przeciwnie, powyższa kolejność odpowiada niejako ich wewnętrznemu poczuciu miejsca w rodzinie. Również charakterystyczne jest to, że gdy dochodzi do wyraźnych napięć między rodzeństwem, różnica wieku między nimi jest zbliżona. Przyczyną sporu bywa wówczas walka o należne miejsce. Wtedy to rodzice mają obowiązek wkroczenia w zaistniały konflikt. Trzeba jednak podkreślić, że porządek, o jakim tu mówimy, nie ma związku z problematyką wartości danej osoby. Nie chodzi o to, że młodsze dziecko ma zawsze ustępować starszemu, a starsze ma bez względu na okoliczności rację lub jest lepsze w jakimś sensie od następnego. Mówimy tu jedynie o naturalnym porządku rzeczy i następstw oraz pozycji w rodzinie, które stąd wynikają. Możemy być pewni, że ujawniające się nadmierne konflikty między rodzeństwem są konsekwencją sytuacji, gdy ktoś z dzieci posiada niewłaściwy status, np. jest traktowane przez rodziców niewspółmiernie do swojej pozycji.

Im bardziej w rodzinie ujawnia się omówiony porządek i każdy odnajduje w tej wspólnocie właściwe sobie miejsce, ale jest też szanowany oraz kochany, tym bardziej dzieci wyrastają mniej obciążone psychicznie. A my, nauczyciele, mamy mniej tzw. trudnych uczniów w szkole. Ta najwcześniejsza więź między rodzicami a dzieckiem zostaje zapoczątkowana poprzez dotyk. Człowiek rodzi się bowiem po wielokroć. W momencie zapłodnienia następują narodziny komórkowe, urodzenie fizyczne to poród, narodziny psychiczne wiążą się właśnie z dotykiem i obecnością rodziców. Społecznie, w relacjach z osobami spoza kręgu ludzi nam najbliższych, rodzimy się natomiast w przedszkolu, a potem w szkole.

Narodziny psychiczne

Nie zawsze zastanawiamy nad ogromnie ważną dla dziecka – obok potrzeby snu, jedzenia, witamin, ciepła i obecności rodziców – potrzebą czułego dotyku. Problem ten ujawnia się już od pierwszych chwil po urodzeniu, gdy dziecko powinno zostać po porodzie ułożone na brzuchu matki, a później wzięte na ręce, dotykane, tulone i głaskane. Wtedy właśnie po raz pierwszy, po fizycznym porodzie, następuje drugi rodzaj narodzin – NARODZINY PSYCHICZNE. Te drugie narodziny dokonują się dzięki więzi z bliskimi osobami i decydują w dużym stopniu o sposobie postrzegania innych ludzi w późniejszym życiu.

Matka poprzez pieczyoty, pocałunki i zabiegi pielęgnacyjne przekazuje dziecku ważną informację – komunikat, że

jest ono istotą kochaną, akceptowaną, upragnioną; że jego przyjście na świat jest radosnym i szczęśliwym wydarzeniem w życiu dwojga młodych ludzi. Matka jest więc pierwszym źródłem dotykowego wsparcia człowieka, bez którego dalszy rozwój dziecka nie byłby w ogóle możliwy. Stąd tak ogromne znaczenie ma karmienie piersią.

Dziecko karmione wyłącznie butelką niejednokrotnie przez całe wczesne dzieciństwo nie ma sposobności dotyknięcia ciała matki, odczuwania ciepła i zapachu jej ciała. Jeżeli matka nie uzupełnia tego braku przez celowe, zamierzone zwiększanie pieśczoł, branie na ręce i okazywanie czułości, dziecko wówczas wkracza w życie w swoisty sposób zubożone emocjonalnie. Przez karmienie piersią małe pragnie być, jak twierdzi Eric Berne, twórca jednej ze szkół psychoterapeutycznych (analizy transakcyjnej) – głaskane w usta. Matka natomiast pragnie czuć głaskanie ust dziecka na swoich brodawkach. Dotykanie niemowlęcia stymuluje procesy chemiczne i nerwowe w jego organizmie, pobudza do wzrostu i rozwoju. Istnieją uzasadnione przypuszczenia pozwalające twierdzić, że brak dotyku (tzw. deprywacja sensoryczna i emocjonalna) może prowadzić do zmian organicznych mózgu. Dzieje się tak dlatego, gdyż brak dostatecznej stymulacji układu siatkowatego pnia mózgu prowadzi do zmian zwyrodnieniowych w komórkach nerwowych. Tworzy się w ten sposób swoisty łańcuch skutków i przyczyn, który Berne określa następująco: od braku dotyku i głodu bodźców poprzez apatię do zmian zwyrodnieniowych i śmierci. Właśnie śmierć bywa wymieniana jako jedna z najbardziej tragicznych konsekwencji pozbawienia dziecka stymulacji dotykowej. Z całą jednak pewnością

ogromna liczba chorób, infekcji i różnorodnych problemów psychologicznych oraz ogólnie obniżonego poziomu odporności i rozwoju dziecka w wielu sferach, wiąże się z niedostatecznym dotykaniem.

Dzieci między innymi dlatego tak ciężko doświadczają pobytu w szpitalu, gdyż liczba dotyków otrzymywanych od rodziców drastycznie się zmniejsza, a te, które mały pacjent otrzymuje od personelu szpitala, są zazwyczaj pozbawione ciepła i serdeczności lub wręcz niosą w sobie zagrożenie, brak poczucia bezpieczeństwa oraz intymności. Pozbawione są więzi. Wyciągnięte do dziecka ręce w szpitalu zazwyczaj oznaczają kolejną dawkę lęku i bólu. Jak ogromne znaczenie ma matczyzny dotyk, świadczy jeden z przypadkowych eksperymentów, jaki miał miejsce w jednym z krajów afrykańskich. Do nowo otwartego, nowoczesnego, jak na tamte warunki, szpitala położniczego zapomniano na czas dostarczyć inkubatory dla opieki nad wcześniakami. Urodzone dzieci pozostawiono więc „z konieczności” (!) przy matkach z przekonaniem, że i tak „nie da się tu nic zrobić”, a śmierć wcześniaków jest pewna. Ku wielkiemu jednak zaskoczeniu dzieci nie tylko nie umierały, ale zaczęły bardzo szybko przybywać na wadze i nadrabiać braki rozwojowe. Sprawiała to bliskość ciała matki, jej dotyk i czułość. Określono ten sposób jako „metodę kangura”. Metodę, która – jak należy sądzić – jest prawie nieznaną w naszych rodzimych warunkach, skoro pozostawianie dziecka obok matki po porodzie (nawet tym prawidłowym) ciągle jeszcze na wielu oddziałach położniczych jest praktyką eksperymentalną. Kontakt z ciałem matki niesie w sobie ciepło (promieniowanie podczerwone o odpowiedniej długości fali), które jest

tak intensywnie odbierane przez noworodka czy niemowlaka. Można powiedzieć, że dziecko czerpie energię i radość kontaktu fizycznego z matką, a matka z kolei cieszy się ciepłem ciała swego dziecka, co daje jej energię i zapał do opieki nad nim.

Jednak po okresie niemowlęcym liczba bodźców dotykowych udzielanych dziecku z reguły drastycznie obniża się. Nie wymaga ono już tak częstych zabiegów pielęgnacyjnych polegających na bezpośrednim dotyku (przewijania, karmienia piersią, kołysania, noszenia itp.). Dziecko jest już zresztą za duże i za ciężkie, aby tak często brać je na ręce. Potrzeba dotyku jednak nie słabnie. Zostaje z jednej strony przekształcona w głód bodźców poznawczych, z drugiej w potrzebę otrzymywania tzw. znaków rozpoznania (uśmiech, słowa, gesty itp.). Dziecko odbierało bowiem dotąd fakt bycia dotykany jako swoisty rodzaj zauważenia, potwierdzenia i akceptacji dla jego istnienia. Nieprzypadkowo brak dotykania dziecka przez niektórych rodziców jest często wyrazem niechęci wobec obecności dziecka, czy wręcz wobec samego jego istnienia. Gdy dziecku towarzyszy wrogość za to tylko, że jest, gdy spotyka się z niechęcią i brakiem miłości – wtedy brak dotyku stanowi jeden z najbardziej obciążających komunikatów (choć zazwyczaj nigdy nie wyrażony wprost słowami) o jednoznacznej treści: „obyś się nigdy nie urodził!, bo komplikujesz nam życie, muszę zrezygnować z kariery, bo nie ma tu dla ciebie miejsca...”. Pozbawienie pieczy, czułości i bliskości jest wtedy swoistą formą karaniania za fakt istnienia. Bardzo wyraźnie dostrzec ją można w pewnego rodzaju zaburzeniach osobowości, np. schizoidalnych lub paranoidalnych, gdzie świat jest

wrogi i należy się od niego izolować. Jest to jedno najbardziej dramatycznych doświadczeń, jakie może być udziałem człowieka, stygmatem i ciężarem dźwiganym już przez całe dorosłe życie. Dobrze ilustruje ten problem wyznanie młodego więźnia-narkomana w jednej z książek Roberta C. Olcott:

„Boję się, że ktoś mógłby po prostu nie zrozumieć mnie. Boję się, że ktoś mógłby nie objąć mnie, czy po prostu nie wziąć mnie za rękę, czy nawet po prostu nie dotknąć mnie. Boję się dotykać innych ludzi, ponieważ obawiam się ludzi. Chcę, żeby mnie dotykano (...) Tego jednak było strasznie mało!!!”

Brak dotyku jest przez rodziców różnie racjonalizowany. Jedna z matek „tłumaczyła mi”, że powód, dla którego nie całuje i nie pieści swojego dziecka jest prozaiczny – pali papierosy i nie chce „częstować” go przykrym oddechem. Oczywiście, przyczyny były znacznie głębsze, i to głęboko emocjonalnej, a nie nikotynowej natury, a wygodna wymówka była tylko pretekstem. Jednak zdecydowana większość matek w sposób najbardziej naturalny radzi sobie z opieką nad dzieckiem. Określane to zostało przez Donalda Woodsa Winnicotta „pierwotnym matczynym zaangażowaniem”, które sprowadza się w tym najwcześniejszym okresie rozwojowym do trzech funkcji pełnionych przez matkę określonych jako: trzymanie (holding), opieka i przedstawianie przedmiotów⁵.

Warto mieć świadomość, że pozytywny dotyk zawsze w sumie pobudza rozwój dziecka w kierunku „wygrywania” życia, tj. czynienia go bardziej wolnym, autentycznym

⁵ D.W. Winnicott, *Dzieci i ich matki*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 1994, s. 53.

i szczęśliwym. Dewaloryzacja zaś dotyku, pozbawienie dziecka specyficznego znaku rozpoznania, czyni w przyszłości jego los „przegrywającym”, czyli pozbawionym naturalności i szczerości.

Przejdźmy jednak do następnego etapu rozwoju dziecka, w którym dotyk jest również znaczący. Jest to okres dorastania, o czym napiszemy też dalej. Stłumione wcześniej pragnienie stymulacji dotykowej odżywa wówczas ze zdwojoną siłą, jednak już o innym charakterze, zabarwionym podtekstem erotycznym. Rodzi to określone problemy w relacji rodzice – dzieci, w szczególności zaś ojciec – córka. Istnieją hipotezy naukowe, które mówią, iż niektóre zjawiska psychopatologiczne okresu dojrzewania u dziewcząt (np. anoreksja, tj. brak łaknienia lub bulimia czyli nadmierne łaknienie) mają swoje źródła w gwałtownym, wynikającym właśnie z obawy przed seksualizacją kontaktu, wycofaniem dotyku przez ojca. Nie jest to jednak pewne. Pewne jest natomiast, że dziewczynka odbiera nagłe pozbawienie jej bliskości jako przejaw braku miłości i akceptacji. Pieszczona i przytulana dotąd „tatusiowa córeczka” może więc za pomocą jedzenia (jego braku lub nadmiaru) zademonstrować swoją rozpacz. Są to jednak w dalszym ciągu przypuszczenia i trudno jednoznacznie ocenić, czy i na ile są one wiarygodne.

Pojawiają się w tym miejscu istotne pytania. Czy nadmiar dotyku może być dla dziecka szkodliwy? Czy podobnie jak w przypadku niedoboru stymulacji dotykowej, również jej nadmiar może szkodzić? Wszak każdy przesyt pozostawia z reguły ujemne skutki. Dowodów brak. Można jednak przypuszczać, że zbyt intensywne doznania dotykowe mogą

prowadzić do swoistego „znieczulenia” czy „uodpornienia się” lub poszukiwania jeszcze bardziej intensywnych doznań. Jest to jedynie teoretyzowanie, bowiem właśnie w przypadku dotyku wyjątkowo trudno przesadzić, gdyż jest on przecież koniecznym i nieodzownym warunkiem normalnego rozwoju zdrowego dziecka oraz jego przyszłej postawy wobec świata. Przyznać musimy rację innemu prekursorowi analizy transakcyjnej, Thomasowi Harrisowi, który stwierdza: jeśli pieści się dziecko, gdy jest ono dzieckiem, nie musi się później dopieszczać go przez resztę życia. Dopieszczać oznacza tu tyle, co zauważać, doceniać, chwalić..., udzielać tego, co w tej teorii określa się jako „głaski”.

Przeświadczenie to potwierdza obserwacja świata zwierzęcego. Choć, jak wiadomo, wszelkie porównania zwierząt z ludźmi są dość karkołomne i nie zawsze uzasadnione – dlatego należy podchodzić do nich zawsze z pewnym dystansem – to jednak w przypadku dotyku okazują się zdumiewająco zbieżne z naszym ludzkim światem. Wszystkie zwierzęta ciepłokrwiste zaczynają swój kontakt po urodzeniu od dotyku, przytulania, lizania, obwąchiwania. Kształtowane są w ten sposób podstawy więzi grupowej. Bowiem nie jest tak, jak powszechnie kiedyś sądzono, iż zwierzęca matka (kotka, sarna, suczka itp.) liże swoje małe przede wszystkim dla utrzymania czystości – czyni to głównie po to, aby stymulować nowo narodzone szczenię czy kocię dotykowo. Podobnie różne gatunki małąp nie po to iskają się wzajemnie, aby czynić sobie usługi higieniczne (choć i to ma jakieś znaczenie), ale przede wszystkim w celu budowania więzi społecznych w grupie, w stadzie, w zwierzęcej rodzinie, w której przyszło im żyć. Skóra – zarówno u czło-

wieka, jak i u zwierząt – jest jednym z najważniejszych organów. Można niekiedy funkcjonować bez wzroku, słuchu, węchu czy smaku, natomiast bez funkcji spełnianych przez skórę przetrwać nie można. Nic więc dziwnego, że wszystkie młode ssaki przytulają się i ocierają swoje ciało o ciało matki i rodzeństwa. Znane wszystkim studentom psychologii i pedagogiki badania psychologiczne Harry'ego Harlowa nad małpkami pozbawionymi kontaktu dotykowego ze naturalnymi matkami, które zastąpiono fantomami „matki szmacianej” lub „matki drucianej”, potwierdzają wiele z poczynionych przez nas stwierdzeń. Przede wszystkim małpki w oczywisty sposób wołały „matkę włochatą” (częściej się do niej przytulały, szczególnie w sytuacjach niebezpieczeństwa, częściej przebywały w jej bliskości) – i to nawet wtedy, gdy mleko „podawała” matka z drutu! Gdy małpki pozbawione kontaktu dotykowego osiągnęły wiek dojrzały, wykazywały zdumiewającą nieadekwatność swojego zachowania. Nie potrafiły np. kontaktować się z przedstawicielami swojego gatunku, współżyć seksualnie, nie umiały także wejść w rolę dojrzałej matki. Jeżeli zachodziły już w ciążę, to z reguły później maltretowały swoje małpie dziecko lub porzucały je. Podobnie rzecz się ma w naszym ludzkim świecie. Rodzice, którzy odmawiają pieczyoty swojemu dziecku, często sami w dzieciństwie nie byli w wystarczającym stopniu dotykani. Nauczyli się chłodu i dystansu. Ich relacje z innymi w dużym stopniu mają charakter psychopatyczny. Rodzice maltretujący i porzucający swoje dzieci sami także byli ofiarami przemocy własnych rodziców. Bycia rodzicami uczymy się przecież od naszych własnych rodziców, a zarówno człowiek, jak i zwierzę, jeżeli nie jest głaskane przez

przedstawiciela swojego gatunku, karleje i w konsekwencji umiera. Jeżeli nie umiera w sensie fizycznym, to z całą pewnością możemy tu mówić o śmierci psychicznej.

Wczesny dziecięcy głód dotyku zostaje w późniejszym czasie przekształcony w pragnienie kontaktu, akceptacji i uznania. Pierwotne, dosłowne „głaski” fizyczne zostają przekształcone w sensie symbolicznym w słowa, wyrazy akceptacji, uznania i aprobaty. Jak twierdzi znana psychoterapeutka Janet G. Woititz, dzieci nieprzytulane i niedotykane mają w przyszłości zawsze niską samoocenę, a więc – jak mówimy w języku potocznym – mają kompleksy i zahamowania. Dotyk, o czym warto też wspomnieć, ma również swoje funkcje terapeutyczne (bioenergoterapia, masaż, niektóre rodzaje psychoterapii) i sakralne („nakładanie rąk” w przypadku niektórych sakramentów). Są ludzie, którzy jako dorosłe już osoby mają ogromną potrzebę bycia dostrzeganymi, docenionymi, bardzo cierpią, gdy świat nie dostarcza im podobnych znaków rozpoznania. Ich życie przypomina ciągłą gonitwę za sympatią, uznaniem, zauważeniem. Potrafią również zadowalać się zastępczymi czy wręcz udawanymi przejawami akceptacji, swoistymi substytutami „dobrego głaskania” tylko po to, aby zrekompensować sobie ten deficyt. Jest to wiedza, która winna być nie obca każdemu nauczycielowi. Zawsze dziwiło mnie głębokie przekonanie wielu nauczycielek, iż ilość otrzymanych kwiatów, np. w Dniu Nauczyciela lub zakończenie roku szkolnego, jest miarą sympatii wobec nich. A przecież może być całkowicie odwrotnie – to nauczyciel wzbudzający lęk, nieakceptowany, bywa „obłaskawiany” przez różnego rodzaju prezenty i kwiaty.

Kontakt ciała z ciałem, dotykanie i bycie dotykany po- zostaje jedną z najważniejszych form komunikacji w rodzi- nie. Wspominany już Eric Berne ujął to trafnie, mówiąc: „Przyjazne dotknięcie ludzkiej dłoni może dotrzeć niczym dobroczynne promieniowanie do wszystkich zakątków czy- jegoś ciała, budząc pragnienie, by walczyć, by jeść, by żyć”. Dlaczego tak wiele miejsca poświęciliśmy dotykowi? Otóż dlatego, że jest to pierwszy, a zapewne również najbardziej znaczący wyraz więzi między rodzicami i dziećmi. Komu- nikat bliskości, przynależności i uczuciowego zaangażowa- nia. Obecnie, gdy tak wiele miejsca poświęca się tzw. „złemu dotykowi”, upomnienie się o znaczenie bliskości, jakie nie- sie w sobie bezpośredni kontakt fizyczny, wydaje się mieć szczególne znaczenie.

W kierunku samodzielności

Cały okres wychowywania się dziecka w rodzinie jest stopniowym procesem oddalania się od rodziców. Ta dro- ga w kierunku samodzielności, tak przecież konieczna, aby dziecko zdobyło własną tożsamość i stało się w pełni odręb- nym bytem psychologicznym, nie oznacza zerwania więzi z rodziną. W konsekwencji, gdy mamy na myśli dorosłe- go już człowieka, więź ta przekształca się i traci swój aspekt zależności, ale nigdy ostatecznie nie słabnie i nie zanika w sposób nieodwracalny. Każdy człowiek pozostaje zawsze dzieckiem swoich rodziców. Do tej pory dla wielu badaczy kwestią otwartą pozostaje problem, czy i na ile przywiąza- nie dziecka do rodziców ma charakter pierwotny (wszak, jak

zauważył Winnicott: „Niemowlę samo nie istnieje”), czy też jest nabyte wraz z cechami typowo ludzkimi.

Jest rzeczą niezwykle ciekawą, z jaką wręcz matematyczną dokładnością można obserwować proces fizycznego oddalania się dziecka od swoich rodziców. „Można powiedzieć, że historia rosnącego dziecka jest historią absolutnej zależności, postępującej stopniowo poprzez względną zależność, ku niezależności całkowitej”⁶. Dziecko zatacza niejako coraz to większe i szersze kręgi w otaczającej przestrzeni, aby ostatecznie pójść własną drogą. Bardzo wyraźnie dostrzec można początek tego zjawiska, gdy malec po raz pierwszy zaczyna raczkować, a później stawiać samodzielne kroki, aby stopniowo decydować się na coraz dalsze wyprawy i wędrówki w otaczający świat. Najpierw jest to niezależna od nikogo odważna eskapada do sąsiedniego pokoju, później pierwsze samodzielne wyjście z wiaderkiem do piaskownicy, uczęszczanie do pobliskiego przedszkola, a potem do oddalonej szkoły. Bywa też tak, że kolejnym etapem jest wyjazd do innego miasta na studia lub wybór innego kraju zamieszkania. Te koncentryczne przestrzenne kręgi, jakie zatacza dziecko, ilustrujące zjawisko psychicznego oddalania się od rodziców, nie przebiegają wyłącznie w jednym kierunku – w kierunku „od”. Co pewien czas ma miejsce proces odwrotny i zwrot w kierunku „do”. Jedną z ciekawych teorii psychologicznych⁷ mówi o pewnych fazach, jakie dziecko musi przejść na tym najwcześniejszym etapie swojego rozwoju. Po urodzeniu się i „byciu całkiem biologicznym organizmem” (tak się to określa) i głębokiej symbiotycznej bliskości z matką, dziecko od 5. do 10.

⁶ D.W., Winnicott, *Dzieci i ich matki*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 1994, s. 101.

⁷ Mam tu na myśli teorię relacji z obiektem (M.S. Mahler).

miesiąca życia wkracza w stadium określane jako faza separacji – indywiduacji, aby między 22. a 30. miesiącem życia osiągnąć poczucie swojej odrębności. Ta faza zapoczątkowana zostaje r ó ż n i c o w a n i e m, gdy ścisła fizyczna bliskość z matką zaczyna się zmniejszać, aby następnie poprzez ć w i c z e n i e oraz p r a k t y k o w a n i e zacząć aktywnie oddzielać się od matki. „Dziecko to istota ludzka, niedojrzała i w wysokim stopniu uzależniona – jak pisze Winnicott – która jednak potrafi gromadzić i przechowywać doświadczenia”⁸. Łatwo zauważyć, jak ogromne uczucie uniesienia i wszechmocy pozbawionego świadomości swoich ograniczeń małego dziecka temu towarzyszy. Ta iluzja omnipotencji dziecka ma jednak miejsce dzięki przekonaniu o obecności matki i tworzy bazę do przyszłej separacji. Wówczas rozpoczyna się zjawisko odwrotne, określane jako p o n o w n e z b l i ż a n i e się do matki, powrót po swoich porażkach i niepowodzeniach oraz chęć dzielenia swoim nowym doświadczeniem. Jest niezwykle ważne, jak matka przyjmuje emocjonalnie dziecko wraz z bagażem jego praktycznych nabytków. Ten proces zamykający się gdzieś przed 3. rokiem życia ma zapewne charakter bardziej uniwersalny, gdyż dostrzec go można również wielokrotnie, w całkiem zmienionej już postaci, także na późniejszych etapach rozwojowych. Dodajmy, że niepowodzenia na każdym z tych istotnych momentów rozwoju dziecka skutkują – jak twierdzą klinicyści – określonymi problemami psychologicznymi, głównie w obszarze zaburzeń osobowości oraz budowania relacji z innymi ludźmi.

Prawdziwy przełom i zwrot w kierunku samodzielności dokonuje się u dziecka wraz z momentem wkroczenia

⁸ D.W. Winnicott, *Dzieci i ich matki*, dz. cyt., s. 80.

w okres dorastania. W jakimś sensie przypomina ono dwulatka stanowczo odmawiającego pomocy ze strony rodziców i powtarzającego bez końca: „ja sam!” lub „NIE pomagaj mi!”. Niech nas jednak nie mylą pozory. Wraz z intensywnością dążenia do autonomii u młodego człowieka wcale nie maleje potrzeba więzi i przynależności do rodziny. Można nawet powiedzieć, że jest wręcz odwrotnie. Jednak jest to pragnienie relacji o zupełnie innym charakterze – więzi opartej na partnerskim porozumieniu, a nie zależności i podporządkowaniu. Jak wiadomo, obie strony mają z tym ogromne kłopoty. Rodzicom trudno jest odzwyczaić się od dotychczasowego stylu „dysponowania” swoim dzieckiem, młodzież natomiast z trudem dorasta do partnerstwa, które zawsze oparte jest na jakiejś formie kompromisu. Najtrafniej określił ten okres sam J.J. Rousseau mówiąc, że dojrzewający młody człowiek jest za duży, aby traktować go jak dziecko i za mały, aby mógł być uważany za dorosłego. Przejście z systemu wychowania mającego wszelkie cechy autorytaryzmu do systemu kierującego się demokratycznymi regułami gry nie jest – wiemy to sami na podstawie doświadczeń wyniesionych z tzw. transformacji ustrojowej – rzeczą ani łatwą, ani bezproblemową. Dotychczasowe metody oparte na karach i nagrodach przestają skutkować, natomiast nowych metod związanych z zawieraniem zobowiązujących obie strony umów muszą nauczyć zarówno rodzice, jak i młodzież. Im bardziej bezkompromisowi będą jedni, tym bardziej głusi na argumenty będą drudzy, tym bardziej będzie to rodzić problemy. Nie mogą zatem dziwić sytuacje, w których więź między starszym i młodym pokoleniem wystawiona jest na niejedną trudną próbę. Próbę, która nie zawsze kończy się sukcesem.

Okres dojrzewania nie jest tylko prostym i oczywistym momentem „przejścia” z dzieciństwa w dorosłość. Nie jest tak, jak mówił Z. Freud, że w miejsce *id* ma się pojawić *ego* lub – jak stwierdzają transakcjoniści – iż stan Ja–Dziecko musi być uzupełniony przez strukturę Ja–Dorosły. Byłoby to zbyt proste. Mamy tu do czynienia pod wieloma względami z autonomicznym procesem charakteryzującym się specyficznymi cechami i etapami, które musi pokonać młody człowiek integrując w sobie wiele sprzecznych tendencji. Jedną z nich jest dążenie do niezależności przy jednoczesnej – choć wydawać się to może paradoksalne – ogromnej potrzebie przynależności. Przynależności do rodziców, choć jednocześnie poszukiwaniu udziału w innych grupach odniesienia, jakimi stają się rówieśnicy. Proces, który psychoanalitycy nazywają wyniesieniem części swojego Ja (*self*) poza rodzinę. Trudność w usamodzielnieniu się i oddzieleniu od rodziców zależy od wielu, często bardzo złożonych czynników psychologicznych, ale przede wszystkim od siły i charakteru więzi z poszczególnymi członkami rodziny oraz pozycji, jakie dziecko zajmuje w stosunku do rodzeństwa. Tym zagadnieniem zajmiemy się w kolejnych rozdziałach tej książki.

Okres dorastania jest również trudnym procesem dla samych nauczycieli, a przecież na ten etap rozwojowy przypada większość czasu, jaki dzieci spędzają w szkole (gimnazjum i liceum). Niezrównaną umiejętnością wychowawczą okazuje się tu zdolność do zawierania umów z nastolatkami. Uczy ona prawdziwie dorosłych zachowań, budowania więzi opartej na zaufaniu i odpowiedzialności. Przeciwdziała wielu poważnym konfliktom oraz napięciom, jakie mogą powstawać na terenie szkoły.

Szkolne obserwacje

Silną więź, jaka łączy ucznia z jego rodzicami, nauczyciel może zaobserwować w wielu momentach życia szkoły. Codziennosc dostarcza tu licznych przykładów. W sposób najbardziej oczywisty więź tę można dostrzec z chwilą, gdy widzimy dziecko i rodziców we wzajemnych interakcjach, choćby tylko podczas wspólnych działań, np. w czasie festynu szkolnego, w momencie rozmowy czy sprzeczki. Sposób, w jaki uczeń odnosi się do ojca lub matki oraz styl postępowania z dzieckiem samych rodziców mówią niejedno, nawet w momencie bardzo krótkiej wymiany komunikatów. Obserwacja, jaką poczyni wówczas nauczyciel, jest rzeczą niezwykle cenną, której znaczenie i wartość dla budowania wiedzy o uczniu przez nauczyciela trudno przecenić. Niestety, sytuacje szkolne nie stwarzają zbyt wielu okazji do podobnych spostrzeżeń. O wiele częściej nauczyciel może dowiedzieć się czegoś na temat więzi dziecka z rodzicami wtedy, gdy temat rodziny pojawi się w sposób naturalny w czasie lekcji szkolnych. Wypowiedzi ucznia na ten temat bywają niejednokrotnie bardzo symptomatyczne, a rodzice nierzadko nie mają nawet pojęcia o tym, jak wiele może wiedzieć nauczyciel o atmosferze życia rodzinnego, problemach, z jakimi się zmagają lub sprawach, które chcą skryć. Dotyczy to z reguły klas młodszych, gdy dziecko z mniejszymi oporami potrafi mówić na ten temat, ale również w klasach starszych uczniowie potrafią bardzo otwarcie ujawnić (nie zawsze wprost) wiele informacji o swojej rodzinie. Już fakt, jak często i w jakiej formie (gesty, mimika, intonacja głosu, sposób naśladowania zachowania rodziców

itp.) są skłonni o tym mówić, powinna zastanawiać, a raczej sprowokować nauczyciela lub wychowawcę do uwagi w tym zakresie.

Jednak to, co najważniejsze, nie zawsze ujawnia się nauczycielowi wprost. Sprawy istotne mają często charakter bardziej ukryty. Wymaga to od wychowawcy większej wrażliwości poznawczej i podwyższonego zakresu praktycznych umiejętności psychologicznych. Sprawy naprawdę ważne, to znaczy te, które mają swoją doniosłość, nie ujawniają się tak transparentnie i wprost, jak należałoby sądzić. Nauczyciel, który byłby skłonny zaufać wyłącznie temu, co widzi na podstawie powierzchownego oglądu, może zostać wówczas wprowadzony w błąd. A już wyciąganie na tej podstawie daleko idących wniosków daje obraz nieprawdziwy i wykrzywiony. Ten ukryty wymiar więzi daje o sobie znać choćby w czasie dyskusji z młodzieżą na jakiś konkretny temat, wtedy, gdy pojawiają się treści posiadające swoją złożoność, czasem będące terenem jakiejś konfrontacji światopoglądowej, innym razem wzbudzające określone emocje czy prowokujące do określonych wyborów lub ocen etycznych. Można wówczas zauważyć, że niektórzy uczniowie z niebywałym przekonaniem bronią jakiegoś stanowiska lub poglądu, co samo w sobie musi budzić u nauczyciela zastanowienie i zdziwienie. Pojawia się pytanie, skąd w tym młodym człowieku tyle nie budzącego wątpliwości przekonania, a nawet pewnego rodzaju zajadłości w jego obronie? Skąd tyle oporu w przyjęciu, że ktoś inny może myśleć inaczej i być przywiązany do innych wartości? Jest w tym jakiś rodzaj nieadekwatności. Ten właśnie fakt daje się odczuć najbardziej. To nic innego jak przywiązanie, więź z własną

rodziną i dokonywanych niejednokrotnie przez jej członków wyborów życiowych. Uczeń chce być im wierny. Wierny pozostaje pomimo faktów, argumentów i racji rozumu. Uczucia mają tu swój prymat. Czy tak jest zawsze? Zapewne nie. Młodzi ludzie bywają nieprzewidywalni, często przekorni oraz nadmiernie krytyczni, i nie zawsze poddają się tak prostym interpretacjom. Jest to jednak zjawisko na tyle częste, że warto zwrócić na nie uwagę czytelnika. Czasem warto zapytać wprost – *kto z Twoich najbliższych myśli tak jak ty?* Albo – *komu z Twojej rodziny podobałoby się to, co teraz mówisz?* Wówczas okazuje się, że ojcu, matce czy dziadkowi. Jeszcze nigdy nie usłyszałem, że nikomu.

Jakże często już sam sposób, w jaki uczeń zwraca się do nauczyciela, bywa także czułym wskaźnikiem tego, jak uczeń odnosi się do własnych rodziców. To zjawisko w psychoterapii nosi miano przeniesienia i polega na tym, iż w niektórych sytuacjach przenosimy niejako nasze nastawienia, postawy czy uczucia na konkretne osoby, kierując się wcześniejszymi doświadczeniami wyniesionymi z utrwalonych relacji w stosunku do postaci dla nas znaczących. Przeniesienie jest fenomenem częstszym niż niejednokrotnie mogłoby się nam wydawać. Przypomnijmy sobie jakąś sytuację z przeszłości, w której nowo poznaną osobę, nie wiedząc o niej nic konkretnego, zaczęliśmy darzyć sympatią (przeniesienie pozytywne) lub antypatią (przeniesienie negatywne). Obiektywnie można by uznać nasze uczucia za całkowicie irracjonalne, wszak poznany przez nas człowiek nie zdążył nawet ujawnić w pełni swoich pozytywnych lub negatywnych cech, a już wzbudził w nas określone nastawienie. Rozpoznanie zjawiska, o jakim tu piszemy, nie jest

rzeczą łatwą, ale najprościej można go rozpoznać po pewnego rodzaju nieadekwatności reakcji emocjonalnej naszego partnera. Oto ktoś, przy przeniesieniu pozytywnym, darzy nas nadmiernie dobrymi uczuciami, przypisuje nam cechy lub przymioty, których nie posiadamy – lub wręcz przeciwnie, przy przeniesieniu negatywnym, ktoś nas nie lubi, choć przecież w żadnym razie na to sobie nie zasłużyliśmy. Trudno zaprzeczyć, że zjawisko przeniesienia wprowadza do naszych wzajemnych relacji pewien rodzaj zamieszania. To tak jakbyśmy jako ludzie nie byli zdolni do czystych, adekwatnych i pozbawionych oddziaływania przeszłości relacji. Nauczyciel będąc z racji swej roli osobą wyrazistą i z reguły nieobojętną dla ucznia, ale też w jakimś sensie neutralną, musi prowokować powstawanie takich przeniesień. Przeniesień, których źródeł często można dopatrywać się w rodzinie.

Istnieją jednak dowody, że przywiązanie dziecka do rodziny ma jeszcze głębsze i bardziej nieuświadomione podłoże. Jest to coś, co wprawia nauczyciela w zdumienie, czasem zastanawia lub wzbudza głęboką refleksję. Oto grupa dobrze już przez nas poznanych dzieci, na przykład grupa kolonistów, i dzień, gdy zjawiają się podczas odwiedzin nieznanymi nam dotąd rodzice. Patrzymy na jednych i na drugich, np. na szkolnym boisku, i ku naszemu zdumieniu bez trudu potrafimy przyporządkować każde z dzieci jego rodzicowi. Nie chodzi tu o zewnętrzne podobieństwo rysów twarzy, ale o podobieństwo mające charakter bardziej zasadniczy, wyrażające się w wyrazie oczu, cechach stroju, motoryce całego ciała, czy jeszcze czymś innym, co trudno nazwać i wyrazić. Podobne zdziwienie ogarnia nas, gdy analizujemy – zachowując stosowne proporcje – wygląd psa i jego właściciela.

Któż zaprzeczy, że takie podobieństwo istnieje? Niech czytelnicy wybaczą mi to porównanie. Wiem jednak, że wielu lekarzy weterynarii taką zależność bardzo często dostrzega, choć nie potrafią precyzyjnie określić jej parametry.

Wróćmy jednak na teren szkoły i zróbmy proste doświadczenie, porównując ukształtowany już w pewnym stopniu charakter pisma ucznia z pismem rodziców (warto porównać osobno pismo matki i ojca). Czyż nie dostrzegamy zdumiewającej często zbieżności? Zapewne da się to wyjaśnić w sposób czysto racjonalny (np. dziedziczność, psychologiczne modelowanie itd.). Czyż jednak nie wyraża się w tym akcie ukryte przywiązanie dziecka do jego rodziców? Przykładów, jakich może dostarczyć każdy nauczyciel, jest znacznie więcej.

Najwcześniejsza więź z matką, określana też jako „pierwotna troska macierzyńska” (Winnicott) – co stwierdzają liczni przedstawiciele nurtu relacji z obiektem – zapoczątkowuje budowanie wszelkich relacji interpersonalnych jednostki z innymi osobami. Stąd też matce i jej relacjom z córką i synem poświęcimy kolejne dwa rozdziały, nie negując jednak tym samym roli ojca w budowaniu więzi, którego znaczeniu przyjrzymy się w dalszej kolejności.

Rozdział II

Matka i córka

*Nie tylko dziecko przychodzi na świat przez matkę,
lecz również matka poprzez dziecko.*

Gertruda von Le Fort

Więź między matką a córką jest pod wieloma względami czymś niezwykle wyjątkowym i doniosłym. Sprowadza się do przekazu zarówno najważniejszych tradycji rodzinnych, jak i odpowiedzi na pytanie: co we współczesnym świecie, pełnym sprzeczności i niejednoznaczności, oznacza bycie kobietą? Jak odnaleźć swoją tożsamość, stać się kimś niepowtarzalnym, a jednocześnie doświadczyć prawdziwego ludzkiego szczęścia wynikającego z więzi z kimś, a jednocześnie nie popaść w kłopoty lub nie popełnić błędów?

Patrząc równocześnie na matkę i córkę trudno nie dostrzec tajemniczego podobieństwa, które ich łączy. Twierdzi się, że urodę i wdzięk dziewczynka dziedziczy po matce, i trudno temu faktowi zaprzeczyć. Mówimy: „jaka matka, taka córka” lub „jaka matka, taka natka”. Zapewne każda

kobieta jest piękna, trzeba tylko umieć subtelnie podkreślić to, co ładne, a skrętnie ukryć niektóre mankamenty. W tym zadaniu wobec córki matka jest niezastąpiona.

Z poczwarki motyl

Okres wczesnego dzieciństwa przebiega z reguły między matkami i córkami w sposób bezproblemowy. Dziewczynki wskutek tego, że – jak się powszechnie ocenia – są grzeczniejsze oraz bardziej zdyscyplinowane niż chłopcy, nie nastęrczają większych kłopotów wychowawczych. Wspólnota płci dobrze tu służy wzajemnemu zrozumieniu i szukaniu wszystkiego tego, co bardziej łączy niż dzieli małą dziewczynkę i dorosłą kobietę. Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że dobra więź między córką a matką w tym czasie kształtuje się tym silniej, im ta ostatnia – mówiąc w dużym uproszczeniu – ma coś z dziecka. A sięgając do bardziej wyszukanego języka analizy transakcyjnej możemy stwierdzić, że jej archeopsychiczna struktura ego ujawnia w zachowaniu silnie stan Ja-Dziecko. Każde małe dziecko w sposób naturalny chce się bawić. Kiedy w osobie dorosłej dostrzeże podobną tendencję, wówczas zaczyna darzyć ją bezgranicznym zaufaniem i sympatią. Bratnie dusze lgną do siebie – to normalny oraz zrozumiały proces. Jednak, co warto tu zauważyć, takie cechy matki-dużego dziecka mogą rodzić między nią a mężem wiele problemów i napięć. Mąż może czuć się niepotrzebny przy nadmiernym zaangażowaniu żony w wychowanie dziecka lub oczekiwać z jej strony bardziej dojrzałych zachowań. Szczególnie wtedy, gdy

pragnie budować ich wzajemne relacje na tradycyjnych zasadach. A więc to, co zbliża żonę do córki, może być przeszkodą w relacjach z mężem, chyba że mąż sam wykazuje podobne cechy (np. cierpi na przypadłość, która w języku współczesnej psychologii nazywany bywa Syndromem Piotrusia Pana⁹) – wtedy wszyscy, można by tak rzec, „zgodnie się bawią”. Skutki takiej sytuacji bywają oczywiste, a znają je najlepiej pracownicy opieki społecznej lub dziadkowie, którzy są wtedy zmuszeni do przejęcia funkcji rodzicielskich. Właściwa jednak doza dziecięcości u matki (śmiech, brak napięcia, skłonność do zabawy i żartów, a nawet wygłupów oraz pewien dystans do świata) dobrze wpływa na budowanie porozumienia z córką. Należy jednak przyjąć, że najlepiej tworzeniu takiej więzi sprzyja wspólne gromadzenie doświadczeń życiowych i wzajemny rozwój psychiczny rodziców wraz z dzieckiem.

Prawdziwy przełom między matką i córką dokonuje się wraz z początkiem okresu dojrzewania. Ten moment bywa niezwykle trudny dla obu stron. Nie tak rzadko kobiety, które dotąd całkiem dobrze realizowały się i sprawdzały się w roli matki, nagle całkiem tracą swoje poczucie wartości oraz pewności siebie. Muszą liczyć się z tym, że od tej chwili nieustannie ich obraz siebie będzie kwestionowany przez córki i wystawiany na liczne próby. Wiele z cech matki będzie odtąd podważane i bezkompromisowo krytykowane. Od ubioru i fryzury począwszy, po styl życia, wyznawane zasady i upodobania. Jeśli matka ma adekwatne oraz realistyczne poczucie swojej wartości, nie tak łatwo da

⁹ D. Kiley, *Syndrom Piotrusia Pana. O nigdy nie dojrzewających mężczyznach*, Wydawnictwo Jacek Santorski & Co., Warszawa 1993.

się sprowokować przez córkę, ale nie zawsze tak jest. Nawet gdyby tak było, to doprawdy tylko niewiele osób jest w stanie wytrzymać totalną zmasowaną krytykę i negację swojej osoby przez tak długi czas. Zauważono, że to właśnie ten fakt tak naprawdę zapoczątkowuje okres pubertalny w rozwoju dziewczynki. Wtedy, gdy po raz pierwszy, od momentu, gdy była dwu- lub trzyletnim dzieckiem domagającym się samodzielności, ponownie i zdecydowanie powie swoje matce – nie! Powie przez jakże typowe „pyskowanie” lub „odszczękiwanie się”. Jest to chwila, która następuje znacznie wcześniej niż dające się zauważyć zewnętrzne oznaki dojrzewania płciowego. Od tego momentu matka będzie nieustannie, niemal każdego dnia, poddana ocenie swej córki i zrzucana z piedestału. Będzie obwiniana o wszystko, a najbardziej za to, że nie potrafi znaleźć cudownego sposobu na rozczarowania córki w relacjach z rówieśnikami. Że nie rozumie, jak wielkiej presji jest podawana ze strony swoich koleżanek i kolegów. I jakkolwiek czuje, że jest podobna do swej matki, to sama ta myśl jest dla niej przerażająca i skłania ją do negacji. Nie chce taka być! A jaka ma być? – tego sama jeszcze nie wie. Nic więc dziwnego, że doprawdy trudno znaleźć rodzinę, w której relacje między matką a córką w okresie dojrzewania układałyby się dobrze. Mądre matki wiedzą jednak, sięgając być może do swoich własnych dziewczęcych doświadczeń, iż jest to konieczny etap, a nawet cały długi proces, służący ukształtowaniu się odrębności psychicznej i tożsamości dziewczynki. Że zaczyna się „pyskowaniem” córki, a kończy zwróconą w kierunku matki ciepłą uwagą młodej kobiety: „wiesz, mamo, może ty masz rację”. Jest to niewątpliwy dowód na powolne odchodzenie

od młodzieńczego egocentryzmu i przyjmowaniu perspektywy partnera interakcji. Ta zdolność w języku psychologii nosi nazwę decentracji poznawczej.

Okres dorastania psychicznego dziewcząt, jakkolwiek podobny w wielu aspektach dojrzewaniu chłopców, różni się jednak od niego pod wieloma względami. Chłopcy w tej fazie rozwoju sprawdzają się głównie poprzez działanie – tu rola ojca jest niezastąpiona, natomiast dziewczęta budują swoje Ja dzięki relacjom z innymi. Ważnym momentem zwrotnym, mającym wpływ na późniejsze relacje między matką a córką jest chwila, w której pojawiają się pierwsze oznaki dojrzewania biologicznego u dziewczynki. Fakt ten zawiera jakiś pierwiastek mistyczny, tajemniczy, niepowtarzalny, gdyż dotyka nieuchronności upływającego czasu, ale też ma w sobie coś w sobie fatalistycznego. Jest bowiem nieodwracalny, idący niejako w jednym tylko kierunku – ku pełnej dojrzałości, ku swemu przeznaczeniu. Ku momentowi, w którym córka osiągnie pełną samoakceptację i pogodzi się z własnym wyglądem oraz odczuciami związanymi z własnym ciałem. Dla niej wiąże się to często z zawstydzeniem, zaskoczeniem i zakłopotaniem, a czasem wręcz przerażeniem (szczególnie wtedy, gdy dziewczynka nie była przygotowana na pojawienie się pierwszej miesiączki). Dla matki jest to z kolei mieszanina przeróżnych, często sprzecznych ze sobą uczuć. Teraz w sensie biologicznym stają się sobie równe. Rodzi to bliskość, pokrewieństwo biologicznej roli i intymne porozumie, ale jednocześnie tendencję do porównywania się, a nawet rywalizacji. Jeden z badaczy¹⁰ stwierdził

¹⁰ Chodzi tu o badania J.P. Hilla, za: A.F. Caron, *Matki i córki. Nie przedstawaj mnie kochać*, GWP, Gdańsk 2004, s. 38.

(potwierdzają to też potoczne obserwacje), że w tym okresie relacje między matką a córką ulegają na jakiś czas znacznemu pogorszeniu. Zarówno matka jak i córka mniej się wtedy akceptują, mają mniejszy wpływ na siebie, słabiej się angażują w swoje wzajemne sprawy oraz częściej dochodzi między nimi do sprzeczek i nieporozumień. Im więcej w tym czasie rozmów między matką i córką, tym jednak większa szansa na przełamanie tego kryzysu. I to nawet wtedy, gdy rozmowy takie są niezręczne albo spóźnione, dziewczęta doceniają jednak później ich wartość, gdyż uświadamiają córce, iż matka jest z nimi i dzieli ich odczucia. Ważne jednak, aby matka pamiętała ciągle o istniejącej między nimi fundamentalnej różnicy oraz obowiązujących tu granicach i nie uczyniła z córki swojej powiernicy w sprawach najbardziej intymnych, np. dotyczących jej relacji z mężem, czy przeżywanych lęków. Obciążenie psychiczne córki jest wtedy przeogromne. Nie jest ona bowiem gotowa ani do przyjęcia i zrozumienia, ani tym bardziej przetworzenia informacji, których nie powinna być adresatką. Trzeba tu jeszcze wspomnieć o tym, że tylko matka może zapobiec niebezpiecznej bliskości, jaka może powstać między córką a ojcem. Bliskości, która może mieć charakter nadużycia i wykorzystania.

Najważniejsze przesłanie we wzajemnych relacjach między matką a córką w tym okresie można sprowadzić do tego, co w swej świetnej książce A.F. Caron¹¹ trafnie ujęła w hasło: „Nie przestawaj mnie kochać”. Przesłania, które nie wprost zawarte jest we wszystkim tym, co mówi i robi córka. W równym stopniu odnosi się ono również do zdezorowanej i wyprowadzonej często z równowagi matki. Czymś,

¹¹ A.F. Caron, *Matki i córki. Nie przestawaj mnie kochać*, dz. cyt.

co utrzymuje jakiś chwiejny rodzaj równowagi między nimi, jest pewność, że matka bez względu na okoliczności i popelniane przez córkę błędy nieodwołalnie jest przy niej. „Bardziej niż czegokolwiek innego, młodzi, kilkunastoletni ludzie potrzebują czułego i elastycznego związku z osobami, których darzyliby zaufaniem” – pisze V. Satir¹². Taka elastyczność wymaga jednak, obok więzi, pewnych umiejętności wychowawczych. Wspomnijmy zatem o niektórych z nich.

Czuje zaufanie

Okres dorastania córki wymaga od matki przyjęcia pewnej postawy, którą A.F. Caron nazwała „czujnym zaufaniem”. Matki odczuwają bowiem w tym czasie najróżnorodniejsze obawy i niepokoje, gdyż są świadome tego, że córki ruszając w świat i wystawiając się na różne doświadczenia nie są jeszcze w stanie przewidywać skutków swoich działań. Dziewczęta, ze względu głównie na słabość struktury ego, rzadko bowiem myślą o konsekwencjach tego, co robią – chyba że są to skutki natychmiastowe. Tak blisko sięga ich zdolność do antycypacji swoich poczynań. A są to nie tak rzadko zachowania, które umownie określamy jako ryzykowne: eksperymentowanie z narkotykami, picie alkoholu, palenie papierosów, czy podejmowanie przedwcześnie aktywności seksualnej. Niepokój matek jest więc uzasadniony tym bardziej, im częściej słyszą od córek na swoje przestrogi zapewnienia w stylu: „mnie się to nie przytrafi”. Matka wie

¹² V. Satir, *Rodzina. Tu powstaje człowiek*, GWP, Gdańsk 2000, s. 294.

bowiem dobrze, gdyż ma znacznie większy zakres doświadczeń niż córka, że się „może przytrafić”, lub że szansa „że się przytrafi” jest bardzo duża. Dyskusje i rozmowy z dziewczętami w tym okresie nie przynoszą jednak żadnych efektów, albowiem ich egocentryzm i zdolność do dorosłego myślenia jest dość ograniczona. I nic na to poradzić nie można. Zaniepokojonej matce nie pozostaje więc nic innego jak szczerze rozciągnąć parasol ochronny w postaci zwiększonej kontroli oraz swoistej reglamentacji kontaktów ze światem zewnętrznym. Takie działania nie zawsze prowadzą do spodziewanych rezultatów, gdyż dziewczyna zawsze potrafi wymknąć się spod takiej nadmiernej asekuracji, chyba żeby w baśniowy sposób zamknąć ją w zamkowej wieży¹³. Sytuacje te najczęściej prowadzą do pogorszenia relacji między córką a matką, nie prowadząc do rozwiązania samego problemu. Reakcją na stwarzanie nadmiernych ograniczeń jest zazwyczaj opór lub bunt. Wiedzą o tym wszyscy dyktatorzy, którzy nieustannie zmagać się muszą z kontestacją, protestem i opozycją aż do momentu, gdy dyktatura skapitułuje. A tyrania zawsze musi ulec, bo takie są prawa życia zarówno w tym najmniejszym wymiarze wspólnoty, jakim jest rodzina, jak i w odniesieniu do całych społeczeństw i państw. Warto więc, aby matka znalazła sposób na powstanie pewnej równowagi między zgodą na zdobywanie przez córkę nowych doświadczeń, posiadanie przyjaciół i poszerzanie kontaktów towarzyskich, a czujną własną uwagą na poczynania córki. Stąd też określenie „czujna uwaga” wydaje się pojęciem najlepiej oddającym taką postawę. Postawę zaufa-

¹³ W praktyce klinicznej znane są jednak przypadki, że matki uwikłane we własne problemy osobowościowe stosowały wobec córek podobne formy izolacji od świata zewnętrznego.

nia, ale też przekonania i bycia przygotowaną na to, że córka na taką ufność zasługuje. Oznacza to brak naiwności z jednej strony i unikanie nadmiernej podejrzliwości z drugiej. Jeżeli postawę tę uzupełnimy jeszcze o umiejętność zawierania umów z nastolatkami, to wielu trudnościom i kłopotom niszczącym wzajemną więź dałoby się zapobiec. Ale to nie jedyna sprawność, która może okazać się przydatna matce.

Nieobronna konfrontacja

Więzi matki z córką nie uległyby osłabieniu, gdyby matce udało się opanować pewną umiejętność terapeutyczną, którą w języku profesjonalistów określa się jako „nieobronną konfrontację”, czyli przyjęcie i uświadomienie sobie przez matkę na samym początku każdej sprzeczki czy zarzutów córki, że niejako „nie o nią tu chodzi”. Matka musi zrozumieć, że nieważne, jaką jest osobą..., i tak spotka się z atakiem, a także prawdopodobnie córka, atakując ją, pragnie zmienić ich wzajemne relacje, ale nie chce ich zerwać. Mówiąc najprościej, gdy matka jest niska, córka będzie jej zarzucała, że nie jest wysoka, gdy natomiast jest wysoka – córce nie będzie się podobało, że wygląda jak tyczka; kiedy z kolei jest ładna, to powie, że za bardzo dba o siebie, gdy nie ma czasu na fryzjerkę – to mogłaby przecież taki czas znaleźć! Nie o to chodzi, że pracuje i ma mniej dla niej czasu, bo gdyby nie pracowała, to pretensje mogłyby brzmieć choćby tak, że inne matki się realizują i robią karierę, a ona głupieje w domu. Dziewczynka spierając się i kłócąc, negując, a czasem też obrażając matkę robi to tylko w takim celu, aby ta uznała jej indywidualność

i stanowiła dla niej swoisty kontrapunkt, jaką ona sama ma być. W takiej sytuacji matka niech koncentruje całą energię nie na sobie i własnej, czasem agresywnej obronie, ale na pomocy córce w zrozumieniu tego, co dziewczynka robi lub mówi. Jednocześnie powinna informować ją o swoich uczuciach i niepokoju, stwierdzając na przykład „gdy zarzucasz mi, że nie dbam o siebie, jest mi przykro, myślę iż chciałaś mieć ładniejszą mamę, taką jaką kiedyś sama będziesz”; „No cóż, jestem niska i nic tego nie zmieni, ale ty masz jeszcze szansę urosnąć”; „Niepokoi cię, że zbyt dużo czasu spędzam w domu” itd. Taki sposób postępowania wymaga wprawdzie od matki umiejętności wykraczających nieco poza przeciętne „kwalifikacje” bycia mamą, ale dobrze chroni wzajemne więzi córki i matki. „Jeżeli matka – pisze A.F. Canon – ufa i wierzy córce, potrafi wyrazić tę wiarę z miłością i czułością, nieporozumienia, jakie się pojawiają, nie prowadzą do wrogości i oddalenia”¹⁴. Nieobronna konfrontacja chroni obie strony sporu przed skutkami nadmiaru emocji, które zazwyczaj w takich momentach się pojawiają. Uczy też, poprzez przykład, postępowania, które nie musi być ani buntem, ani tym bardziej uległością. Uświadamia, że można łagodnie bronić swojego zdania i być przywiązany do swoich praw, bez konieczności obrażania lub atakowania kogoś. Pozwala matce przyjąć optymalną postawę, która nie wyraża się ani nadmierną surowością, rygoryzmem i nieustępliwością, ani pobłażliwością lub niczym nieuzasadnioną wyrozumiałością. Taka postawa, o jakiej tu mówimy, umożliwia elastyczne postępowanie i dostosowanie oddziaływań do zmieniającej się wciąż sytuacji.

¹⁴ A.F. Caron, *Matki i córki. Nie przestawaj mnie kochać*, dz. cyt., s. 51.

Matki przeżywające trudny czas ze swoimi dojrzejącymi córkami mogą mieć taką choćby nadzieję, że pełne konfrontacji sytuacje w pewnym momencie się skończą. W życiu prawie każdej kobiety przychodzi moment, że sama zostaje matką i wówczas obraz oraz znaczenie tej najważniejszej osoby, jaką jest jej własna matka, powraca ze zrozumieniem. Oskarżenia i pretensje zostają stopniowo zastąpione wzajemną bliskością i świadomością istniejących ograniczeń. Córka zostaje matką, tak jak kiedyś jej matka nią została. Matka z córką zmieniają się niejako miejscami. Przychodzi wówczas refleksja nad tym, że bycie matką to najtrudniejsze zadanie na tym świecie.

Matka matki

Pisząc o tym, jak dużą wartość mają relacje dziewczynki z matką, warto uświadomić sobie, iż ogromne znaczenie mają tu relacje, jakie matka miała ze swoją własną matką. Więź matki z córką niesie w sobie tradycję wszystkich kobiet żyjących w tej rodzinie. Syn uczy się bycia mężczyzną od swojego ojca, tak jak ten uczył się od obecnego dziadka, tak matka uczy się własnego „matkowania” od swojej własnej matki. Ten przekaz ma jasne i czytelne przesłanie, choćby pewien rodzaj misji, jaką mają do spełnienia w tej rodzinie kobiety, np. bycie dobrą i wierną żoną, lub przeciwnie – pozostawianie mężczyzny, który nie spełnia pokładanych w nim oczekiwań. Nieprzypadkowo pewne fakty powtarzają się z pokolenia na pokolenie. Nazwalibyśmy to transmisją n a k a z o w ą. Ten przekaz ma jednak swój bar-

dziej nieświadomy wymiar, który ma również charakter z a k a z o w y. Znajdują się w nim przede wszystkim uczucia, których nie wolno ujawniać, np. złość, zakaz bycia sobą, czułość itd. Zidentyfikowanie tych zakazów w sobie, to jest tego, co nie wprost przekazała jej własna matka, nie jest rzeczą łatwą, ale nie oznacza to, że nie można ich zrozumieć, dostrzec i niejako „zobaczyć” w swoim postępowaniu. Dogodna sytuacja powstaje w chwilach, kiedy należy podjąć jakieś istotne decyzje dotyczące córki. Wówczas to, co skłania matkę do takich a nie innych rozwiązań, może podpowiadać również ten nieświadomy scenariusz, jakim kieruje się ona sama. Piszemy tu o pewnym zjawisku, które w analizie transakcyjnej nosi miano zapisów skryptowych¹⁵. Przekazy te, jakkolwiek nigdy nie są wyrażane wprost, to jednak zapadają głęboko w naszą świadomość i decydują w wielu ważnych sytuacjach i dokonywanych wyborach. Bywają takie słowa, które jak zaklęcia każą nam robić określone rzeczy, a unikać innych. Działają czasem jak swiste przymusy skłaniające do przyjmowania pewnego rodzaju opcji, np. w odniesieniu do własnej osoby, stosunku do innych, więzi z mężczyznami itp. Wejście w dorosłość córki powinna skłonić matkę do powtórnego poddania rewizji tego wszystkiego, co czasem ma charakter obciążających przekazów, np. „beze mnie nie dasz sobie rady”, „mężczyźni nie zasługują na szacunek”, czy „to czego doświadczasz masz znieść z pokorą i nie buntować się”. Uświadomienie sobie reguł, jakie rządzą skrytem, pozwala go niejako „odczarować”. „Czary” rodziców polegają bowiem na tym, że wszystko, co nam oni mówią, przyjmujemy jako słuszne, jako coś,

¹⁵ Jedno z ćwiczeń na końcu książki poświęcone jest temu zagadnieniu.

co nie wymaga weryfikacji i zakwestionowania. W przeciwnym razie uruchamia się w nas poczucie winy i specyficzny rodzaj wyrzutów sumienia, a więc stan, którego staramy się zawsze unikać. Ponowne „przepracowanie” tych przekazów jest jednak koniecznym procesem usamodzielnienia się, w którym dorosła już w tym wypadku córka może odejść od własnej rodziny i stworzyć swoją.

Rozdział III

Matka i syn

Gdy związek syna z matką nie jest właściwy i czegoś w nim brakuje, kobiety w jego życiu powinny się strzec!

H. Norman Wright

Więź dziecka z matką jest pierwszą w życiu relacją. Dla syna matka pozostanie dodatkowo wzorem kobiecości i prototypem relacji ze wszystkimi innymi kobietami, które spotka. I jakkolwiek zabrzmi to mocno i jednoznacznie, relacja ta zależy przede wszystkim od właściwości psychologicznych matki – od jej dojrzałości, zdolności do budowania bliskich więzi, świadomości i autonomii. Ktoś doda: przecież nie tylko, bo także od wielu okoliczności, więzi z mężem, relacji matki z własną matką i dalszą rodziną... Będzie to wszystko prawdą, choć nie odbiera ona słuszności wcześniejszemu stwierdzeniu. Poczucie bezpieczeństwa czerpane z więzi z matką pozwala synowi w przyszłości zwrócić się ku światu zewnętrznemu. Natomiast przeciwnie – zagrożenie płynące z niedostępności matki wzmacnia w nim dążenie

do nadmiernej bliskości z nią i ogranicza chęć kontaktów z otoczeniem. Często też wskazuje się na fakt, że to głównie matka kształtuje u syna wrażliwość, jego zdolność do empatii i współczucia. Jest to zrozumiałe, biorąc pod uwagę fakt, że związki emocjonalne chłopca z matką są silniejsze niż z ojcem. Wielu autorów dokonuje w związku z tym istotnego rozróżnienia między elementami wiążącymi się z ojcem. Są to takie atrybuty, jak: oparcie, pieniądze, niepokój, bezpieczeństwo i warunkowa miłość, oraz z matką: pożywienie, obecność i miłość bezwarunkowa. Ta bezwarunkowa miłość bywa bezcennym wyposażeniem każdego dziecka, sięgając również niejednokrotnie w odległą dorosłość. Oto jesteśmy kochani bez żadnych warunków, tylko za sam fakt, że istniejemy, że jesteśmy tacy jacy jesteśmy. Nie musimy się starać, aby ją posiadać. W sytuacjach trudnych, które niesie samo życie, ten rodzaj miłości okazuje się czynnikiem niezbędnym, aby nie stracić wiary w siebie, zachować pozytywną samoocenę i dobre samopoczucie oraz przetrwać nawet w najtrudniejszych momentach. Jak głęboka jest to więź, niech świadczy fakt, że po śmierci matki wielu synów zachowuje się tak, jakby chcieli niejako podążyć za nią. Popadają w depresję lub narażają swoje życie w wielu ekstremalnych sytuacjach. Tę dynamikę łatwo można dostrzec w pracy psychoterapeutycznej.

Należy jednak zauważyć również negatywne aspekty więzi matki z synem. Im bardziej uczucia między mężem i żoną słabną, a syn zaczyna dorastać, tym bardziej matka zaczyna odczuwać (w sposób mniej lub bardziej uzasadniony i w pełni uświadamiany), że jest lub może być traktowana przez syna jako kobieta. W chłopcu zaczyna dostrzegać obrońcę i swoje-

go małego pomocnika, a czasem też wielbiciela. Między nią a synem zaczyna pojawiać się nieświadoma nić swoistego porozumienia. Nić, która nie będąc przecież w naturalny sposób wpisana w ten rodzaj relacji (matka nie może bowiem w żaden sposób być partnerką syna), dla obu stron miewa z reguły bardzo niszczący psychologicznie charakter.

W wielu amerykańskich publikacjach opisywane tu zjawisko zostało określane jako *syndrom CBI-Mom*, co oznacza „silny, intymny związek z mamusią”. Związek ten, zdaniem wspomnianych autorów, ma prowadzić u synów do powstania „wielopostaciowych perwersji” (*polymorphous perversity*) i wieloaspektowego niedostosowania w budowaniu dojrzałych związków z kobietami. Można więc przyjąć, że gdy tylko pojawia się określenie „maminsynek” czy „synuś mamusi”, to mamy do czynienia z tego rodzaju specyficznym rodzajem więzi, która w konsekwencji staje się wypaczeniem i aberracją. Życie, ale także literatura, dostarczają nam tu niezliczonych przykładów. Jednym z nich, który tu przywołałyśmy, jest postać Zbyszka Dulskiego z dramatu Gabrieli Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej”. Kobieciarz i lekkoduch, który jednak nie szanuje kobiet – jakże typowa cecha tego typu mężczyzn. Jeżeli się buntuje, gdy odzywiają się w nim ludzkie cechy, to chwilowo tylko i bardzo powierzchownie. W sumie nie musi się o nic martwić, może unikać odpowiedzialności – matka i tak wszystko załatwi. Jeżeli się czegoś obawia, to jedynie utraty swojej egoistycznej pozycji i wygodnego życia. Aby dopełnić ten przykład, zwróćmy też uwagę, jaka więź łączyła panią Dulską z jej mężem Felicjanem, aby mieć przekonanie, że opis ten jest bardzo wiarygodny.

Tak więc zakochane w swych synach matki bardzo często chcą zaspokajać wszystkie potrzeby swojego wybranka, a nawet jego liczne zachcianki. Warto uświadomić sobie, że te potrzeby różnią się dość zasadniczo od wyobrażeń matek. Muszą one nauczyć się dostrzegać te pragnienia, a nie patrzeć na syna przez pryzmat swoich własnych doświadczeń i iluzji. Niektórzy psychologowie twierdzą, że tożsamość dziecka tworzy się przez spojrzenia innych. W jaki sposób zatem matka patrzy na syna? To klucz dla zrozumienia tej relacji. Należałoby sobie życzyć, aby matka pozwoliła synowi być tym, kim jest w istocie, bowiem tego, co najbardziej potrzebuje syn, aby się dobrze rozwijać, wyraża się w dwóch słowach: miłość i wolność.

Inicjacja, czyli kolejne narodziny syna

Dziewczynki, o których pisaliśmy już wcześniej, mają w jakimś sensie ułatwioną sytuację, gdyż przez cały okres swojego rozwoju mają jeden podstawowy model identyfikacji. Jest nim matka. Chłopcy natomiast, zanim zaczną utożsamiać się z ojcem, muszą przejść przez okres identyfikacji z matką. Tak więc ważne miejsce w procesie dorastania chłopca odgrywa symboliczny w swej istocie, choć wyrażający się bardzo konkretnie, rytuał przejścia ze sfery oddziaływań matki do obszaru wpływu ojca. W obecnej chwili nie zawsze ma to charakter świadomej decyzji, a granica między dzieciństwem i dorosłością wyraźnie się zatarła, choć zamierzchłe rytuały inicjacji taki element zawierały. W bliskiej nam kulturze była to ceremonia postrzyżyn, czyli uroczysty

obrzęd obcinania włosów, gdy syn niejako przechodził z „domu matki” do „domu ojca”. Następowoło to zazwyczaj około 7. roku życia chłopca. Obrzędowi towarzyszyło często nadanie nowego „męskiego imienia”. Rytuał ten miał miejsce także w starożytności oraz wśród plemion słowiańskich. Podobny charakter ma konfirmatywna uroczystość bar micwa w tradycji żydowskiej, gdy chłopiec w dniu swoich 13. urodzin zostaje przyjęty do społeczności religijnej ludzi dorosłych. Także inicjacja w społeczeństwach plemiennych służyła podobnym celom, gdy poprzez szereg prób i sprawdzianów, otoczonych atmosferą tajemniczości i nadzwyczajności, chłopiec nabywał dorosłe prawa, ale i obowiązki łączące się z nowym statusem. Współcześnie proces ten zostaje zastąpiony jego karykaturalną namiastką. Aby wyjść spoza kręgu matczynej opieki, wykazać się dzielnością i samodzielnością, chłopcy sięgają po metody żałosne i budzące wręcz litość, lecz dostępne w naszej kulturze. Nierzadko wspomniana inicjacja odbywa się poprzez sięganie po alkohol („ile to wczoraj wypilem”), narkotyki („jak się wczoraj zaćpałem”) lub papierosy („ile dziennie wypalam”). Ogarniająca różnego rodzaju instytucje wychowawcze i wojsko tzw. „fala” jest również niczym innym, jak przejawem choroby, bo niespełniającej się w akceptowanych społecznie formach, tęsknoty za namiastką inicjacji.

Rzecz ważna. Ten proces przejścia od matki do ojca odbywać się musi w odpowiednim momencie, najlepiej gdzieś w przedziale między 6. a 8. rokiem życia. Wcześniej nie miałyby to najmniejszego sensu, później z kolei, gdy rozpoczyna się okres dorastania – traci swoje znaczenie. Aby takie zjawisko, o jakim tu mówimy, mogło mieć swoją siłę, jego inicja-

torem musi pozostać zawsze ojciec. „... zerwanie z matką jest niezbędne, ale rzecz w tym, iż do niego zwyczajnie nie dochodzi. Wina nie leży po stronie kobiet; chodzi raczej o to, że starsi mężczyźni nie robią tego, co należy”¹⁶. To ojciec musi wyrwać syna z objęć matki, dać mu szansę przeżycia surowego męskiego losu, po to, aby kiedyś mógł powrócić do świata kobiet w jakimś sensie zmieniony oraz dojrzały. Wrócić jako prawdziwy mężczyzna, jako osoba odpowiedzialna i atrakcyjna dla kobiet, jako „wewnętrzny wojownik”, o jakim pisze Robert Bly¹⁷. Proces „odpępnienia” psychicznego nie może być aktem jednorazowym, lecz musi ze strony ojca mieć miejsce wielokrotnie. Oddzielenie syna od matki jest niezbędnym warunkiem kształtowania się jego męskich cech. Musi w ten sposób urodzić się niejako ponownie – tym razem jako mężczyzna. Jeżeli w świat wprowadza go głównie matka, wyuczy się on kobiecej postawy wobec męskości. I jak twierdzi C. Jung, z jednej strony będzie nią zafascynowany, z drugiej zaś strony będzie się jej lękał i dążył do jej stłumienia¹⁸.

Piszemy o inicjacji w kontekście relacji matki z synem, ale rzecz dotyczy tak naprawdę ojców. Robert Bly pisze o tym tak: „Wtajemniczenia mężczyzn mogą dokonać tylko mężczyźni, podobnie jak kobiety mogą wtajemniczyć kobiety. Kobiety potrafią przemienić zarodek w chłopca, ale tylko mężczyźni potrafią przemienić chłopca w mężczyznę. Dokonujący inicjacji mówią, że chłopiec potrzebuje

¹⁶ R. Bly, *Żelazny Jan. Rzecz o mężczyznach*, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 1993, s. 31.

¹⁷ Tamże, s. 167.

¹⁸ Ł. Baka, *Jak kształtuje się tożsamość mężczyzny*, „Małżeństwo i Rodzina”, nr 1, 2002.

drugich narodzin, tym razem nie z kobiety, lecz z mężczyzny¹⁹. Dzięki ojcu chłopiec przestaje być dzieckiem, a staje się młodym mężczyzną. „Zasady inicjacji przewidują, że po to, by chłopiec stał się mężczyzną, dziecko musi w nim umrzeć²⁰ – pisze H.N. Wright. Musi zniknąć dziecięcy egocentryzm. W przypadku, gdy syn pozostaje w kręgu wyłącznych oddziaływań matki, w jakimś sensie zawsze pozostaje niedojrzały, natomiast kontakt z matką bywa dla niego trudnym, a nie budującym doświadczeniem.

Niektóre typy trudnych matek

Z punktu widzenia syna można zatem wyróżnić kilka typów trudnych matek, to jest takich, które swoim zachowaniem wpływają destrukcyjnie na chłopca i jego przyszłe życie. Niektórzy badacze twierdzą, że matki są odpowiedzialne za występowanie problemów z dziećmi pięć razy częściej niż ojcowie²¹. Jeśli tak właśnie byłoby w rzeczywistości, to jest to fakt znamienny, którego nie można zlekceważyć. Nie chciałbym poprzez to, co zostanie napisane poniżej, przyłączyć się do chóru potępiającego matki za winy popełnione i niepopełnione. Jeden z autorów pisze o tym tak: „Psychologowie tradycyjnie obwiniają matkę, gdy jej dzieci mają kłopoty. Socjologowie winią ją za osłabienie więzi rodzinnych, gdy pracuje zawodowo. Feministki zarzucają jej, że uzależnia od siebie dzieci, jeśli wybrała zajmowanie się domem. Mężowie

¹⁹ R. Bly, *Żelazny Jan. Rzecz o mężczyznach*, dz. cyt., s. 28.

²⁰ Tamże, s. 97.

²¹ H.N. Wright, *Mamusiny syneczek*, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1997, s. 21.

mają żal za odebranie im pierwszeństwa i oddanie go dzieciom. Dzieci oskarżają ją o popełnianie błędów i odmowę realizowania wszystkiego, czego potrzebują lub chcą. W tej sytuacji wskazującej, że matka stała się kozłem ofiarnym, cudem jest, że tak wiele kobiet wciąż odważnie podejmuje trud macierzyństwa²².

Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy matki zaczynają uważać synów za swoją wyłączną własność i uznają ich za rodzaj zadośćuczynienia za własne niespełnione pragnienia, wówczas fakt ten nie pozostaje bez negatywnych skutków dla osobowości synów i odbija się bardzo niekorzystnie na życiu wielu chłopców. Wymieńmy zatem kilka typów matek, których oddziaływanie na synów niesie ze sobą szereg trudnych problemów. Gdy bliżej przyjrzymy się tym kategoriom, łatwo zauważyć, że we wszystkich poniższych przypadkach nastąpiło naruszenie psychologicznych lub faktycznych granic między matką a synem.

Matka-sufrażystka. Stara się wpłynąć na zdominowany przez mężczyzn świat poprzez syna. Chce poprzez chłopca zwalczać to, co ją tak naprawdę irytuje w mężczyznach i ich cechach. Pragnie więc, aby ich synowie byli, przykładowo, bardziej wrażliwi, uczuciowi i myślący zgodnie z kobiecymi kategoriami. Czasem im się to udaje. Skutki dla syna są tu łatwe do przewidzenia. Pozostaje on pozbawiony cech męskości.

Matka-cierpiętница. Oczekuje ciągłego okazywania jej przez syna wdzięczności. Nieustannie wypomina wszystko, co dla niego zrobiła, próbuje manipulować jego uczuciami w taki sposób, aby pozostawiać go w stałym poczuciu

²² Tamże.

winy. Może w ten sposób powstrzymywać chłopca przed usamodzielnieniem się i powoduje, że syn żyje bez przerw z wszechobecnym poczuciem, że nie spełnia oczekiwań matki.

Matka-nadopiekuńcza. Jest przekonana, że synowi może się stać coś złego. Otacza go więc nieustanną opieką i zadręcza swoją troską oraz uwagą. Uzależnia bardzo silnie od siebie. Jakże często nieustanna kontrola ma za zadanie zniwelowanie wysokiego poziomu lęku matki i obawy, że chłopiec szybko się od niej uniezależni i przestanie jej potrzebować. Nie uczy syna samodzielności, podejmowania ryzyka i stanowczości.

Matka-niesamodzielną. Pragnie od syna otrzymywać nieustanną pomoc i psychologiczne wsparcie. Demonstruje często swoją bezradność oraz zagubienie. Wskutek tego syn nabiera nieuzasadnionego poczucia swojej ważności oraz znaczenia, z którego w dorosłości w stosunku do kobiet nie będzie chciał tak łatwo zrezygnować. Sam może szukać oparcia poza domem.

Matka-uwodzicielka. Czyni z syna powiernika swoich najintymniejszych relacji, np. z ojcem, lub staje się on obiektem jej mniej lub bardziej skrywanych pożądań. Wskutek tego chłopiec jest obciążony psychicznie i dezorientowany rolą, do której został przypisany. Odbija się to szczególnie niekorzystnie na jego przyszłym życiu uczuciowym i erotycznym.

Należy zauważyć, że najczęściej nie chodzi tu o uwiedzenie w dosłownym sensie seksualnym (to niestety częściej zdarza się w relacjach między ojcem i córką), ale o rodzaj

pewnego emocjonalnego kazirodstwa, który jest równie dramatyczny jak wykorzystanie seksualne.

Matka-despotka. Zmusza do nieustannej konfrontacji z nią, jakby coś zmuszało ją do prowadzenia ciągłej wojny z synem. Bywa osobą zaborczą i przytłaczającą syna swoim zachowaniem. Nie może więc dziwić fakt, że syn pragnie się od niej uwolnić. Jej despotyzm ujawnia się głównie w sferze emocjonalnej, rzadziej światopoglądowej – tu ojcowie mają prymat. W przyszłości syn często będzie przyjmował wobec kobiet postawę bierno-agresywną.

Matka-krytykantka. Jest osobą perfekcjonistyczną, przywiązaną do ładu i porządku. Oczekuje od syna zbyt wiele i nieustannie poddaje ocenie wszystko to, co robi. Syn uczy się w ten sposób zwlekania oraz nietolerancji. Im bardziej zwleka, tym bardziej czuje przytłaczającą konieczność podejmowania działań, których najczęściej nie kończy.

Negatywne skutki trudnych więzi między matką a synem odzywają się z reguły echem w przyszłym życiu chłopca, ale już w okresie szkolnym można je bez trudu zauważyć. Zdrowe relacje polegają zawsze na istnieniu pewnej równowagi i zdrowych granic między ludźmi. Jeśli granice to zostają zniesione lub rozluźnione, wówczas zakłóceniu ulega rozwój emocjonalny syna. Matka powinna, w rozsądnych granicach, zaspokajać potrzeby swojego syna nie oczekując, że to syn jest zobowiązany zaspokajać jej potrzeby. Skazani na dojmującą i zaborczą opiekę matczyną synowie przyjmują szereg swoistych strategii przetrwania. Nie należy jednak całą odpowiedzialnością za ten stan rzeczy obarczać wyłącznie samych matek, pamiętając ciągle o ważnej obecności

ojca w wychowaniu syna. Choć jednocześnie to, w jaki sposób matki budują swoje rzeczywiste relacje z chłopcem, pozostaje zawsze w ich mocy.

W rodzinie niepełnej lub zrekonstruowanej

Zastanawiając się nad relacjami, jakie istnieją między matką a synem, warto zastanowić się nad nietypowymi sytuacjami, w jakich funkcjonują rodziny, w szczególności rodzinami niepełnymi, gdzie samotna matka wychowuje syna, a także rodzinami ponownie zrekonstruowanymi. Jakże często kobieta po przeżytych rozczarującym ją związku z własnym ojcem lub niedawnym mężem pragnie uczynić z syna osobę rekompensującą jej życiowe rozczarowanie i doświadczaną pustkę.

Dziecko wychowywane w pełnej rodzinie ma do czynienia z wartościami, oddziaływaniami i symbolami, które mają mu do zaoferowania oboje rodzice. „Poddane zaś oddziaływaniu jednego z rodziców, ma ograniczone możliwości poznania specyfiki ról społecznych i znaczenia nadawanego tym rolom przez dwie różne płci”²³.

Liczba takich związków systematycznie wzrasta, stwarzając specyficzny klimat wzajemnych relacji między poszczególnymi osobami. Dość wspomnieć, że na 9 milionów dzieci w Polsce aż ponad pół miliona jest wychowywanych wyłącznie przez samotne matki²⁴. W sytuacji, gdy

²³ E. Napora, *Bez kompasu, czyli płęć psychologiczna chłopców wychowywanych przez samotne matki*, „Niebieska Linia”, nr 2, 2004, s. 24.

²⁴ Raport Komitetu Obchodów Narodowego Dnia Życia. „Dziennik”, nr 1, z 18.04.2006, s. 16.

matka wychowuje syna sama, cała jej uwaga jest z reguły skupiona na chłopcu. Brak tu dystansu i obiektywizmu. Syn, najczęściej jedynak lub najstarszy wśród rodzeństwa, łatwo wciągany jest w rolę „mężczyzny u boku matki”. Powoduje to niebezpieczną zmianę ról, gdzie chłopiec z jednej strony zyskuje w nieuprawniony sposób nadmierne znaczenie, np. w relacji do swojego rodzeństwa, z drugiej strony jest przesadnie obciążony emocjonalnie jako dziecko. Jednak najważniejszym problemem dla syna może być fakt, że otrzymuje on w niepełnej rodzinie zredukowany, niekompletny i niepełny obraz normalnych relacji rodzinnych i odniesień mężczyzny w stosunku do kobiet. Obserwowania, w jaki sposób ojciec szanuje matkę i darzy ją miłością. Matki nierzadko zdają sobie z tego sprawę, czują, że „chłopakowi brak ojca” i wtedy wybierają najgorsze z rozwiązań – próbują zrekompensować ten brak występując niejako w dwóch równoczesnych rolach. Raz stawiają chłopcu nadmierne wymagania i traktują z dużą surowością, aby dosłownie za chwilę, w poczuciu winy za swoją nieustępliwość, być uległą i pobłażliwą. Dziecko otrzymuje więc sprzeczne komunikaty, w których określony zakaz, reprimenda, czy kara są natychmiast unieważniane. Niektórzy badacze w tym właśnie zjawisku dopatrują się (obok pełnej przemocy oferty medialnej) przyczyn nadmiernej agresywności wielu młodych mężczyzn. Można przeczytać, że: „Obserwujemy wzrost liczby gangów młodzieżowych. Najbardziej zgubne jest to, że dostarczają one źródeł identyfikacji i możliwości związków z innymi mężczyznami. Problem ten widać dzisiaj szczególnie wyraźnie w rodzinach afrykańsko-amerykańskich, gdyż około

55 proc. murzyńskich rodzin utrzymują kobiety²⁵. W takich sytuacjach chłopak nie potrafi poradzić sobie z dwoma niezwykle bulwersującymi go dynamizmami: z własną seksualnością i ogarniającą go agresją. Zachowuje się więc tak, jakby chciał udowodnić innym swoją, mogącą być zakwestionowaną „męskość”.

Matka nie jest w stanie zastąpić chłopcu ojca w sposób dosłowny i nie powinna żadną miarą usiłować tego robić, zaleca się natomiast umożliwienie chłopcu kontaktu z jakimś męskim autorytetem, np. kimś z dalszej rodziny, trenerem, nauczycielem itd. Rzecz jasna, jest to tylko mizerny środek zastępczy tego, co być powinno. Na ten niekompletny przekaz życia rodzinnego nakłada się często komunikat o „złym ojcu”, który opuścił matkę, a ona teraz poświęca całe swoje życie, aby dobrze wychować syna. Kontakty syna z ojcem bywają uniemożliwiane czy znacząco ograniczane, po to tylko, aby odegrać się i wyładować złość na swoim współmałżonku. Czy chłopiec może wtedy uwierzyć, że męskość może być czymś dobrym lub ojciec jest kimś wartościowym i zasługuje na szacunek? Niektórzy z nich dopiero po wielu latach odkrywają, że większość pretensji w stosunku do ojca było tak naprawdę zarzutami matki i nie zawsze były one w pełni uzasadnione. Funkcjonowały jako pewien rodzaj „mitu rodzinnego” i bajki o „złym wilku”. Straty są jednak obopólne, bo jak słusznie zauważa B. Kaja: „o ile ojciec po rozwodzie najczęściej traci w oczach dziecka, o tyle matka nic nie zyskuje²⁶. Badania wskazują wyraźnie na fakt pogorszenia się więzi uczuciowych dzieci z ojcem po

²⁵ H.N. Wright, *Mamusiny syneczek*, dz. cyt., s. 19.

²⁶ B. Kaja, *Rozwód w rodzinie a osobowość dziecka*, Bydgoszcz 1992.

zaistniałym rozwodzie²⁷. Ocenia się, że liczba dzieci nie czujących więzi emocjonalnej z ojcami, którzy porzucili swoje rodziny, sięga nawet 75%. Tak więc: „Kiedy kobiety, nawet kobiety o najlepszych zamiarach, wychowują chłopca same, może on zostać pozbawiony męskiego oblicza lub nie mieć w ogóle oblicza”²⁸ – pisze Robert Bly.

Niektóre z badań udowadniają, że „chłopcy poddani oddziaływaniu tylko matki, posługują się częściej wymiarem kobiecości w zakresie płci psychologicznej zarówno w stosunku do siebie, jak i świata”²⁹. Chłopcy mają więc trudności w prawidłowej identyfikacji swojej płci psychologicznej zgodnej z płcią biologiczną. Częściej dostrzegają u siebie cechy kulturowo przynależne kobietom niż mężczyznom. Może to rodzić różnorakie kłopoty w zakresie identyfikacji i kształtowania się tożsamości seksualnej chłopca.

Podobne, choć statystycznie rzadsze problemy powstają w przypadkach wdowieństwa matki, która może nadmiernie idealizować zmarłego męża wobec syna, co może być zrozumiałe biorąc pod uwagę szczególny sposób, w jaki w naszej tradycji odnosimy się do zmarłych, lub wprost przeciwnie – skazać zmarłego ojca na całkowite zapomnienie. Zarówno nierealistyczna gloryfikacja, jak i wykluczenie ze świadomości są tu w zrozumiałym sposób nieodpowiednie. Chłopiec ma prawo do prawdziwej wiedzy o swoim nieżyjącym ojcu i znalezieniu dla niego miejsca w swoim sercu. Śmierć jednego z rodziców może także powodować powstanie nad-

²⁷ U. Sokal, *Więzi uczuciowe dorosłych dzieci z rodzicami w rodzinach rozwiedzionych*, Elbląg 2005.

²⁸ R. Bly, *Żelazny Jan. Rzecz o mężczyznach*, dz. cyt., s. 28.

²⁹ E. Napora, *Bez kompasu, czyli pleć psychologiczna chłopców wychowywanych przez samotne matki*, „Niebieska Linia”, nr 2, 2004, s. 25.

miernej, zbyt zachłannej i wyłącznej, a przez to niszczącej więzi z pozostałym z rodziców.

Nie mniejsze problemy mogą występować wówczas, gdy mamy do czynienia ze zrekonstruowaną rodziną. W tym wypadku liczba sprzecznych komunikatów, pochodzących również od dziadków lub innych dalszych członków rodziny, zwielokrotnia się. Obciążają go wzajemną niechęcią, rywalizacją i zapiekłymi żalami. Matka, która po rozwodzie zawiera związek małżeński, już przynajmniej raz została zraniona i niełatwo jej o tym zapomnieć. Dziedzictwo bólu poprzedniego związku bywa niezwykle trudne do przezwyciężenia. Wszystko to oddziałuje na syna. Dobrze by się stało, aby umiała „przyjąć do swojego serca” również poprzedniego męża, ale w praktyce i potocznej obserwacji widzimy, że nie jest to wcale łatwe. Matka może też zachowywać się czasem tak, jakby syn był jej wyłączną własnością. Takie nastawienie może przenosić na obecny związek, wtedy ojczym może gubić się w tym, na ile oczekuje się od niego „silnej męskiej ręki” i ma się włączyć w wychowanie pasierba, a na ile nie ma do tego prawa. Podobnie macocha bywa również zdeorientowana, gdy traci orientację, jak ma odnosić się do swoich obecnych dzieci i w stosunku do wcześniejszego syna swojego nowego męża. W innej jeszcze sytuacji chłopiec, którego matka założyła nową rodzinę, może czuć się zaniebdwany i odtrącony lub trudno mu zrozumieć, że matka należy teraz do innego mężczyzny, który nie jest jego ojcem. Widzimy więc, jak skomplikowana jest sytuacja tego typu małżeństw i najlepszą radą, jaką może otrzymać syn od swoich rodziców, powinna sprwadzać się do tego, że może on kochać tego z rodziców, kogo chce. Do niego należy wybór i nikt

w te decyzje nie będzie ingerował. Pozwoli mu to zachować pozytywny obraz tego z rodziców, który z nim mieszka. Do problemu nieobecności ojca w życiu syna przyjdzie nam jeszcze wrócić w następnym z rozdziałów.

Powiedzmy zatem na koniec, że najlepszą rzeczą, jaką może uczynić matka wychowując syna, to szanować i kochać w nim cechy jego własnego ojca. Tak więc, więź matki i syna w znaczący sposób związana jest z pozycją ojca w domu oraz z relacjami, jakie łączą matkę z swoim mężem oraz z tym, jak kształtują się więzi między samym chłopcem i jego ojcem. Temu ostatniemu zagadnieniu poświęcimy następny rozdział.

Rozdział IV

Ojciec i syn

Gdy zajmujesz się synem, zajmij się w osobie syna jego ojcem. Jednocześnie.

(zasłyszana uwaga psychoterapeutyczna)

Jest rzeczą wielce charakterystyczną, jak wiele miejsc w Biblii poświęconych jest więzi łączącej ojca i syna, aż po tę najważniejszą więź w chrześcijaństwie: więź Boga Ojca i Syna Bożego. Także w naszej ziemskiej codzienności ta właśnie bliskość była wręcz fundamentem naszej cywilizacji. Ojciec przekazywał synowi swój dorobek, tradycję, religię, często też zawód i misję do spełnienia. Tak trwało przez wieki. Pierwszy wyłom w tej tradycji zrodził wraz z XVIII-wiecznym procesem uprzemysłowienia, kiedy to ojciec po raz pierwszy niejako wyszedł z domu, zamieniając warsztat rzemieślnika czy pole rolnika na odległą od rodziny halę fabryczną, gdzie przebywał przez cały niemal dzień. Ten proces odchodzenia mężczyzn z domu i pozostawiania synów pod wyłączną opieką matek trwa po dzień dzisiejszy, nabierając np. w ostatnim okresie w naszym kraju postać

emigracji zarobkowej ojców. Nieobecność ojców, którą dalej nazwiemy „syndromem nieobecnego ojca”, rani synów i w sposób szczególny przeciwstawia ich sobie nawzajem. Ojciec nie tylko przestał być przekazicielem czegokolwiek, poza sobą samym, rzecz jasna, lecz zaczął gubić się w labiryntach współczesności, szukając nierzadko pomocy u swojego syna. Przestał być autorytetem i mistrzem, a zaczął prezentować obraz człowieka sfrustrowanego i zagubionego. Daleko obecnie do tego, aby – odwołując się do Starego Testamentu i słów Malachiasza – „Zwróciły się serca ojców ku synom, a serca synów ku ojcom”. Obecna kultura nacechowana jest natomiast ogromną ilością wzajemnej wrogości i niechęci między całą kategorią, którą umownie może nazwać „ojcami” (autorytetami, mistrzami, nauczycielami itd.) i „synami” (młodym pokoleniem). Niech miarą dezorientacji współczesnego człowieka będzie fakt „odkrywania na nowo” w wielu publikacjach i uświadomienia sobie w pełni, jak ważną jest rolę ojca w wychowaniu swoich dzieci. Mówi się czasem o prawdziwym zwrocie w badaniach naukowym, które w konsekwencji swoich ustaleń i dowodów wskazują wyraźnie, że dzieci odnoszą ogromną korzyść z kontaktu z ojcem, a zwłaszcza ojcem czynnie uczestniczącym w życiu rodziny. Stwierdzono, że dzieci takie są na ogół bystrzejsze, zdrowsze psychicznie, lepiej radzą sobie w szkole i w przyszłości otrzymują lepszą i ciekawszą pracę.

Używa się nawet takich określeń, jak „niezwykły” lub „zadziwiający” wpływ ojca³⁰. Chciałby by się powiedzieć – tak daleko już to zaszło? Czyżby tego wszystkiego wcześniej

³⁰ D. Kindlon, M. Thompson, *Sposób na Kaina. Jak chronić życie emocjonalne chłopców*, Wyd. UJ, Kraków 2004, s. 118.

nie wiadomo? Trudno czasem oprzeć się wrażeniu i zdziwieniu, jak niezwykle bywają drogi przemian społecznych i podążających za tym trendami rozwoju nauki i teorii badawczych.

Postać ojca w różnych kierunkach psychologicznych

Poszczególne teorie psychologiczne i psychoterapeutyczne w różny sposób akcentują rolę ojca w wychowaniu dzieci, w tym również w oddziaływaniu na syna.

Psychoanaliza i neopsychoanaliza jednoznacznie podkreśla, że dla właściwego ukształtowania osobowości mężczyzny konieczny jest ojciec. Wpływając na superego chłopca kształtuje jego postawy moralne, a co za tym idzie, wpływa na ważny obszar osobowości i przyszłe życie syna. Już sama osoba Zygmunta Freuda, ze wszystkimi jego własnymi paternalistycznymi cechami charakteru oraz to wszystko, co napisał o swoim ojcu, świadczy o dużej koncentracji na tym problemie. Identyfikacja z ojcem stanowi niezbędny warunek uzyskania przez chłopca cech męskich, ruszenia w świat bez obciążeń i lęków i skierowanie swoich marzeń i pragnień erotycznych poza dom. Ważne miejsce, przynajmniej w początkowym okresie rozwoju tego kierunku, odgrywał kompleks Edypa. Kilkuletni chłopiec spostrzega ojca jako rywala i pragnie się go pozbyć w walce o względy matki. W miarę rozwoju psychoanalizy tę sytuację zaczęto rozumieć mniej dosłownie, a nawet ją odrzucać. Dla przykładu K. Horney stwierdziła: „Jeśli odrzucimy teoretyczne implikacje omawianej koncepcji, to tym co pozostaje

nie będzie kompleks Edypa, ale wysoce konstruktywne odkrycie, że całokształt wczesnych związków kształtuje charakter w stopniu, którego nie sposób przecenić³¹. Więź dziecka z rodzicami, według tej autorki, kształtuje się według dwóch odmiennych typów. W pierwszym przypadku dziecko wiąże się z tym z rodziców, który wzbudza w nim największą miłość. W przypadku drugim kieruje się w stronę tego z rodziców, kto spostrzegany jest jako silniejszy lub wzbudza większy lęk, gdyż zdobycie jego uczuć obiecuje większą szansę rozwoju.

Inny przedstawiciel neopsychoanalizy Erich Fromm wskazuje na różnice między bezwarunkową miłością matczyną a warunkową, wiążącą się z określonymi cechami zachowania dziecka, miłością ojca. Oba te rodzaje uczuć dobrze się uzupełniają³². Jednak najbardziej ciekawą na gruncie psychoanalizy teorię obecności ojca w życiu chłopca zaproponował francuski psychiatra i psychoanalityk J. Lacan (1901-1981), który uznał, że podstawowy moment w rozwoju człowieka stanowi tzw. faza lustra. To pierwszy etap w kształtowaniu się języka i kultury. Dziecko identyfikując się z tym obrazem siebie zaczyna budować własne „ja”. Szczególna rola w tym procesie przypada ojcu. Należy jednak zaznaczyć, że niekoniecznie chodzi tu o rzeczywistego ojca, ale o swoiście rozumiane „imię ojca”, czyli instancję przydzielającą dziecku określone miejsce w społeczeństwie. Ojciec przerywając jedność między matką a dzieckiem pozwala synowi postrzegać siebie jako kogoś oddzielnego od innych.

³¹ K. Horney, *Nowe drogi w psychoanalizie*, PWN, Warszawa 1987, s. 81.

³² E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, Czytelnik, Warszawa 1970, s. 257-278.

Teorie poznawcze ujmują ten proces nieco odmiennie. Odwołam się tu tylko do jednego ze stanowisk, które stwierdza, że w umyśle każdego człowieka tworzą się tzw. konstrukty osobiste³³, czyli indywidualne sposoby ujmowania świata, od których zależy ukierunkowanie aktywności wobec przedmiotów, osób i zdarzeń. Wzorzec pełnej rodziny jest tu konieczny, aby wytworzyć odpowiednie konstrukty w umyśle dziecka. Tak więc chłopcu potrzebna jest zarówno matka jak i ojciec, którzy pomogą mu sformułować odpowiednie oczekiwania względem dalszego życia w roli dorosłego mężczyzny. Sama matka nie jest jednak zdolna pomóc synowi stworzyć hipotezy na temat tego, kim jest mężczyzna i jak się zachowuje. Matka może nauczyć go jedynie tego, kim jest kobieta, lub kim nie jest. Ojciec i matka są więc jednakowo potrzebni synowi, aby jego przewidywania wobec świata były spójne i nie powodowały dezorientacji jego systemu poznawczego i rozumienia świata.

Bliskie podejściu poznawczemu są **konceptje behawioralne**, w szczególności zaś te, które określane są jako neobehawioralne. Badając relacje między bodźcami a reakcjami natrafiają na fakt znamieny, że są one nieidentyczne u różnych ludzi, czyli istnieją różnice indywidualne w reagowaniu na bodźce, i są to odmienności względnie trwałe o charakterze osobowościowym oraz konstytucjonalnym. Ojciec wnosi do życia chłopca pewne bodźce, na które chłopiec będzie w dany sposób reagował, co samo w sobie przyczyni się do kształtowania pewnych cech jego własnej psychiki. Podobnie rzecz się będzie miała w odniesieniu do matki. Przyjmu-

³³ G.A. Kelly, *The psychology of personal constructs*, W.W. Norton & Co. New York 1955.

je się jednak, że ojciec ma większy wpływ na kształtowanie się postaw prospołecznych, a matka z kolei na formowanie się sfery uczuciowej u syna. Pewnym rozwinięciem neo-behawioralnego punktu widzenia jest teoria społecznego uczenia się (jej głównym twórcą jest A. Bandura), w której osobowość jest produktem uczenia w wyniku kontaktów społecznych³⁴. Ważne miejsce zajmuje tu proces modelowania zachodzący w interakcjach rodzice–dziecko. Tak więc, aby chłopiec nauczył się funkcjonować w sposób dojrzały, potrzebuje pewnego wzorca–modelu do naśladowania. „Badacze doszli do wniosku, że ojcowie zachowujący się w sposób uznany w ich kręgu kulturowym za typowo męski, mają wpływ na pojawienie się podobnych cech u swoich synów”³⁵.

W przypadku **psychologii humanistycznej**, określanej też jako trzecia siła w psychologii, więzi, jakie istnieją w rodzinie, miejscu doświadczania najważniejszych uczuć, decydują w sumie o tym, co bywa tu nazywane: aktualizowaniem siebie, czyli odkrywaniem i realizowaniem właściwych sobie możliwości rozwojowych. Tak więc: „...życie w rodzinie i w kulturze jest niezbędne dla z a k t u a l i z o w a n i a tych psychologicznych potencjalności, które określają człowieczeństwo”³⁶.

Każdy zaś człowiek jest potencjalnie zdolny do rozwoju i samorealizacji. Nie jest bowiem ostatecznie zdeterminowany swoją przeszłością lub cechami konstytucjonalnymi, czy

³⁴ *Psychologia ogólna. Emocje, motywacje, osobowość*, (red.) T. Tomaszewski, PWN, Warszawa 1992, s. 116-117.

³⁵ K. Pospiszyl, *Płeć według ojca*, „Charaktery”, nr 8, 1999, s. 15.

³⁶ A.H. Maslow, *W stronę psychologii istnienia*, Inst. Wyd. PAX, Warszawa 1986, s. 159.

poddany wyłącznie oddziaływaniu środowiska, ale jest istotą wolną. Ma to kapitalne znaczenie w odniesieniu do relacji między rodzicami a dziećmi. Destrukcyjność dzieci, a później już osób dorosłych, nie ma charakteru instynktowego, jak pisze o tym jeden z czołowych przedstawicieli tego kierunku A.H. Maslow, ale jest produktem więzi, jakie istnieją w rodzinie. „U dzieci prawdziwie kochanych i poważanych przez rodziców powinno być mniej destrukcyjności i, moim zdaniem, takie dowody, jakie istnieją, wskazują, że r z e c z y w i ś c i e jest w nich mniej destrukcyjności”³⁷. Warto w tym kontekście skrótowo przypomnieć kryteria, według których określoną rodzinę, zgodnie z tą koncepcją, będziemy mogli uznać za dobre miejsce wzrostu i rozwoju.

W zdrowo funkcjonującej rodzinie:

- każda osoba jest w stanie powiedzieć, kim jest i czego chce,
- wszyscy członkowie rodziny mają zdolność do bycia niezależną osobą i akceptowania odmienności innych,
- każda osoba w rodzinie akceptuje prawdziwość i dostępność własnego doświadczenia „tu i teraz”, w każdym momencie,
- indywidualność i prywatność każdej osoby jest szanowana.

Ważne miejsce w tej koncepcji odgrywa prawidłowa komunikacja między wszystkimi członkami rodziny oraz zgodność pełnionych ról z ich rzeczywistym charakterem. Ojciec nie mówi dla przykładu synowi: „Kocham cię, synu” i nie

³⁷ A.H. Maslow, *Motywacja i osobowość*, Inst. Wyd. PAX, Warszawa 1990, s. 179.

patrzy na niego z nienawiścią (tzw. błąd podwójnych komunikatów) lub syn nie występuje w roli „syneczka mamusi” i nie kompensuje w ten sposób matce niepowodzeń w relacjach z mężem. Tak więc zdrowa rodzina to taka wspólnota, w której każdy czuje się wystarczająco bezpieczny, nie przeżywa silnych lęków i zablokowań, a jej członkowie, pozostając w dobrych relacjach ze sobą, mogą spontanicznie wyrażać siebie. Wszystkie te cechy odnaleźć można przez analogię do opisywanej tu więzi ojca i syna.

Każda z wymienionych powyżej teorii, choć w różny sposób, akcentuje rolę ojca, lub przynajmniej jakiegoś innego mężczyzny w jego zastępstwie, dla formowania się osobowości chłopca. Bądź też, jako konieczny warunek identyfikacji z nim, osobę dostarczającą konstruktów pozwalających rozumieć świat, jako wzorzec do naśladowania lub kogoś, kto chroni przed destrukcyjnością i pozwala się rozwijać.

Tristan i Don Juan

Zdaniem K. Pospiszyla³⁸, w wyniku wychowania i zmian zachodzących na przestrzeni dziejów w Europie, uformowały się dwa przeciwstawne wzorce męskości. Choć rzadko występują w skrajnej postaci, a poszczególne przypadki mieszczą się zazwyczaj między tymi krańcami, to w kontekście omawianych więzi rodzinnych warto je tu przywołać.

³⁸ K. Pospiszyl, *Tristan i Don Juan, czyli odcienie miłości mężczyzny w kulturze europejskiej*, Iskry, Warszawa 1986.

Pierwszy typ charakteryzuje się tym, że traktuje męskość jako dominację. Wymaga od mężczyzny dążenia do podporządkowywania innych, zarówno mężczyzn, kobiet, jak i dzieci. Ma zdobywać, być przewodnikiem i bronić swojej własności. To konsekwencja przeciwstawienia się matce i jej oczekiwaniom lub szukanie na własną rękę wzorca męskości. Skutek deficytu ojca w wychowaniu syna. Mężczyzna tłumi tu uczucia i emocje, a w wyniku braku kontaktu ze swoimi potrzebami traci samoświadomość lub ogranicza ją do tego, co w nim wyłącznie racjonalne, policzalne i jednowymiarowe. Nierzadko jego życie podszyte jest lękiem, do którego nie może się przyznać wobec innych, jak również wobec siebie samego. Nade wszystko obawia się utraty swojej pozycji. Utrudnia mu to harmonijny związek z żoną i powoduje bierność w wychowaniu dzieci. Syn bywa często dla tego typu ojca rywalem.

Drugi wzorzec formuje się jako próba sprostania wymaganiom matki i jest produktem wychowania bez ojca. Miły i opiekuńczy w stosunku do kobiet, wrażliwy, dbający o swój wygląd, romantyczny i chętny do współdziałania z kobietami, a nawet im uległy. W wyniku kontaktu z matką syn nauczył się, jak radzić sobie z kobietami tak, aby je znosić i tolerować. Powierzchniowo wydawać by się mogło, że w takim wydaniu związek kobiety z mężczyzną powinien przebiegać harmonijnie i bezkonfliktowo. W rzeczywistości tak nie jest, gdyż mężczyzna taki oczekuje z reguły wsparcia nie umiając udzielać go innym. Jest słaby, uzależniony od innych i niesamodzielny, nie potrafi budować dobrego, ciekawego i głębokiego, a nade wszystko opartego na partnerstwie związku z kobietą. Mężczyzna taki nie sprawdza się również jako ojciec. Sam nie doświadczaając przyjemności

związanej z obcowania z ojcem, nie jest w stanie jej ofiarować dzieciom. Wychowanie syna z reguły pozostawia matce, która według niego lepiej sobie z tym poradzi.

Obydwa wzorce męskości nie sprawdzają się w obecnej dobie. Nie mogą być też modelami męskości dla syna. Ale przede wszystkim wzorzec twardego i nieczułego, jak i z kolei nadmiernie wrażliwego oraz przesadnie uległego mężczyzny, powoduje, że traci on swoją pierwotną naturę i tożsamość. Traci swoją istotę, która ukryta jest w duszy każdego mężczyzny.

Dziki człowiek i jego serce

Jeśli chłopiec chce zostać mężczyzną, musi obudzić w sobie „dzikiego człowieka” – pisze R. Bly³⁹. Gdy w jego otoczeniu nie ma ojca, zostaje on zdominowany przez kobiety. W takich warunkach nie ma szans na odkrycie swojej prawdziwej natury i osiągnięcie pełni szczęścia. „Dziki człowiek” symbolizuje pozytywną męską energię, która objawia się w takich cechach, jak odwaga, siła, stałość, śmiałość i odpowiedzialność. Jest w tym pasja, pragnienie wolności i pęd do życia. Życie wymaga, aby mężczyzna był czemuś dziko oddany – gdy to traci, traci również swoje serce. Obraz ten uzupełnia J. Eldredge, analizując w swej książce z dużym znawstwem tęsknoty męskiej duszy: „Po latach życia w klatce lew przestaje w ogóle wierzyć, że jest lwem..., a człowiek przestaje wierzyć, że jest człowiekiem”⁴⁰. Męż-

³⁹ R. Bly, *Żelazny Jan. Rzecz o mężczyznach*, dz. cyt.

⁴⁰ J. Eldredge, *Dziki serce. Tęsknoty męskiej duszy*, Wyd. „W drodze”, Poznań 2003, s. 51.

czynna musi się wciąż sprawdzać, o coś walczyć, coś atakować i stawiać sobie różnego rodzaju wyzwania. I nie chodzi tu o przemoc, gdyż ucisk i gwałt są zawsze podszyte lękiem. Tym czymś istotnym dla mężczyzny mogą być wyzwania, które znajdują się na zewnątrz niego, ale równie dobrze w nim samym. Zawsze jednak sprowadzają się do trzech obszarów. Jest nim Świat, Szatan i własne Ciało. To szerokie kategorie, ale zawierają wszystko, z czym mężczyzna musi się zmierzyć w ciągu swojego życia. W chłopięcej, a później już męskiej duszy jest więc jakiś rodzaj dzikości i ciągłego poszukiwania przygody, która stanowi wędrówkę w nieznanne. Jest namiętność i gwałtowność, którym to cechom nasza cywilizacja z dużym stopniem próbuje zaprzeczać, zwalczać lub czynić z niej jednostkę chorobową⁴¹. Nieprzypadkowo chłopcy cierpią na zespół nadpobudliwości psychoruchowej z deficytami uwagi (ADHD) trzy, a nawet czterokrotnie częściej niż dziewczęta. Nie bez winny pozostaje tu też rozumiany jako wspólnota wiernych Kościół, który: „być może ma męską fasadę, ale jego dusza jest kobieca”⁴² – pisze ten protestancki duchowny; a dalej: „Nie potrzebujemy spotkań Naprawdę Miłych Facetów; potrzeba nam zebrania Naprawdę Groźnych Mężczyzn. Tego właśnie nam potrzeba”⁴³. Nie będę tego wątku nadmiernie rozwijał, wspomnę jedynie, że w jednej z audycji znanej rozgłośni radiowej usłyszałem, że pośród ośmiu zaproszonych tam kapłanów sześciu pozdrowiło swoje matki, jeden oboje rodziców, a nie było ani jednego, który pozdrowiłby swojego ojca. Ten fakt, choć sta-

⁴¹ Najlepszym przykładem jest tu tzw. Zespół ADHD (Attention Deficit Hyperactivity Disorder).

⁴² J. Eldredge, *Dziki serce. Tęsknoty męskiej duszy*, dz. cyt., s. 88.

⁴³ Tamże, s. 174.

nowiący wycinkową oraz fragmentaryczną obserwację i nie uprawniający do daleko idących uogólnień, musi jednak zastanawiać.

Relacja z ojcem ulega zmianie

Mały chłopiec, ale również dziewczynka, szybko doświadcza różnicy między tym, co otrzymuje od ojca i od matki. Wielu badaczy postuluje, a nawet przestrzega przed tzw. „nowym ojcostwem”, a więc sytuacją, w której ojcowie stają się konkurencją dla matek w opiece nad dzieckiem. W sposób optymalny mają oni być uosobieniem odmiennych relacji w kontaktach z dzieckiem. Tak więc w przypadku syna matka ma ucieleśniać „inność”, ojciec natomiast „identyczność”. Ten najwcześniejszy niemowlęcy, opiekuńczy, zabawowy, ale też przede wszystkim emocjonalny kontakt ojca z synem wpływa znacząco na powstanie więzi. Jeśli więc chłopiec – mówiąc nieco innym językiem – zostanie od początku sensorycznie, motorycznie i afektywnie związany z ojcem, wówczas będzie dysponował silnym i stabilnym doświadczeniem na resztę życia oraz niezbędną podstawą do tworzenia się tożsamości płciowej. W wieku około półtora roku syn przeżywa trudne do zniesienia rozdarcie pomiędzy potrzebą oparcia poszukiwaną u rodziców a chęcią autonomii. To znany z psychologii etap rozwojowy. Wszyscy pamiętamy ten moment, gdy dziecko domaga się przytulenia, aby za chwilę wyrwać się z objęć. Ojciec winien wkroczyć wówczas ze swoimi wymaganiami i zdolnością do ustalania granic w trudną, gdyż bardzo niestabilną, relację między synem a matką.

Występuje wówczas niejako w dwóch rolach: „wybawcy”, bo uwalnia dziecko od tej trudnej zależności (oferuje jednocześnie nową ekscytującą relację ze sobą) oraz swojego „rywala” o względy matki⁴⁴. Z jednej strony wybawia ze zbyt ciasnej relacji, z drugiej strony jest intruzem zakłócającym harmonię i bliskość z matką. Jak wiadomo, zjawisko to Freud określił mianem kompleksu Edypa. Najprościej można powiedzieć, że oznacza on zazdrośną miłość do rodzica przeciwnej płci i związaną z tym rywalizację z rodzicem tej samej płci. Syn dowiaduje się więc w ten sposób, że jest niejako „trzecim” w relacji miłości rodziców. W psychoanalitycznej psychologii rozwojowej po dziś dzień toczą się spory na temat tego zjawiska, od stanowisk całkowicie go negujących, po interpretacje bardzo umiarkowane w jego uznaniu. Z całą pewnością Freud dokonał tu pewnej generalizacji opierając się jedynie na materiale, który dostarczała mu społeczność wiedeńska przełomu ubiegłego wieku. Konflikt powyższy, jeżeli w ogóle ujawnia się w relacjach żona-mąż-dziecko, łagodzony jest przez stanowczość pokazującą niezmiennie trwałą więź z matki z ojcem, ale też dużą łagodność oraz zrozumienie ojca w nierezadkich sytuacjach ataków zazdrości i agresji syna, który w konsekwencji musi przyjąć oraz zaakceptować istniejący stan rzeczy i się z nim pogodzić.

We wczesnych latach szkolnych chłopiec staje się małym odkrywcą. Ojciec, jeśli dobrze rozumie swoje zadanie, wprowadza go w męski świat. Staje się dla niego wzorcem i mentorem. Wnosi istotny wkład w rozwój sfery poznawczej syna, jego życiowej aktywności oraz wskazuje drogę

⁴⁴ L. Schon, *Synowie i ojcowie. Tęsknota za nieobecnyim ojcem*, GWP, Gdańsk 2002, s. 43-54.

wiodącą do sukcesu. To, czego chłopiec najbardziej wówczas oczekuje od ojca, wyraża się w bezpiecznej asekuracji. Potrzebuje też niejako nadania mu „męskiego imienia”, bowiem zbyt często słyszał dotąd stwierdzenia w rodzaju: „mój kochany synuś”, „kochany pieścioszek mamusi” itd. Teraz musi usłyszeć, że jest dzielny i silny, że w ten sposób staje się sukcesorem i męskim następcą. Powinien usłyszeć: „ale jesteś silny, chłopcze”, „ten dom będzie później należał do ciebie” itd. Tożsamość syna przychodzi od ojca. Męskość musi zostać niejako nadana. W optymalny sposób syn zostaje obdarzony misją na resztę życia, ale też niejednokrotnie dotkliwie zraniony nie tylko wspominaną tu nieobecnością lub obojętnością ojca, lecz również jego pogardą. Ta rana, choć bolesna, może stać się później jego siłą, a nawet wyjątkowością, gdyż „tam, gdzie jest rana mężczyzny, tam jest jego geniusz”⁴⁵. Możemy wskazać niezliczone przykłady takiej korzystnej przemiany. Nie zawsze jednak tak się dzieje i czasem pozostaje tylko uraz, wstyd i fałszywy obraz siebie.

Przełom okresu dojrzewania zmienia w dużym stopniu relacje między ojcem i synem, ale również i wtedy chłopcy oczekują od swych opiekunów stawiania im poważnych wyzwań oraz pozostawiania im zasadniczych decyzji i szanowania tych wyborów. Dotyczy to przeszło 80% młodych ludzi między 14. a 19. rokiem życia⁴⁶. Im bardziej mogą sprawdzać się i konfrontować w rodzinie oraz otrzymywać w niej emocjonalne wsparcie, tym mniej burzliwie przechodzą okres dojrzewania⁴⁷. Jednak w tym czasie relacje ojciec

⁴⁵ J. Eldredge, *Dziki serce. Tęsknoty męskiej duszy*, dz. cyt., s.139.

⁴⁶ Aktualne badania prof. Philipa Grahama z Institute of Child Health.

⁴⁷ Tak twierdzi terapeuta rodzinny dr Lois Schrunk z Torrance Memorial Hospital.

– syn w dużym stopniu mają charakter konfliktowy, a nawet wybuchowy. Obaj pod pewnymi względami stają się dla siebie równorzędnymi rywalami, co może budzić lęk zarówno u ojca, jak i obawy u syna. Syn dość często zaczyna poszukiwać innych autorytetów, będących nierzadko całkowitym przeciwieństwem ojca. Na pierwszy plan wybija się nie to, co dotychczas było wspólne, ale wszystko, co ich różni i dzieli. Silna więź z ojcem zostaje rozluźniona po to, aby chłopiec mógł zbudować swoje poczucie tożsamości. Odidealizowanie postaci ojca (nazywane przez psychoanalityków wręcz „symbolicznym ojcobójstwem”) może silnie godzić w poczucie wartości dorosłego mężczyzny. Ważna rola przypada wówczas matce, która może podtrzymywać, ożywiać, albo wprost przeciwnie, niszczyć wczesnodziecięcy obraz „dobrego ojca”. Dorosłość syna przynosi jednak zmianę w ich relacjach i powrót ojca do roli mentora oraz wzoru w zakresie pełnienia dojrzałych ról, ale tylko wtedy, gdy respektuje i szanuje on pełnoletność syna, nie starając się występować z pozycji wszechwiedzącego oraz nie mylącego się nigdy autorytetu.

Znana badaczka więzi rodzinnych i identyfikacji płciowej E.M. Hetherington⁴⁸ zauważyła, że stopień identyfikacji chłopca z ojcem (a więc przejęcia cech męskich) jest zdecydowanie wyższy w rodzinach, w których to mężczyzna podejmuje więcej niż żona ważnych decyzji. Dominacja matek w rodzinie nie sprzyja zatem dobrej identyfikacji płciowej synów. Zaobserwowano również, że na to, jak dziecko spostrzega swojego ojca, duży wpływ ma matka.

⁴⁸ K. Pospiszyl, *Płeć według ojca*, „Charaktery”, nr 8, 1999, s. 16.

Żona, która konkuruje z mężem w podejmowaniu decyzji, a więc w sumie podważa jego kompetencje w oczach dziecka, poważnie utrudnia przyjmowanie cech męskich przez synów i utrudnia jego identyfikację płciową. Można więc przyjąć, że podobny proces miałby miejsce również wtedy, gdyby to ojciec považał kompetencję matki w zakresie pełnionej przez nią roli.

Ojciec uczy syna jeszcze jednej ważnej rzeczy – stosunku do pracy. Stosunek do zawodu i obowiązków przekazywane jest w wielu rodzinach z pokolenia na pokolenie, i to najczęściej w linii męskiej. Ważne, aby nauczyciel ten aspekt zauważył. We wspomnieniach pozostała mi „poważna” rozmowa z moim kolegą z ławy szkolnej, gdy obaj jako mali chłopcy zastanawialiśmy się nad tym, co w przyszłości będziemy robić. Mój przyjaciel (wówczas może ośmioletek, może dziewięcioletek?) stwierdził stanowczo: „Będę adwokatem! Mój dziadek był adwokatem i tata jest adwokatem, czy mam inne wyjście?”. Proroctwo się sprawdziło – chłopiec zrealizował swój zamiar. Obecnie prowadzi jedną z najbardziej znanych kancelarii adwokackich w moim mieście. W tym kontekście, co nie jest bez znaczenia w aspekcie pracy nauczyciela, warto jeszcze wspomnieć o tym, że ojciec przede wszystkim uczy syna stosunku do obowiązków szkolnych. Jeżeli więc czasem zastanawiamy się nad mizernymi postępami w nauce ucznia, pomyślmy też o jego ojcu i jego poczuciu odpowiedzialności i stosunku do pracy. Tak już jest, że jednym z najbardziej frustrujących elementów pracy terapeuty jest fakt, że pracuje nie z tymi osobami, które tego najbardziej wymagają. Czy w odniesieniu do pracy wychowawczej czasem nie jest podobnie?

Syndrom nieobecnego ojca

Na temat nieobecności ojców w wychowaniu dzieci pisaliśmy już nieco wcześniej. Warto jednak do tego zagadnienia powrócić raz jeszcze, gdyż – jak twierdzą niektórzy – nie ma w obecnej dobie bardziej palącego oraz dojmującego problemu społecznego i wychowawczego. Towarzystwo ojca jest potrzebne chłopcu, aby odczuł i przeżył przygodę związaną z poznawaniem świata i działaniem, ale także aby umiał poradzić sobie z nadmiernym matczynym niepokojem i jej nadopiekuńczością.

Niedawne badania przeprowadzone wśród tysiąca dorosłych mieszkańców Warszawy i Lublina wykazały, że przeciętny polski ojciec poświęca swojemu dziecku ok. 7 minut dziennie⁴⁹, a więc tyle, ile trwa przeciętnie wypalenie jednego papierosa. Dodajmy – w tym czasie jego syn spędza ponad 3 godziny przy komputerze. Broniłby go fakt, że należy do najbardziej zapracowanych mężczyzn w Europie⁵⁰ – poświęca pracy i dojazdom do niej niemal 10 godzin dziennie. Ale na oglądaniu TV spędza przeciętnie 5 godzin i 20 minut! Te same badania wskazują, że aż 60% badanych dorosłych osób uznała, że nieobecność ojca w rodzinie jest najpoważniejszym problemem społecznym w naszym kraju. Pojęcie „społeczeństwa bez ojców” pojawiło się po raz pierwszy w wystąpieniu znanego psychoanalityka Paula

⁴⁹ Raport Komitetu Obchodów Narodowego Dnia Życia. „Dziennik”, nr 1, z 18.04.2006, s. 16.

⁵⁰ Polak pracuje 45,2 godz. tygodniowo, podczas gdy średnia europejska wynosi 38,2 (wg danych Europejskiej Fundacji na Rzecz Poprawy warunków życia).

Federna w roku 1919. Nie jest więc fenomenem całkiem nowym lub charakterystycznym tylko dla naszego kraju.

To nie ojcowie uczą chłopców agresji, ale ich brak w wychowaniu syna jest jednym ze sprawczych czynników powodujących wzrost zachowań agresywnych wśród młodzieży. Aż 90% sprawców przestępstw pochodzi z rodzin, gdzie zaburzona była rola ojca⁵¹. Na taką zależność zwrócił uwagę amerykański socjolog T. Persons twierdząc, że chłopiec wychowywany tylko przez matkę tworzy w swojej świadomości spaczony obraz mężczyzny i do niego chce się upodobnić, odrzucając jednocześnie zachowania matki jako nadmiernie kobiece. Jest bardziej agresywny i bardziej zdeprawowany. Zjawisko to autor nazywa „protestem męskim”⁵². Być może właśnie ten swoisty „protest” chłopców wychowywanych bez ojców jest głównym sprawcą walk na stadionach i różnych form przemocy, jaką obserwować może nauczyciel w szkole? Z kolei badania K. Canfielda, zamieszczone w jednej z poważnych witryn internetowych⁵³, mówią o tym, że dzieci, które cierpią z powodu braku ojca i jego nieobecności w rodzinie, mają częściej poważne kłopoty w nauce, częściej również biorą narkotyki i sięgają po alkohol, dziewczęta stają się nieletnimi matkami, a chłopcy dokonują różnego rodzaju przestępstw. Związek między poziomem agresji i nieobecnością ojców jest stosunkowo najlepiej udokumentowany w badaniach naukowych.

Nieobecność ojca uruchamia w synu silną tęsknotę i pragnienie miłości, rodzi też podejrzliwość i ogromny żal,

⁵¹ www.prawy.net

⁵² T. Persons, *Struktura społeczna a osobowość*, PWN, Warszawa 1969, s. 47-56.

⁵³ www.fathers.com

określane przez amerykańskiego psychoanalityka J. Herzoga jako „głód ojca”.

„Tacy głodni synowie – pisze Robert Bly – krążą wokół starych mężczyzn, podobnie jak bezdomni krążą wokół kuchni wydającej zapach. Podobnie jak bezdomni czują oni wstyd z powodu swego stanu, i jest to beznadziejny, gorzki, nie dający się wyrazić wstyd”. Mężczyźni–nauczyciele świetnie znają ze swego doświadczenia zawodowego takie sytuacje. Znają je też mężczyźni–psychoterapeuci. Ale nie tylko oni, duchowni też. Nasz stosunek do Jana Pawła II miał właśnie taki charakter – i On dobrze o tym wiedział!

Nieobecność ojca nie sposób rozpatrywać tylko w wymiarze psychologicznym. Ma ona również wpływ na sferę duchową. U małych chłopców będących w wieku między półtora a dwa i pół roku, i pozbawionych obecności ojca, klinicyści zaobserwowali pewne charakterystyczne objawy, nazywając je syndromem Króla Olch. Chodzi tu o zaburzenia snu wiążące się z silnymi koszmarami sennymi. Pojawiają się one najczęściej wkrótce po odejściu ojca. Te napady paniki, bo tak je w sumie trzeba nazwać, świadczą o tym, jak istotną rolę w zakresie poczucia bezpieczeństwa odgrywa ojciec. Klinicyści podkreślają również, że to dramatyczne przeżycie związane z opuszczeniem przez ojca jest rodzajem narcystycznego zranienia. Nieobecność zawsze bowiem rani i zaprzecza więzi. Łączy się więc z poczuciem wartości chłopca, uczuciem wykluczenia i brakiem pewności siebie. Ta tęsknota za nieobecnym ojcem opatrywana jest niejednokrotnie przez psychoterapeutów pojęciem **telemachii**. Termin zaczerpnięto tu od imienia Telemacha (syna Odyseusza) i jest wyrazem nostalgii i opuszczenia przez ojca.

Podsumowując można powiedzieć, że brak ojca w wychowaniu syna ma ujemny wpływ na dziecko we wszystkich etapach jego rozwoju. Oto niektóre ze skutków:

- tęsknota za ojcem prowadzi do poszukiwania jego namiastki w postaci innych mężczyzn, co prowadzi do licznych rozczarowań lub w niektórych przypadkach przeradza się w orientację homoseksualną,
- zbyt duża bliskość z matką utrudnia właściwy rozwój osobowości i ukształtowanie męskiej tożsamości,
- brak umiejętności radzenia sobie z własną agresywnością i seksualnością,
- niepewność i zagubienie w sytuacjach wymagających zdecydowania, odpowiedzialności oraz siły,
- lęk przed kobietami objawiający się obawą przed zdominowaniem,
- brak dojrzałości w momencie wchodzenia w dorosłe role społeczne,
- walka ze wszystkimi przejawami władzy lub w sytuacjach wymagających podporządkowania,
- mniejsze aspiracje życiowe,
- łatwe popadanie we wszelkiego rodzaju uzależnienia,
- trudności w poszukiwaniu sensu życia,
- pełne poczucie winy branie na siebie odpowiedzialności za brak ojca,
- wypaczony obraz Boga i religijności.

Gdy mówimy o braku ojca, nie zawsze chodzi o jego faktyczną i fizyczną nieobecność, ale również o pewną postawę wyrażającą się pasywnością, zdystansowaniem, brakiem

męskości, czy utratą ojcowskiego autorytetu. Wobec syna nabiera to czasem charakteru zdrady.

Różne aspekty zdrady

Czym jest zdrada ojca wobec syna? To przede wszystkim nielojalność wobec męskiej solidarności, a co za tym idzie, również męskiego losu, który bywa równie trudny lub dramatyczny, jak los kobiet. To brak poczucia odpowiedzialności za konieczność wprowadzenia chłopca w świat męskich wartości i męskich wyborów. Najpełniej ten problem ujął W. Eichelberger w swej książce „Zdradzony przez ojca”⁵⁴. Czy jednak słowo zdrada nie jest tu zbyt ciężkim zarzutem? Wiele osób broni ojców za ich zachowania lub zaniechania usprawiedliwiając to faktem, że sami byli zdradzeni. Eichelberger pisze: „Ojciec Chłopca sam był kiedyś chłopcem zdradzonym przez ojca, wychowywanym głównie przez kobiety, i nie wie jak zajmować się synem. Pamiętajmy więc, czytając dalej tę opowieść, że wszystko, co zostało powiedziane o Chłopcu, dotyczy też jego ojca – a zapewne też ojca jego ojca”⁵⁵. Tak dokonuje się to, co w analizie transakcyjnej określane bywa jako zapis skryptowy. Radzi się czasem ojcom, którzy mają trudności w nawiązaniu dobrych relacji z własnym synem, poszukiwanie w sobie tęsknoty za tym wszystkim, co ich samych nie spotkało ze strony własnego ojca i za czym sami tęsknią. Jest pewne, że ich syn tęskni za tym samym. Czy można mieć pretensję do kogoś, że

⁵⁴ W. Eichelberger, *Zdradzony przez ojca*, Wydawnictwo Do. Warszawa 1998.

⁵⁵ Tamże, s. 12.

wobec ważnej próby nie podołał stawianym oczekiwaniom, nie sprostął, gdyż sam był uwikłany? Jeśli w pierwszych latach życia zdradzał syna pozostawiając go pod całkowitą opieką matki, koncentrując np. całą swoją uwagę na budowaniu swojej pozycji zawodowej, to czyż nie czynił tego również dla rodziny i możliwości zapewnienia jej bytu? Gdy później, w okresie dorastania, spostrzegał syna jako rywala, to zapewne dramatycznie i tchórzliwie nie radził sobie także w konfrontacji z innymi mężczyznami, gdyż nikt go tego nie nauczył. Podobnych usprawiedliwień można wymienić wiele, i choć są one czasem istotne dla głębszego zrozumienia całości, to jednak zdrada pozostaje zawsze zdradą. Różne ma także oblicza. Zdaniem Eichelbergera, można zdradzać syna zasadniczo na cztery sposoby. Pierwszym jest działanie przeciw synowi i niszczenie go głównie w sensie psychicznym. To niezbyt częsta sytuacja, niemniej ma ona miejsce. O wiele częstszym zdarzeniem jest drugi sposób, gdy cała opieka nad synem zostaje oddana w ręce matki. Kolejny sposób sprowadza się do oczekiwania od syna nadmiernego podziwu i uznania. Zraniony narcystycznie ojciec traktuje wówczas chłopca w sposób czysto instrumentalny. Ostatnia sytuacja sprowadza się do skrajnego odrzucenia syna i zerwania z nim więzi.

Czy córki bywają w takim samym stopniu zdradane? Zapewne tak, i temu zagadnieniu przyjrzymy się bliżej w następnym rozdziale.

Rozdział V

Ojciec i córka

Jeden ojciec znaczy więcej niż stu nauczycieli.

Georg Herbert (1593-1633)

Ojciec w szczególny sposób wpływ na życie córki. Jest dla niej wzorcem męskości, pokazuje, jak budować relacje partnerskie, i korzystać z wolności i wierzyć w siebie. Jak nikt inny buduje wyobrażenie dziewczynki o sobie. W dużej części dzięki ojcu dziewczynka wie, kim jest i co jest warta. Ojciec wpływa więc na tak ważny obszar psychiki, jak samoocena, tożsamość i – o czym napiszemy za chwilę – na przyszłe związki z mężczyznami. Pod wieloma względami wkład ojca w życie córki różni się zdecydowanie od tego, co może dać matka. Jest reprezentantem świata mężczyzn, tak jak matka jest wobec córki reprezentantką wartości kobiecych. Te odmienności dotyczą ogromnej ilości spraw. Od różnic w sposobie komunikowania się, wyrażania emocji, stosunku do rzeczywistości, po odmienne sposoby działania i poznawania świata. To, że świat mężczyzn i kobiet tak często nie przystaje do siebie, jest faktem obiektywnym. Dzięki temu powstaje takie bogactwo zachowań, wzajemna fascynacja i odwieczna obopólna ciekawość siebie obu płci, ale trzeba zauważyć, iż rodzi też wiele napięć oraz niezrozumień. Podkreśla się często, że miłość ojca bywa nagrodą,

na którą trzeba sobie zasłużyć. Jest więc uczuciem warunkowym, w przeciwieństwie do uczuć matki będących wyrazem bezwyjątkowej miłości. Jeden i drugi rodzaj uczuć stanowi konieczne i niezbędne wyposażenie dziewczynki, a później dorosłej już kobiety. Pierwszy kształtuje ambicję i daje możliwość sprostania trudnym niejednokrotnie wymaganiom. Buduje przekonanie, że poradzi sobie z ambitnymi wyzwaniem i z dorosłym życiem. Drugi pozwala przetrwać najtrudniejsze nawet momenty, najbardziej niesprzyjające okoliczności i przeciwności losu. Wytrwać z wewnętrzną pewnością, że zawsze jest ktoś, kto kocha w sposób absolutny, bezwarunkowy i niezmienny.

Ojciec ma zawsze rację

Jakże często przeróżne poglądy i oceny ojca przyjmowane są najpierw przez małą dziewczynkę, a później już dorosłą kobietę, jako niepodważalne prawdy. Wiele córek nosi w sobie obraz ojca jako „wszechwiedzącego olbrzyma”. Autorytet na całe życie. Kogoś, kto na wszystkim się zna, kto wszystko może i wybawi z każdej, nawet najtrudniejszej, opresji. Jest więc uosobieniem niezaprzeczalnych racji, bezpieczeństwa i siły. Ta dziecięca iluzja ma tendencję do ogromnej trwałości. Mijają lata, a mit ten w świadomości dorosłej już osoby pozostaje niezmienny. Niesie on jednak w sobie innego rodzaju konsekwencje. Krytyka, jaką wyraża ojciec wobec córki, działa znacznie dotkliwiej niż wtedy, gdyby wyrażała to matka. Uderza mocniej i głębiej w poczucie wartości i obraz siebie niż jakakolwiek inna opinia

sformułowana przez inną osobę. Niejednokrotnie boli przez całe życie, odzywa się w momentach szczególnych i działa – jak określa się to w jednej ze szkół psychoterapii – jako Surowy Wewnętrzny Krytyk. Głos wewnętrzny, który mówi: „nic nie jesteś warta”, „to nie na twoją głowę”, „lepiej się za to nie bierz, bo zepsujesz” itd. Rzecz jasna, sytuacja odwrótne, gdy córka spotyka się z afirmacją ze strony ojca, kształtuje w niej ze zwiłokrotnioną siłą poczucie wartości. Należy jednak być dobrze rozumianym, nie chodzi tu o nieustanne chwalenie każdej dziewczynki⁵⁶ za wszystko i w każdej sytuacji, ale o pewną adekwatność w wyrażaniu ocen i świadomość siły ich oddziaływania oraz przekonanie, że każdy zasługuje na afirmację, gdyż posiada pozytywne cechy. Chodzi tu o afirmację wobec całej osoby dziewczynki, a nie tylko wobec wybranych cech, np. wyglądu.

O roli ojca w strukturze osobowości córki mogą świadczyć choćby niedawno publikowane badania odwołujące się do dialogu wewnętrznego podmiotu⁵⁷. Z kim zatem dziewczynka rozmawia najczęściej w myślach? W świetle tych badań okazuje się, że w sytuacjach przeddecyzyjnych najczęściej ujawniającymi się postaciami mowy wewnętrznej są najczęściej rodzice. To zrozumiałe. „Znacząco często osoby badane – zwłaszcza kobiety – przywołują głos własnego ojca”⁵⁸ – ujawniają badania. Potwierdzają to poglądy Aleksandra Łurii oraz Lwa Wygotskiego, iż w taki sposób

⁵⁶ Dość rozważnym w nadmiernej afirmacji należy być wobec jedynaczek; więcej na ten temat w: J. Jagieła, *Jedynak w szkole. Krótki przewodnik psychologiczny*. RUBIKON, Kraków 2006.

⁵⁷ E. Dryll, *Tatus, koleżanka, Kmicic, policjant i pies: identyfikacja głosów w dialogu wewnętrznym podmiotu*. „Przegląd Psychologiczny”, 2005, tom 48, nr 1, s. 95-108.

⁵⁸ Tamże s. 101.

internalizacji ulega dialog społeczny z wczesnych etapów rozwojowych, gdy dorosły, ucząc dziecko wykonywania jakichś czynności, wypowiada instrukcje, które utrwalają się w pamięci. Instrukcje te w postaci mowy wewnętrznej sterują później zachowaniem oraz aktywnością dziewczynki. W taki właśnie sposób w okresie dzieciństwa tworzy się osobisty system znaczeń, mający później przemożny wpływ na wiele sfer życia dorosłej już kobiety. Ojcowie poświęcający córkom dużo czasu dobrze wpływają na ich rozwój. Udowodniono, że mają one większą wiarę w siebie, umieją kształtować własną drogę życiową i są bardziej odporne na przeciwności. Niestety, z reguły ojcowie więcej czasu poświęcają synom niż córkom. Niektóre badania⁵⁹ mówią, że jest to proporcja wynosząca 4:1. Dziewczęta mogą czuć się w ten sposób odrzucone lub gorzej traktowane od brata, tym bardziej, że atrakcyjność ojca jako partnera zabaw bywa wyższa niż w przypadku matki. Potwierdzają to te same badania.

Ojciec – pierwszy partner

Za pośrednictwem ojca dziewczynka zostaje wprowadzona w świat mężczyzn. To on nadaje tym przyszłym związkom niepowtarzalny charakter, barwę i klimat. Buduje też oczekiwania co do przyszłych relacji z mężczyznami. Odpowiada więc na pytanie: czego ona, jako przyszła kobieta, może się po nich spodziewać. Tak więc: „Ojciec jest pierwszym mężczyzną, którego względy pragnie pozyskać, pierwszym, z którym w jakimś sensie flirtuje, pierwszym,

⁵⁹ H.N. Wright, *Tatusiowa córeczka*, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1993, s. 42.

który ją przytula i całuje, pierwszym, który sprawia, że czuje się osobą szczególną⁶⁰. Ojciec przyczynia się więc w sposób wyjątkowy do spostrzegania przez dziewczynkę mężczyzn, a zwłaszcza do budowania oczekiwań w stosunku do przyszłych partnerów. I na odwrót: „Oddalenie ojca może poważnie naruszać zdolność córek do późniejszego życzliwego odnoszenia się do mężczyzn. Furia, z jaką niektóre kobiety atakują patriariat, wyrasta w dużej mierze z zawodu doznanego ze strony ojców, którzy nie wywiązali się swojej roli wychowawców⁶¹. Cenna to obserwacja i jakże prawdziwa, szkoda tylko, że tak rzadko przywoływana.

W krajach anglosaskich istnieje zwyczaj, że to matka przyprawia w czasie ślubu do ołtarza syna, a ojciec córkę – powierzając ich w ten sposób swoim partnerom. Piękna i głęboka symbolika ukryta jest w tym obyczaju, szkoda, że tak rzadko spotykanym w naszym kraju. Z kolei w innym kręgu kulturowym, mowa tu o Chinach i niemal całej Azji Wschodniej, przywiązanie córki do ojca wyraża się w inny sposób. Po wyjściu za mąż zatrzymują one niejednokrotnie swoje własne rodowe nazwisko, by w taki właśnie sposób oddać cześć ojcu. Ta tradycja nosi nazwę „ru zhui⁶² i jest bardzo starannie i szczegółowo omawiana jeszcze przed ślubem młodej pary. Bez wątpienia, relacja między córką a ojcem dotyka problemów płci bardziej niż się to dzieje we wszystkich innych przypadkach wcześniej przez nas omówionych.

⁶⁰ H.N. Wright, *Tatusiowa córeczka*, dz. cyt., s. 22.

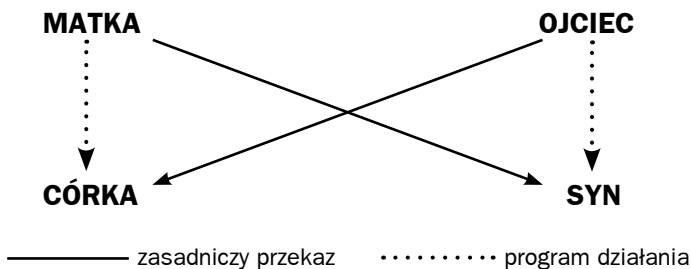
⁶¹ R. Bly, *Żelazny Jan. Rzecz o mężczyznach*, dz. cyt., s. 115.

⁶² *Chinki nie zmieniają po ślubie nazwiska?*, „Dziennik” z 13.06.2006, s. 12.

Przekątna tożsamość płci

Dość często spotkać się można z poglądem, że to właśnie ojciec swym zachowaniem i stosunkiem do córki wywiera nie tylko przemożny wpływ na jej właściwą orientację i jakość życia płciowego, ale przede wszystkim na ogólne przystosowanie do życia małżeńskiego.

Wiele teorii dość zgodnie uznaje swoiście „przekątny” wpływ rodziców na uformowanie się płci psychologicznej dziecka. W przypadku relacji między ojcem a córką rzecz się ma następująco. To ojciec dostarcza córce najważniejszego przekazu w odniesieniu do płci przeciwnej, tj. mężczyzn, a także obrazu jej jako przyszłej dorosłej i atrakcyjnej kobiety. Matka natomiast dostarcza programu, tj. w sposób konkretny pokazuje, jak zostać właśnie ową dorosłą i atrakcyjną kobietą. Ujmując rzecz prościej, ojciec mówi niejako córce: „Cieszę się, że jesteś dziewczynką” lub „Cenię w tobie cechy przyszłej kobiety”. Natomiast matka stwierdza: „Tak postępuje kobieta”, „Pokażę ci, jak podobać się mężczyznom”. Dodajmy, że w przypadku chłopców mechanizm ten działa bardzo podobnie, tj. matka niesie w sobie zasadniczy przekaz w odniesieniu do płci przeciwnej (kobiet), a ojciec dostarcza programu na bycie atrakcyjnym mężczyzną.



Zapewne wszyscy budujemy w jakimś stopniu swoją tożsamość na podstawie tego, co na nasz temat mówią inni. W przypadku dziewcząt ten problem występuje jakby częściej i z większą intensywnością. Wyobrażenie siebie jest u dziewczynki w znacznym stopniu kształtowane poprzez komunikaty i reakcje innych. Ważna rola przypada tu zatem ojcu. Jego uszczypliwości, złośliwości czy kąśliwe uwagi odnoszące np. do wyglądu córki bywają odczuwane przez nią w sposób wyjątkowo dotkliwy. I na odwrót – słowa zachęty, miłości i uznania, odnoszące się do całej jej osoby, a nie tylko do wyglądu, budują pozytywną tożsamość córki. Niewiele ojców zdaje sobie z tego sprawę. Nabiera to szczególnego znaczenia w okresie dorastania córki.

Mała księżniczka

Dość często prawdziwy przełom w relacjach między ojcem i córką następuje wraz z pojawieniem się pierwszych oznak dojrzewania u dziewczynki. Ona sama bywa tym faktem jakże często zaskoczona, onieśmielona i zawstydzona. Okazuje się jednak, że to ojciec przeżywa w związku z tym niejednokrotnie większy niepokój i zakłopotanie. W konsekwencji pojawia się wzajemne zdystansowanie i znacznemu ograniczeniu ulegają wyrazy wzajemnej czułości. Kończą się uściski, przytulania i całowanie, wzajemne baraszkowanie czy brania na kolana.

Córki boleśnie przeżywają wówczas taką sytuację i odbierają ją jako odrzucenie, mniej lub bardziej świadomie wią-

ząc to z pojawieniem się u niej cech kobiecego ciała. Rodzi to smutek i zamieszanie. Takie zdarzenia, pełne obojętności lub zdystansowania, boleśnie ranią psychikę i poczucie wartości dziewczynek. Odbierają to jako brak miłości oraz akceptacji dla nich i ich budzącej się dopiero kobiecości. Ten fakt wiązano dotąd z występowaniem anoreksji, określając, iż 92% kobiet chorych na anoreksję zostało odrzuconych przez swoich ojców w czasie dojrzewania. Obecnie stanowiska psychologów i psychiatrów nie są tak jednoznaczne, a sama anoreksja stanowi dość złożoną i poważną jednostkę kliniczną, w której problem więzi rodzinnych odgrywa bez wątpienia znaczącą, a być może nawet pierwszoplanową rolę, lecz nie przesądza o wszystkim. Jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy, na co zwraca uwagę Norman Wakefield. „Od czasu, gdy w amerykańskiej telewizji i prasie notorycznie powtarza się temat seksualnych wykroczeń przeciwko nieletnim, wielu mężczyzn zaczęło unikać wszelkiego fizycznego kontaktu ze swoimi dziećmi. Ojcowie boją się serdecznie objąć czy przytulić swojego syna lub córkę, nie zdając sobie sprawy z tego, że dzieci interpretują takie zachowanie jako brak miłości”⁶³. Czy jednak zbyt duża intymność erotyczna między córką a ojcem nie może stanowić zagrożenia dla dziewczynki? Rzecz jasna, tak. Takie fakty, co dowodzi praktyka psychoterapeutyczna, zdarzają się w niektórych rodzinach. Szczególnie wtedy, gdy swoistemu rozmyciu ulegają granice między podsystemem rodziców a podsystemem dzieci – gdy córka zaczyna zastępować matkę w jej roli oraz gdy aktywność seksualna w małżeństwie zaniknie lub ulega osłabieniu, a ojciec nie szuka zaspokojenia seksualne-

⁶³ H.N. Wright, *Tatusiowa córeczka*, dz. cyt., s. 223.

go poza rodziną. Często można zaobserwować pewną izolację tego typu rodziny od szerszego otoczenia oraz panujący tu lęk i obawę przed porzuceniem któregoś z małżonków czy dezintegracją. Co może wówczas zrobić matka, gdy ma takie podejrzenia? Powinna zdecydowanie wkroczyć między męża i córkę, ochronić dziewczynkę przed nadmierną bliskością! Okazuje się bowiem, że gdy dochodzi do związków kazirodzycznych, matka niejednokrotnie w sposób świadomy lub podświadomy zezwala na taką sytuację. Powyższa sytuacja budzi w dziewczynce gniew i poczucie krzywdy. Jest urazem, którego rzadko można pozbyć się bez specjalistycznej pomocy psychologicznej. Ale wykorzystanie przybiera czasem bardziej subtelną, choć również poważną w skutkach postać. Gdy słyszemy w rodzinie określenia „tatusiowa córeczka” lub w przypadku chłopców – „syneczek mamusi”, możemy mieć niemal pewność, jeśli nie jest to pieszczotliwy incydentalny żarcik, że mamy tu czynienia z wykorzystaniem o charakterze emocjonalnym. Przyszłość dla tych osób nie rysuje się ciekawie. Zostały bowiem obsadzone w miejscu sobie nieprzypisanym, czyli nie znajdują się na właściwym miejscu. Dzieci takie spełniają rolę partnera zastępczego. Obserwacje terapeutyczne wskazują na to, że „syneczek mamusi” potem nie szanuje kobiet, a „córeczka tatusia” mężczyzn. Chłopcy w przyszłości bywają czasem dobrymi mężami, ale kiepskimi kochankami; Dziewczęta są często marnymi żonami, ale za to namiętnymi kochankami. Bliskość z ojcem nauczyła je bowiem rozpoznawania męskich potrzeb i fascynacji oraz w specyficzny sposób skierowała ku męskiej seksualności.

Gdy córka zaczyna dorastać i interesować się płcią przeciwną, ojcowie bywają zaniepokojeni chłopcami pojawiają-

cymi się w jej otoczeniu. Czasem można odnieść wrażenie, że zachowują się wręcz jak zazdrośni kochankowie. Może nam to uświadamiać stopień erotyzmu we wzajemnych odniesieniach, ale też siłę i niejednoznaczność więzi, jaka łączy ojca z córką. Niepokój ojców bywa też innej natury. Oto uświadamiają sobie nieuchronność upływającego czasu i perspektywę rozstania z córką. Ten moment najczęściej zbiega się z ich własnym przełomem rozwojowym, który określa się jako kryzys wieku średniego. Kumulacja problemów bywa zatem wyjątkowa i rodzi wiele trudnych sytuacji między córką i ojcem. Pojawiają się posądzenia, nieufność i duże napięcie. Ważne, aby w tym okresie ojciec rozumiał swoje reakcje (może pomóc mu w tym żona), ale przede wszystkim był zawsze dostępny dla córki oraz umiał rozładować kryzysowe sytuacje.

Typy trudnych ojców

Wymieniając wcześniej różnorodne typy trudnych matek, które ujawniają się w relacjach matki z synem, nie możemy zapomnieć o samych ojcach, którzy dla swych córek bywają również trudnymi postaciami. Z pełną premedytacją używam tu określenia „trudny”, bo skoro tak często mówimy o trudnych dzieciach, to dlaczego ten sam atrybut miałby ominąć niektórych rodziców? Oni czasem też bywają męczący i kłopotliwi. Niejednokrotnie – bardzo trudni! Trudni przez swe postawy i zachowania, przeżywane emocje i myśli, które u córek (ale przecież także u synów) wywołują lęk i niosą w sobie destrukcję. A nie można zapominać,

że lęk bywa jednym z najbardziej charakterystycznych i jakże typowych składników wielu problemów psychicznych.

Ojciec-fantom. Jest osobą nieobecną w rodzinie. Fakt ten jest coraz częstszy w obecnej dobie (charakteryzowaliśmy go już jako syndrom nieobecnego ojca). Konsekwencje nieobecności ojca bywają równie przykre, choć w nieco inny sposób, zarówno dla syna jak i dla córki.

Ojciec-tajemnica. Czasem jest osobą całkowicie nieznaną córce, choć wiadomo, że jest lub kiedyś istniał. Innym razem niesie ze sobą jakieś głębokie uwikłania, tragiczny los lub tajemnicę. Córka wyczuwa wówczas, że w życiu ojca coś dramatycznego się zdarzyło, ale wie, że o to nie może pytać (więzienie, morderstwo, nieślubne dziecko). Ojciec, o jakim mówimy, nie daje oparcia i poczucia bezpieczeństwa córce.

Ojciec-obserwator. Jest wprawdzie obecny fizycznie, ale w sposób faktyczny nie uczestniczy w wychowaniu córki i nie stawia jej żadnych wymagań. Odpowiedzialność za wychowanie dzieci pozostawia najczęściej żonie. W konsekwencji w znacznym stopniu pozbawia dziewczynkę większych życiowych aspiracji oraz poczucia sensu życia.

Ojciec-uwodziciel. Bywa taki częściej w stosunku do córki niż w stosunku do syna. Szarmancki, przesadnie elegancki i zniewalający. Przyjmuje pozę Casanovy. Miewa liczne kochanki i nie szanuje uczuć oraz godności matki. Córkę traktuje od wczesnych lat jako młodą damę. W przyszłości dziewczynka może podświadome wybierać mężczyzn, których urok działa zniewalająco na kobiety, partnera uroczego, który nie potrafi odmawiać, ale nie zawsze jest wzorem wierności.

Ojciec-perfekcjonista. Pilnuje rygorystycznych zasad. Surowy i wymagający zarówno wobec siebie, jak i córki.

Przywiązany do swoich niezmiennych poglądów i przekonań na temat rzeczywistości, jaka go otacza. Budzi często w córce opór i tendencje buntownicze, które mogą mieć charakter jawnego sprzeciwu lub ukrytych tendencji bierno-agresywnych. Relacje emocjonalne, choć często gwałtowne, są tu pozbawione bliskości i serdeczności.

Ojciec-okrutnik. Charakteryzuje się nadmierną surowością wobec córki, a nawet manifestowaną wrogością w stosunku do niej. Z moich obserwacji wynika, że jest to osoba, która sama miała bardzo złe relacje z własnym ojcem. Dziewczynka wyrasta w atmosferze upokorzenia i poczucia krzywdy.

Bywa tak, że w przeszłości stara się powetować sobie doświadczanie uczucia poniżenia i wstydu, jakie wcześniej były jej udziałem.

Ojciec-słabeusz. Nierzadko jest osobą w jakiś sposób obciążoną. Brak mu siły w zmaganiach ze światem, a czasem z własną dominującą żoną. Wycofany i bezradny. Często nie posiada wystarczających życiowych umiejętności, aby stawić czoła przeciwnościom losu. Budzi uczucie litości oraz współczucie u córki, która w głębi duszy wcale go nie szanuje, co może powodować, że w przyszłości tak samo będzie traktować innych mężczyzn.

Ojciec-dzieciak. Jest niedojrzały i tak naprawdę znajduje się ciągle pod opieką swojej żony. Budzi sympatię, gdy można się z nim żartować, bawić się i nie traktować życia serio, jednak nie jest wzorem, autorytetem i opiekunem, co powoduje, że córka nie znajduje w nim oparcia i pomocy w sytuacjach tego wymagających.

W przypadkach trudnych ojców mamy do czynienia zarówno z osobami dalekimi w sensie fizycznym, ale też

wyobcowanymi psychicznie. Można wskazać tu kategorię mężczyzn–maniaków. Maniaków na punkcie pracy, czy grubiańskich, wiecznie zgorzkniałych krytykantów, a także owładniętych nałogiem alkoholików czy narkomanów. Oni wszyscy ranią córki swoim brakiem obecności lub psychiczną nieadekwantnością.

Tata odszedł

Brak ojca może mieć swoje różne przyczyny. Zawsze jednak doświadczony jest przez dziewczynkę jako bolesne opuszczenie, a czasem jako swoiście rozumiana zdrada. Szczególnie wtedy, gdy jest jeszcze dzieckiem i nie rozumie przyczyn, dla których ojciec nagle pozostawił mamę i ją samą. Rozwód lub separacja rodziców, ale także czasem nagła śmierć ojca, rodzi w niej przeświadczenie, że to ona była sprawczynią rozstania. Doświadcza więc poczucia winy, które staje się uczuciem niszczącym, destrukcyjnie i zniewalająco wpływającym na jej psychikę. Rodzi nieśmiałość, izolację oraz nieuzasadnione poczucie wstydu. Dziewczęta wychowywane bez ojców bardzo często charakteryzują się niezręcznością w kontaktach z ludźmi, zahamowaniem i nadmiernym skrępowaniem widocznym szczególnie w relacjach z chłopcami. Rozwód rodziców zmusza ją do dokonywania wyborów, których nie może ani nie powinna dokonywać. Powoduje konflikt lojalności między miłością i przywiązaniem do ojca oraz tymi samymi uczuciami w stosunku do matki. Dziecko w naturalny sposób pragnie należeć do obojga rodziców. Odbieranie mu takiej możliwości musi zawsze pozostawić głęboki uraz.

Bywa też tak, że ojciec jest całkowicie nieznanym dziecku, gdyż opuścił matkę jeszcze przed jego urodzeniem. Stwarza to podatny grunt do nadmiernej idealizacji jego osoby, trochę tak jakby dziewczynka chciała wypełnić swoją wyobraźnię wizerunek nieobecnego ojca. Zaobserwowano, że wiele dorosłych już kobiet z tego rodzaju doświadczeniem dzieciństwa charakteryzuje się pewnym rodzajem zaborczości, zachłanności, a nawet brakiem skrupułów wobec innych. Zachowują się tak jakby chciały powetować sobie tę stratę i świat miałby obowiązek zrekompensować im tę lukę w ich życiu.

Często brak ojca skłania dziewczynkę do zwrócenia się w kierunku matki, ale i tu może napotykać na trudności. Szereg badań i obserwacji wskazuje na pogorszenie się relacji między matką a córką wkrótce po rozwodzie. Dziewczynka oczekuje zainteresowania i ciepła ze strony matki, która bywa wtedy pochłonięta własnymi problemami, nagromadzonymi uczuciami złości, rozczarowania i frustracji. Bywa nierzadko niestabilna emocjonalnie i rozchwiana. Staje bowiem przed wyzwaniem, które ją przerastają, np. pogorszenie się sytuacji materialnej i konieczność podjęcia dodatkowej pracy, co samo w sobie wiąże się z dodatkowymi obowiązkami córki. W takiej sytuacji tworzą się niejednokrotnie mity na temat ojca i przyczyn, dla których opuścił rodzinę. Matka dostrzegając w córce cechy ojca, a więc osoby będącej źródłem jej krzywdy, w sposób mniej lub bardziej świadomy zmienia swoje do niej nastawienie. Rozgrywa się to jakże często na planie całkiem nieświadomym dla nich obojga. Jeśli jednak matka ma dobry kontakt z rzeczywistością, jest osobą dojrzałą emocjonalnie i życiowo, może w sposób znaczący pomóc córce i sobie samej w przewy-

ciężeniu tych trudnych chwil. Może zrobić jeszcze jedną ważną rzecz, choć mam pełną świadomość, że o to najtrudniej – wzbudzić w sobie, na ile jest to możliwe, szacunek dla swojego byłego męża. Nie oznacza to puszczenia w niepamięć wszystkich krzywd i upokorzeń, ale znalezienie w swoim sercu miejsca pamięci wobec tego, co ich kiedyś łączyło ze sobą w tak czuły sposób. Takie działanie przyniesie z całą pewnością ozdrowieńczy wpływ również na samą córkę.

Powiedzmy jeszcze na koniec, że oczekiwania dzieci wobec matki i ojca są bardzo podobne (choć we wcześniejszych rozdziałach szukaliśmy różnic). Udowadniają to aktualne badania nad pożądanymi cechami, jakich spodziewają się dzieci i młodzież u swoich rodziców⁶⁴. Wymieńmy tylko sześć pierwszych pozycji. Od matki oczekuje się: opiekuńczości – miłości – wyrozumiałości – poświęcenia/oddania – czułości – odpowiedzialności. Podobnie przedstawia się to w przypadku ojca: opiekuńczość – miłość – wyrozumiałość – stanowczość – poświęcenie/oddanie – odpowiedzialność. Widzimy, że na trzech pierwszych pozycjach znalazły się identyczne cechy. Od ojca młodzież oczekuje jednak bardziej stanowczości, a od matki czułości. Podobieństwo, ale i komplementarność tych dwóch ról w świadomości młodych ludzi powinna dać wiele do myślenia nie tylko badaczom problemu, lecz też praktykom wychowania.

⁶⁴ D. Gębuś, *Rodzina. Tak, ale jaka?* Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 2006, s. 122-131.

Rozdział VI

Rodzeństwo

Żaden inny czynnik nie jest ważniejszy od znajomości pozycji w rodzeństwie ludzi z tego i poprzedniego pokolenia.

Murray Bowen

Pisząc o więzach, jakie łączą rodziców i dzieci, nie możemy zapomnieć o bliskości, jaka łączy ze sobą rodzeństwo. W czasie całego procesu wychowania w rodzinie bracia i siostry wywierają na siebie znaczący wpływ. Oddziałując na siebie wzajemnie wzmacniają swoje cechy. Dzieci uczą się wykorzystywać swoją pozycję w rodzeństwie po to, aby uzyskać to czego chcą, ale jednocześnie zdobywają świadomość swoich granic. Najmłodsze może choćby prezentować nieustannie swoją rzekomą słabość, aby otrzymać jakieś przywileje lub zyskać uwagę rodziców. Z kolei najstarsze może chcieć pozyskać uwagę rodziców w inny sposób, np. przez branie na siebie dodatkowych obowiązków, bycie najdojrzałym wśród rodzeństwa, ale także musi respektować fakt, że ma młodsze od siebie rodzeństwo wyma-

gające troski. Również rodzice stosują zazwyczaj nieco inny styl wychowania w stosunku do każdego z dzieci i często ma to związek z tym, jaką pozycję ma to dziecko w stosunku do pozostałych, tzn. czy urodziło się jako pierwsze, kolejne, czy ostatnie, jaką ma płęć i jaką płęć ma jego rodzeństwo. Nie bez znaczenia okazuje się też fakt, jaką pozycję zajmowali sami rodzice jako dzieci w swoich rodzinach pochodzenia. Matka będąca kiedyś jedynaczką może wspaniale rozumieć swoją jedyną córkę, a mieć trudności w zrozumieniu rywalizacji – w przypadku gdyby miała więcej dzieci – między synami. Najstarszy wśród braci ojciec może lepiej traktować syna, który przypomina mu w sposób nie zawsze w pełni świadomy młodszego brata, a mieć nienajlepsze relacje z najstarszą córką, gdyż nie są to pozycje komplementarne. Okazuje się, w świetle wielu publikacji, że rodzice mający tę samą pozycję w rodzeństwie co któreś z ich dzieci rozumieją je lepiej niż inne. Wydaje się to zrozumiałe – mają ten sam zakres doświadczeń.

Dla przykładu, pierwszy syn czy córka przychodzi na świat w momencie, gdy rodzice są jeszcze młodzi i mają znakomite doświadczenie w wychowaniu dzieci. Fakt narodzin wiele zmienia w ich życiu, stąd towarzyszy im ciągle wiele niepewności oraz niepokojów, a samemu dziecku poświęcają dużo więcej czasu niż następnym. Kolejne dzieci odczuwają już zdecydowanie mniejszą tego rodzaju presję, ale też rodzice darzą ich mniejszą ilością czasu. Narodziny kolejnego dziecka stanowią często zagrożenie dla pozycji poprzedniego, i często są takim zagrożeniem, gdyż cała uwaga rodziców zaczyna skupiać się na nowym członku rodziny, wymagającym, przynajmniej w początkowym momencie, nieustannej

opieki. Kłótnie, rywalizacja, a nawet bójkę między rodzeństwem mają często takie właśnie podłoże – walkę o swoje miejsce wśród innych. Nieprzypadkowo konflikty zdarzają się częściej pomiędzy rodzeństwem o zbliżonym wieku. Znaczenie ma tu też płeć. Chłopiec, który rodzi się jako kolejne dziecko wśród samych braci, będzie spostrzegał siebie inaczej, niż gdyby były to same siostry. Widzimy więc, że problemy, o których tu piszemy, mają znaczący wpływ na tożsamość dziecka. Autorzy jednej z publikacji na ten temat piszą tak: „Twoja płeć oraz to, jako które dziecko w rodzinie przyszedłeś na świat, w dużym stopniu determinują sposób, w jaki reagują na ciebie i traktują cię pozostali członkowie rodziny. To z kolei wpływa na twoje spostrzeganie samego siebie i na to, jak reagujesz na innych ludzi czy to w rodzinie, czy poza nią, oraz sposób, w jaki ich traktujesz”⁶⁵.

W dorosłym życiu często traktujemy współmałżonka jako kogoś z rodzeństwa lub sami zachowujemy się tak, jak byliśmy traktowani przez naszych braci czy siostry. Nie bez znaczenia jest tu także dobór partnerów, np. najmłodsza siostra wśród braci zazwyczaj dobrze pasuje do najstarszego brata wśród sióstr. Przypomnijmy – są to pozycje komplementarne. Podobnie dzieje się w związkach przyjacielskich, gdzie udane relacje mogą wynikać z uzupełniających się pozycji, jakie miały lub mają te osoby w stosunku do swojego rodzeństwa, a powstające napięcia dają się niejednokrotnie wyjaśnić brakiem takiej komplementarności.

Poniżej przedstawimy różne istotne właściwości i cechy wiążące się z określoną pozycją w rodzinie. Pamiętajmy jed-

⁶⁵ R.W. Richardson, L.A. Richardson, *Najstarsze, średnie, najmłodsze*, GWP, Gdańsk 1999, s. 25.

nak, że owa pozycja nie jest jedynym wyznacznikiem zachowania czy parametrem określającym daną osobę. Stanowi co najwyżej pewien zbiór wskazówek, którymi warto się kierować w poznaniu innych. A mówiąc precyzyjniej: warto, aby kierował się nimi nauczyciel, zdobywając wiedzę o swoich uczniach. Tutaj wskażemy tylko te, które mogą mieć istotne znaczenie w pracy wychowawczej.

Najstarsze

Najstarsze dziecko w rodzinie niemal we wszystkich kulturach zawsze było traktowane w sposób wyjątkowy. Ta wyjątkowość kształtuje u pierwszej narodzonej dziewczynki lub chłopca pewne cechy, jakie bez trudu można dostrzec. Wymieńmy zatem choć niektóre z nich. Najstarsze dziecko wśród rodzeństwa jest:

- zazwyczaj upragnione, stąd uosabia rodzicielskie nadzieje i marzenia, ale też ich niepokoje, lęki oraz bezradność w opiece nad pierworodnym;
- obarczone większymi oczekiwaniami, stąd jego rozwój bywa przyspieszony: na ogół chodzi i mówią wcześniej oraz szybciej przechodzą naukę czystości;
- jakże często staje się później perfekcjonistą, nie zawsze umiarkowanym, stąd ilość zaburzeń tzw. obsesyjno-kompulsywnych zdarza się w tej grupie wyraźnie częściej;
- poddany presji opiekunów, aby spełniało ich oczekiwania, często kontynuuje zawód lub misję swoich rodziców;

- najbardziej podobne, czasem nawet wizualnie, do swoich rodziców, gdyż spędziło z nimi stosunkowo najwięcej czasu;
- staje się strażnikiem rodzinnych tradycji i zwyczajów, stąd jako osoby dorosłe nie przepadają za zmianami i przeobrażeniami lecz pozostają przywiązani do tego, co jest;
- zagrożone pojawieniem się następnego rodzeństwa, bywa dzieckiem kapryśnym, złośliwym i zazdrośnym lub próbującym odzyskać miłość rodziców swoją ponadprzeciętną grzecznością i podporządkowaniem;
- traktowane przez rodziców bardziej surowo, czasem zbyt wiele wymaga od siebie i łatwo obarcza się poczuciem niezасłużonej winy;
- w początkowym okresie będąc blisko swoich rodziców osiąga wyższą sprawność werbalną i umiejętności werbalnego myślenia, co zapewnia mu lepszą adaptację do warunków szkolnych i większe sukcesy w nauce;

Można też wskazać na inne cechy charakteru, i wtedy pierwotne dziecko jest:

- osobą odpowiedzialną, stąd chętnie powierza mu się wiele zadań, z których wywiązuje się z reguły bardzo dobrze, choć często przeciążone jest nadmiarem obowiązków;
- w małym stopniu wyrozumiałe dla błędów i potknięć innych, bywa osobą mało tolerancyjną i pobłażliwą wobec słabszych;
- spragnione podziwu i uznania innych, źle znosi wszelką krytykę, lekceważenie i brak uznania oraz przekonanie, że nie zawsze ma rację;

- w niskim stopniu asertywne, stąd kłopot sprawia mu odmowa i zrozumienie, że inni nie są tak zaangażowani w coś jak ono;
- nadmiernie uzależnione od autorytetów, może dobrze czuć się w sztywnych ramach stawianych mu wymagań i norm;
- samowystarczalne, stąd rzadko tylko zwracają się o pomoc czy wsparcie od innych;
- pozbawione przyjaciół, gdyż często chce postawić na swoim i ma tendencję do ukrywania swoich prawdziwych uczuć, „zachowywania pozorów” i wyrażania potrzeb wprost;
- mniej rywalizujące, gdy następnym rodzeństwem są dzieci odmiennej płci;
- jako dziewczynka najbardziej narażona na to, że stanie się „tatusiową córeczką”, szczególnie wtedy, gdy odrzuca związki z matką i kobiecą identyfikację;
- jako chłopiec staje się często najpopularniejszą osobą w klasie, choć jego związki z innymi charakteryzują się pewną powierzchownością, ale też szacunkiem i respektem wobec podobnych do siebie.

Warto, aby nauczyciele nie budowali wobec najstarszych dzieci nadmiernych oczekiwań i nie tworzyli atmosfery, w której zawsze wszystko musi im się udawać. Należy dawać im więcej akceptacji, aprobaty oraz zainteresowania tylko za to, że są, a nie za to, co zrobili lub czego dokonali.

Jako nauczyciele przyznawajmy się do błędów, niech wiedzą, że nikt nie jest doskonały. Nie występujmy wobec nich z pozycji nadmiernego autorytetu i nie krytykujmy

ich zbyt, czy nie oczekujemy od nich, że wszystko musi być zawsze wykonane perfekcyjnie. Czasem chwalmy nawet za niewielkie osiągnięcia i dokonania, jeśli były wynikiem szczerego wysiłku. Nie spodziewajmy się od nich zbyt wielkiej dorosłości, natomiast pozwólmy im być dziećmi i zachowywać się jak dzieci. Nie czynmy z nich naszych pomocników i nie powierzajmy nadmiernie odpowiedzialnych funkcji w klasie. Czasem zaskakujemy ich czymś dziwnym lub zwariowanym. Uczmy wyrażania swoich emocji oraz rzeczywistych potrzeb. Na szczęście, następne dzieci nie wzbudzają już zazwyczaj tyle emocji u swoich rodziców, ale też nie otrzymują tyle rodzicielskiej uwagi i nie są obarczone tyloma oczekiwaniami. Najstarsze dzieci mogą często chcieć zostać nauczycielami.

Najmłodsze

Najmłodsze wśród rodzeństwa dziecko pozostaje ciągle zapatrzona niejako w górę, w kierunku starszych braci i sióstr. To określa wiele jego cech, które wymienimy poniżej. Charakteryzują je więc takie właściwości jak:

- pewna wieczna dziecięcość, stąd znaczna ich część wygląda bardzo młodo i delikatnie nawet w późniejszym wieku;
- bycie przez długi czas rodzinną maskotką, co powoduje, że bywają rozpieszczone i kapryśne;
- prezentują często bezradność, co wywołuje u innych chęć pomocy i wsparcia, wskutek tego samo nie musi się zbyt wysilać;

- optymizm i pogoda ducha, gdyż zawsze traktowane były z pewnym pobyżaniem, oczekują więc od życia samych dobrych rzeczy;
- zasady, normy i wymagania mają dla nich mniejsze znaczenie, ponieważ byli rzadziej karceni przez rodziców, o co starsze rodzeństwo ma często pretensje;
- nierealistyczne oczekiwania wobec innych, którzy nie zawsze są tak wyrozumiali jak najbliższe otoczenie;
- pewna pasywność i wycofanie, ponieważ nieustanna konfrontacja ze starszymi od siebie podważyła ich wiarę we własne możliwości;
- wrażliwość na krzywdę innych, szczególnie wtedy, gdy wielokrotnie czuli, że są źle traktowani tylko wskutek tego, iż są młodsze;
- tendencja do manipulowania innymi po to, aby przez dąsy, demonstrowane niezadowolenie, ale też i spryt oraz wykorzystywanie swojego uroku zrealizować swoje cele;
- towarzyskość, pogoda i popularność wśród dzieci, gdyż są przy nich zazwyczaj inne osoby z rodziny, stąd wyśmienie czują się w grupie i w kręgu przyjaciół;
- poszukiwanie przewodnictwa i autorytetu, bowiem ten rodzaj doświadczenia towarzyszył im od najwcześniejszego dzieciństwa;
- chronienie swojej prywatności, gdyż ciągle byli pod ostrzałem uważnych oczu swojego otoczenia, stąd dość często skrywają ważne rzeczy, które robią.
- brak nastawienia na sukces i osiągnięcia, bowiem rodzice z reguły nie stymulowali je w tym kierunku, ciesząc się samą ich obecnością (jest to cecha, która najbardziej różni najmłodsze dzieci od najstarszych);

- kontaktowość, stąd sprawdzają się najczęściej we wszystkich zadaniach polegających na relacjach z innymi i praktycznych przedsięwzięciach, a nie na dywagacjach intelektualnych i abstrakcyjnych celach;
- brak samodyscypliny i umiejętności podejmowania trafnych decyzji, gdyż ważne wybory z reguły podejmowali za nich inni;
- brak wiary w siebie, co wynika z wielu sytuacji, w których wypadali gorzej niż ich starsze rodzeństwo posiadające choćby ze względu na swój wiek większą skuteczność;
- zmienność i nieprzewidywalność, gdyż kapryśność, upór i brak skłonności do zgody pozwalał im często wygrywać swoje własne interesy;
- kreatywność i upodobania artystyczne wynikające z mniejszej presji oraz rygorów, które narzucali rodzice; pomaga im to widzieć rzeczy i sprawy w niekonwencjonalny czy oryginalny sposób;
- zdarza się bycie „syneczkiem mamusi”, gdyż bywa to często dziecko delegowane do pozostania na stare lata przy rodzicach i opiekowanie się nimi;
- odwaga i skłonność do ryzyka, ale popadanie wskutek tego czasem w kłopoty i nieprzewidziane sytuacje;
- zależny od autorytetów i osób bardziej znaczących, co powoduje, że pracuje dość efektywnie pod jasnym kierownictwem i stałą kontrolą.

Najmłodsze dzieci wśród rodzeństwa są najmniej nastawione na osiągnięcia w szkole wśród wszystkich pozycji, o jakich tu piszemy. Bywają najczęściej przeciętnymi w nauce

uczniemi, łatwo wchodząc w rolę klasowych maskotek, błaznów lub głupkowatych wesołków. Ich towarzyskość powoduje, że często znajdują się w grupie uczniów o niewielkich aspiracjach czy drugorocznych. Mogą jednak osiągać dobre wyniki z przedmiotów artystycznych i językowych. Mają tendencję do podejmowania w stosunku do nauczyciela gier interpersonalnych⁶⁶ i różnego rodzaju manipulacji oraz wręcz wrodzoną zdolność odgadywania, jak pozyskać sobie innych, bazując z reguły na swoim osobistym uroku. Ważne, aby nauczyciel nie dał się oczarować tym podstępny manewrom, tym bardziej, że mają oni tendencję do idealizowania nauczyciela i przypisywania mu cech, których nie posiada. Niemniej, gdy nauczyciel nie docenia jego wyjątkowości, może przysparzać kłopotów i zachowywać się dość nieodpowiedzialnie. Najmłodsze dzieci warto natomiast chwalić, zachęcać do niezależności, rozważli i polegania na sobie oraz nigdy nie porównywać ich ze starszym rodzeństwem. Młodszy bracia zazwyczaj osiągają gorsze wyniki w nauce niż starsze rodzeństwo. Nieuzasadnionym jest myślenie, że skoro starsze było dobrym uczniem, to i oni powinni być tacy sami. Tę grupę uczniów powinno się jednak aktywizować intelektualnie i skłaniać do rozwoju swoich zainteresowań poznawczych. Warto podkreślać ich indywidualność i niepowtarzalność. Najlepsza odpowiedź nauczyciela na pytanie najmłodszego w rodzeństwie ucznia: „To co ja mam robić?” brzmi: „Sam podejmij decyzję!”. Niech decydują sami, ale też niech planują swoje przedsięwzięcia. Pozwólcie najmłodszemu doświadczać konsekwencji swojego postępowania, nie

⁶⁶ Więcej na ten temat w: Jagieła J., *Gry psychologiczne w szkole*, OWN, Kielce 2004.

ratując go z każdej opresji. Może on bowiem osiągać doskonałe wyniki w jakiejś dziedzinie, aby wręcz za chwilę zupełnie sobie z tym nie radzić. Nie planuje też niczego z wyprzedzeniem i chce od razu zrealizować swój cel. Często również robi wiele rzeczy „na ostatnią chwilę”, bo być może znowu mu się uda lub ktoś inny wykona to za niego. Jako nauczyciel, osoba będąca najmłodszym bratem lub siostrą może starać się bardziej zyskać sympatię uczniów niż stawiać im określone wymagania lub przyczyniać się do rozwoju.

Średnie

Średnie dzieci wśród rodzeństwa mogą charakteryzować się wszystkimi cechami innych dzieci w rodzinie, gdyż ich pozycja jest środkowa, co oznacza, że sytuuje się pomiędzy siostrami lub braćmi, którzy są ponad nimi, ale też niejako poniżej nich. Ze względu na malejącą dzietność w Europie, liczba tej grupy dzieci systematycznie spada. Zbiór cech tej grupy jest najbardziej niejednoznaczny. Wymieńmy jednak choć kilka z nich. Tak więc średnie dzieci w rodzinie są:

- pozbawione poczucia swojej wyjątkowości, tak jak miało to miejsce w przypadku najstarszych i najmłodszych dzieci;
- nierzadko owładnięte poczuciem, że życie jest niesprawiedliwe, gdyż ogólnie traktowane są gorzej niż inne;
- są dobrymi negocjatorami, ponieważ życie nauczyło ich godzić sprzeczne racje, interesy i poglądy;
- bardziej swobodne i mniej obciążone, gdyż nie przejmują w takim stopniu niepokoju rodziców, jak

dzieje się to w przypadku najstarszych dzieci oraz jedynaków;

- mniej przywiązani do silnych przekonań i niewzruszonych poglądów niż ich starsi czy młodsi bracia oraz siostry;
- skłonni wyróżniać się w grupie, gdyż zabrakło im dostatecznej uwagi rodziców i wyrazów ich uznania;
- otoczone dużą uwagą tylko wtedy, gdy rodzeństwem są dzieci innej płci niż oni sami, np. brat wśród samych sióstr;
- nierzadko są introwertykami pragnącymi wycofać się z kontaktów z innymi i niejako zniknąć, nie przysparzając kłopotów;
- czasem bardzo samotne, niekochane i niewiele znaczące, stąd mają tendencję do przemieszczania swojej aktywności na zewnątrz rodziny;
- bardzo samokrytyczne wskutek tego, iż porównuje się ich nieustannie ze starszym lub młodszym rodzeństwem;
- zdolne do dobrego radzenia sobie w życiu, gdyż są mniej kompulsywne niż najstarsze i mniej rozpieszczone niż najmłodsze;
- niezdecydowane i niekonsekwentne, zmuszone do przenoszenia swojej lojalności z jednej osoby na drugą po to, aby zadowolić wszystkich;
- towarzyskie i popularne w grupie, ponieważ nieustannie otoczone są przez innych i poszukują ich akceptacji;
- nastawione na życie w harmonii z całym światem i bycie w dobrych stosunkach z innymi, choć z du-

zym prawdopodobieństwem bywają mniej wybitne w jakiejś dziedzinie niż najstarsze lub najmłodsze.

Warto, aby nauczyciele dostrzegali uczniów mających średnią pozycję wśród rodzeństwa i odnosili się w stosunku do nich z troską i szacunkiem, podkreślali i zauważali ich indywidualność i zalety, a nie przyjmowali za oczywiste to, że nie ma z nimi problemu, bo są to uczniowie wycofani i niejako w tle. Szczególnie nie należy ignorować potrzeb średnich dzieci, gdyż często nie umieją oni ich wyrażać. Można powierzać im wiele obowiązków i zadań, pytając często o ich opinie i przeżywane uczucia. Powinno się wyzyskać ich dobry kontakt z rzeczywistością, pamiętając, że choć pochodzą z rodziny wielodzietnej i dzięki temu mają niezły trening społeczny, to jednak w wymiarze indywidualnym mogą być bardzo zaniedbane.

Bliźniacy

Doświadczenie dzieciństwa bliźniąt jest całkowicie odmienne od doświadczenia pozostałego rodzeństwa. Ze wszystkich więzi rodzinnych relacje bliźniaków należą bez wątpienia do najbliższych i najtrwalszych. Ich cechy psychiczne zależą jednak w dużym stopniu od tego, jaki stosunek do posiadania bliźniaków mają rodzice oraz od tego, w jaki sposób radzili sobie z tą, w jakimś sensie nietypową, sytuacją. Okazuje się bowiem, że jedni rodzice cieszą się z tego faktu, traktując go jako prezent od losu, coś wyjątkowego, natomiast inni czują się tym przytłoczeni lub zakłopotani. Badacze od

dawna obserwują bliźnięta, starając się poznać prawidłowości ich rozwoju, w szczególności odpowiedzieć sobie na fundamentalne dla psychologii pytanie o proporcje między wpływem uwarunkowań genetycznych i środowiskowych na życie jednostki. Fenomen bliźniąt jednojajowych stwarza tu niezwykle korzystne warunki. Wskażmy zatem niektóre z cech dzieci, które urodziły się w wyniku tej samej ciąży:

- relacje z rodzicami są najslabsze w porównaniu z pozostałymi pozycjami wśród rodzeństwa, ponieważ rodzicom trudno czasem stworzyć intensywną relację z dwoma (a czasem też więcej!) odrębnymi osobami;
- korzystają z większego udziału ojca w ich wychowanie, gdyż mężowie częściej, niż dzieje się to przeciętnie, pomagają żonom w opiece nad dziećmi;
- jedno z nich może wykazywać cechy pewnej dominacji nad pozostałym, najczęściej wtedy, gdy urodziło się jako pierwsze (nawet o kilka minut!);
- ignorują nierzadko polecenia rodziców wtedy, gdy nie zwracają się do nich indywidualnie, ponieważ mogą je traktować jako nie skierowane do siebie;
- ich głęboka więź wynika też z tego, że przebywają ze sobą, szczególnie we wczesnym dzieciństwie, przez 24 godziny na dobę;
- gorzej opanowują umiejętności werbalne, gdyż rodzice mający więcej obowiązków mniej z nimi rozmawiają, jak również mają mniejszą potrzebę prawidłowego wymawiania wyrazów, rozumiejąc się często bez słów lub używając skrótów;
- w szkole nie starają się w czymś przodować lub osiągać bardzo dobre wyniki w nauce, ponieważ mają

poczucie swojej wyjątkowości i otrzymują wiele wyrazów akceptacji od innych;

- nie starają się zbyt wiele zyskiwać sympatii i przyjaźni innych, przekonani, że razem i tak dadzą sobie radę;
- uważają problem sprawiedliwości (i prawa!) za bardzo ważny, gdyż nieustannie rodzice oczekują od nich, że będą się wszystkim dzieliły ze sobą;
- szeroko rozumiane posiadanie i własność stają się dla nich bardzo ważne, gdyż podział każdego dobra ich na to uwrażliwił;
- mają poczucie samowystarczalności jako para, ponieważ często pozostawiane są same sobie i muszą sobie radzić;
- bywają silnie uzależnione od siebie, gdyż szukają i znajdują wsparcie obdarzając się nim tylko między sobą oraz dostarczają sobie wzajemnego uznania za sukcesy;
- czasami ujawniają się wśród nich przeciwstawne lub komplementarne cechy, tak jakby chciały stanowić dwie połówki tej samej całości;
- bywają bardzo samodzielne i lepiej rozwinięte, jeżeli są traktowane przez otoczenie w zindywidualizowany sposób.
- strata jednego z bliźniąt (np. śmierć lub trwała rozłąka) odbierana jest przez drugie jako głęboka tragedia, której nie można porównać z niczym innym.

I choć przypadki bliźniąt uczących się w tej samej klasie nie są zbyt częste, to jednak warto nauczycielom przekazać choćby jedną tylko ważną radę. Każde z bliźniaków należy

traktować oddzielnie. Zwracać się do nich indywidualnie po imieniu, zamiast mówić do nich per „bliźniaki”, i pozwolić im rozwijać osobne zainteresowania, zdobywać własne doświadczenia oraz mieć swoje odrębne osiągnięcia i sukcesy. Jeżeli więc jednemu z nich powierzamy jakieś zadanie czy misję, nie dołączamy natychmiast, na zasadzie automatyzmu, drugiego z bliźniąt. Niech każde z nich czuje, że musi sobie samo zapracować na swoją nagrodę.

Jedynacy

Ze względu na posiadane cechy, jedynacy najbardziej podobni są do najstarszych dzieci w rodzinie, a najbardziej różnią się od wcześniej opisanych bliźniaków, z którymi mają najmniej wspólnego. Skrajnie różne doświadczenie bliskości i odmienności w stosunkach z otoczeniem, poczucie samotności, nieśmiałość i powaga – to cechy najlepiej chyba określające tę grupę uczniów⁶⁷. Rzecz jasna, to nie wyłączne wyróżniki jedynych dzieci w rodzinie, są też inne. Dla przykładu wymienimy niektóre z nich:

- szybkie nabywanie cech dorosłości wskutek ciągłego przebywania w wyłącznym towarzystwie rodziców;
- przekonanie o swojej wyjątkowości, gdyż oczy dorosłych są ciągle na nich skierowane;
- bogate słownictwo i wiedza o świecie wynikające z ciągłej obecności wśród osób starszych od siebie;

⁶⁷ Więcej na ten temat: Jagieła J., *Jedynak w szkole. Krótki przewodnik psychologiczny*, RUBIKON, Kraków 2006.

- poczucie przytłoczenia nadmiarem oczekiwań rodziców, ich lękami, niepokojami i obawami;
- brak znajomości siebie, gdyż brak bliskiego równieźniczego lustra, w którym można by się obejrzeć;
- życie pod dużą presją powinności, co powoduje, że ciągle chcą być bez zarzutu, nie popełniać błędów i otrzymywać nieustannie same pochwały.
- egocentryzm wynikający z wyjątkowego miejsca w rodzinie, który nie pozwala na przyjęcie innych niż własne punktów widzenia;
- trudności w kontaktach społecznych, jako że jedy-nakom w dzieciństwie brak tak koniecznego trenin-gu społecznego;
- zaborczość w bliskich związkach z innym oraz w przyjaźniach, które w jakimś sensie zastępują im siostrę i brata;
- udawana pewność siebie, za którą niejednokrotnie skrywa się zagubienie i niedojrzałość emocjonalna;
- kłopoty w dzieleniu się z innymi objawiające się tym, że nie umieją znaleźć miary w dawaniu i bra-niu, chcąc mieć wszystko dla siebie lub przeciwnie – będąc nadmiernie hojnymi;
- poczucie braku dzieciństwa, gdyż zmuszeni byli szybko „dorosnąć”, aby wyrównać tę, jakże bolesną, dysproporcję każdego dziecka: między nim a doro-słymi rodzicami;
- brak umiejętności przyjmowania krytyki, którą trak-tują niezwykle surowo wobec siebie, tak jakby inni zobowiązani byli do obdarzania ich bezwarunkową akceptacją, podobnie, jak czynili to kiedyś rodzice;

- chęć sprawowania nadmiernej kontroli, ponieważ sami jej w nadmiarze doświadczają, są przekonani, że zapewni im ona harmonię ze światem;
- nadmierne nastawienie na sukces, który pragną osiągnąć zachłannie bez względu na innych i okoliczności;
- popadanie w skrajności, gdzie liczy się wszystko, albo nic – pełne powodzenie, albo całkowita klęska;
- brak umiejętności rywalizacji i konfrontacji z innymi, albowiem nie mają za sobą treningu w dziecięcych „przepychankach” z rodzeństwem i szukaniu równowagi między własnymi i cudzymi potrzebami;
- przywiązanie do swojego wyłącznego terytorium w sensie fizycznym i psychicznym, stąd chęć jego obrony za wszelką cenę;
- nie są zbyt popularni w klasie, gdzie przedkładają nieliczne przyjaźnie nad bycie w jakiejś większej zbiorowości;
- w szkole uczą się często pilniej i lepiej od swoich rówieśników, tak jakby i w tej dziedzinie chcieli spełnić pragnienia rodziców;

Jest pewne, że nauczyciele będą coraz częściej w swojej pracy stykali się z jedynakami. Wynika to z faktu, że maleje w naszym kręgu cywilizacyjnym dietność społeczeństw. Nie jest to fakt pozytywny, ale nie pozostaje nam nic innego jak uznanie go za obiektywny, ucząc się postępowania z uczniami–jedynakami. Warto nauczyć ich wychodzenia poza własne Ja i poczucie, że są najważniejsi. Sprzyja temu uczenie budowania dobrych kontaktów społecznych i tego, co

w psychologii nazywa się decentracją poznawczą, tj. umiejętności patrzenia na rzeczy lub sprawy oczami innych osób. Empatia nie jest bowiem mocną stroną jedynaków. Korzystne jest też zachęcanie do bezinteresownych działań wobec otoczenia i przeróżnych poczynań w grupie rówieśników, gdzie powinni uczyć się asertywności, umiejętności rozwiązywania konfliktów oraz uczciwej rywalizacji. Niech działają, a nie tylko obserwują, co jest dla nich jakże typowym zachowaniem. Bywają mało wytrwali w swoich przedsięwzięciach, co warto też wiedzieć. Należy traktować ich bez taryfy ulgowej i chwalić wyłącznie za rzeczywiste dokonania. Niech uczą się podejmowania decyzji i wyrażania własnych ocen. Ale nade wszystko nie należy zachwycać się ich powagą i dorosłością. Niech będą dziećmi, wszak dopóty uczą się w szkole, takimi dziećmi pozostają.

Rodzice jedynaczek i jedynaków kontaktują się ze szkołą znacznie częściej niż w wypadku rodzin z większą ilością dzieci. Bywają na wszystkich wywiadówkach i regularnie wnoszą opłaty do komitetu rodzicielskiego. Nie oznacza to jednak, że relacje między nimi a nauczycielem przebiegają bezproblemowo. Oczekują często, że nauczyciel będzie traktował ich dziecko wyjątkowo, stosując wobec niego specjalne prawa lub specyficzną taryfę ulgową. Taka sytuacja sprawia czasem nauczycielom wiele kłopotu, szczególnie wtedy, gdy rodzice jedynaka są osobami starszymi, dobrze sytuowanymi i lepiej wykształconymi. Ich oczekiwania oraz naciski mają nierzadko charakter mniej lub bardziej zawalowanych wymuszeń i nadużyć. Warto więc dbać o dobre relacje z rodzicami jedynaków oraz czasem podsuwać im dobre rozwiązania.

Nauczycie bywają także jedynakami. Nie jest to fakt przypadkowy. Zauważono bowiem, że właśnie oni wybierają zawody, gdzie odgrywa się pierwszoplanową rolę i przebywa się w centrum uwagi, ale nie za cenę rywalizacji i konieczności stoczenia walki o tę pozycję. Bycie nauczycielem zapewnia taką możliwość, choćby przez te kilkanaście minut, kiedy oczy wszystkich uczniów wpatrzone są tylko w nas. Ale jako nauczyciele, jedynacy mogą być: bardziej autorytarni i surowi wobec siebie i innych, mniej dobrze radzący sobie w konfliktach w pracy i z przyjmowaniem krytyki, nie umiejący pracować w zespole współpracowników, nadmiernie perfekcjonistyczni i grzeszący nadmiarem ambicji, a także brakiem adekwatnego obrazu siebie jako pracownika. Pracę nierzadko traktują jako substytut rodziny. Bywają jednak pilnymi i zdyscyplinowanymi pracownikami, może tylko zbyt zabiegają o akceptację swoich przełożonych.

Powyższe opisy grzeszą wielu psychologicznymi uproszczeniami. Nie da się bowiem w syntetyczny sposób dokonać opisu złożonych i wieloaspektowych cech ludzkiej natury, kierując się przy tym jedną tylko właściwością, jaką jest pozycja wśród rodzeństwa. Można też czasem odnieść wrażenie, że nie ma dobrego miejsca w rodzinie, gdyż każde obarczone jest jakimś wadami oraz ograniczeniami. I jest w tym odrobina prawdy, choć nie należy jej przyjmować zbyt dosłownie, bowiem każdy z nas mając jakąś pozycję w stosunku do rodzeństwa, znalazł też dla siebie dogodne i realne miejsce w rodzinie oraz poza nią. Miejmy jednak nadzieję, że powyższe uwagi staną się pewną wskazówką dla czytających tę książkę nauczycieli, którzy coraz częściej stają przed perspektywą profesjonalnego reagowania na trudne zachowania swoich podopiecznych.

Nauczyciele i szkoła

Patrząc na naszych uczniów warto zauważyć, jakie miejsce zajmują oni w stosunku do swojego rodzeństwa. Wiedza na temat pozycji w rodzeństwie i jej wpływu na osobowość i relacje z innymi pozwala nauczycielowi na efektywniejsze organizowanie pracy wychowawczej oraz lepsze rozumienie zachowań wybranych uczniów.

I choć badania nie są tu jednoznacznie, to wskazują na fakt, że najstarsze dzieci lepiej sobie radzą w szkole i osiągają większe sukcesy, podczas gdy najmłodsze często tylko kończą naukę. Te ostatnie wymagają więcej zachęty. Badania umiejętności szkolnych w Anglii wykazały, że największe osiągnięcia mieli jedynacy chłopcy i dziewczęta, a za nimi kolejno plasowali się najstarsi chłopcy, najstarsze dziewczęta, najmłodsze dziewczęta, najmłodsi chłopcy, a na końcu średni chłopcy i średnie dziewczęta. Jednak autorka tych badań Juddith Blake⁶⁸ zauważa, że ambicje i osiągnięcia szkolne mają więcej wspólnego z poziomem wykształcenia i przynależnością klasową rodziców niż z wielkością rodziny czy pozycją w rodzeństwie.

Wiele z opisanych tu zależności nauczyciele intuicyjnie wyczuwają. Zauważają choćby ambicje jedynaków i pewną niefrasobliwość najmłodszych dzieci w rodzinie. Z zachwytem, a czasem też ze wzruszeniem obserwują czułą opiekę starszego rodzeństwa nad młodszym lub też zaciekłą rywalizację między nimi. Nauczyciel nie powinien wówczas podsycać tej konfrontacji niestosownymi uwagami w rodzaju:

⁶⁸ R.W. Richardson, L.A. Richardson, *Najstarsze, średnie, najmłodsze*, GWP, Gdańsk 1999, s. 247.

„Twój brat był lepszym uczniem niż ty”, „Dlaczego nie uczysz się tak dobrze jak twoja siostra” itd. W wychowaniu powinniśmy się starać bardziej budować relacje między dziećmi oparte na współdziałaniu niż na rywalizacji, stąd porównywanie jednych z drugimi jest niestosowne.

W poznawaniu ucznia warto uwzględniać pięć okoliczności jego narodzin⁶⁹:

1. pozycję w rodzeństwie, tj. czy jest pierwszym, średnim, czy najmłodszym dzieckiem; jedynakiem czy bliźniakiem;
2. płeć ucznia;
3. różnicę wieku między rodzeństwem;
4. płeć rodzeństwa;
5. w mniejszym stopniu pozycję w rodzeństwie jego rodziców, choć warto zauważyć tu rodzica tej samej płci.

Należy jednak zawsze pamiętać, że kolejność narodzin, płeć i wiek między rodzeństwem są ważną, choć nie jedyłą, zmienną pośredniczącą w poznaniu osobowości dzieci. Istotną rolę może tu odegrać np. fakt straty jednego z rodziców lub rozwodu, śmierci czy upośledzenia brata lub siostry, czy kryzysów lub niepokojów rodzinnych. Wszystko to musi być brane pod uwagę.

Ale przecież nauczyciele też pochodzą z określonych rodzin i tam posiadali również swoją pozycję. Jakże często nieświadomie odnoszą się do swoich uczniów w sposób, który wynika z tego faktu. Nauczyciele będący kiedyś najmłodszymi dziećmi mogą mieć trudności w utrzymaniu dyscypliny w klasie, ale są z reguły bardziej lubiani przez swych uczniów. Z kolei nauczyciele, którzy byli najstarsi wśród ro-

⁶⁹ Tamże, s. 49.

dzeństwa, dobrze czują się w roli nauczycieli, ale choć utrzymują klasę w karbach, to nie mają zbyt dużo cierpliwości dla niesfornych uczniów i rywalizują z tymi, którzy są jak oni najstarsi wśród rodzeństwa. Doceniają uczniów spokojniejszych, zainteresowanych nauką i lepiej się zachowujących. Bywają pod silnym wrażeniem powagi i ambicji jedynaków.

Dodajmy na koniec pewną uwagę. Rodzeństwo niewątpliwie jest tym, co w psychoterapii określa się czasem jako zasoby osobiste. A więc trwała obecność członków rodziny (lub choćby tylko świadomość ich istnienia) często jest nam wsparciem w sytuacjach trudnych, pełnych zwątpienia czy psychicznego załamania. Są to więzi, jakie łączą w sposób nierozzerwalny i bezwyjątkowy. Ale rodzeństwo bywa także psychologicznym problemem. Można to zauważyć w gabinecie psychoterapeutycznym, gdy nagle okazuje się w reakcjach pacjenta, że te najwcześniejsze konflikty między rodzeństwem potrafią przetrwać w świadomości kogoś niejednokrotnie bardzo długo, czasem wręcz do późnej starości. Ale jest to tylko jeszcze jeden dowód na siłę tych więzi i ich trwałość.

Zakończenie

Więzi, jakie dostrzec można w rodzinach naszych uczniów, są mieszaniną pragnień i nadziei, ale też lęków i obaw, bliskości i dystansu, pozytywnych i wrogich impulsów. Wszystkiego, co niesie życie. Rodzina bowiem jest miejscem, gdzie w najpełniejszy sposób dokonuje się rozwój człowieka, ale też pojawiają się procesy, które zaburzają ten proces. Odpowiedzialność za funkcjonowanie rodziny spada przede wszystkim na rodziców. Istotne znaczenie ma tu struktura charakteru rodziców, szczególnie ta jej część, która w analizie transakcyjnej nazywamy Ja-Dziecko. Każdy z nas ma bowiem w sobie takie wewnętrzne dziecko, które się cieszy lub martwi, dziwi lub boi, kocha lub się złości. Ale to psychologiczne dziecko rodziców może być emocjonalnie zdrowe, albo też – przeciwnie – pełne uczuciowych uwikłań, życiowych niespełnień czy goryczy. W sumie, dziecko nieszczęśliwe. Gdy jest jednak szczęśliwe, to zgodnie z analizą transakcyjną córka lub syn może spostrzegać matkę w nieco baśniowy sposób, jako tzw. „Dobrą Wrózkę”, a gdy jest przeciwnie i matka uwikłana jest w swoje nierozwiązane problemy, jako „Matkę-Wiedźmę”. Podobnie jest z ojcem. W pierwszym wypadku ojciec to „Dobry Olbrzym”, gdy natomiast jego wewnętrzne dziecko cierpi lub nie jest szczęśli-

we, wówczas przybiera postać baśniowego ohydnego Trolła, czyli mitycznego „Ojca-Ogr”.

I na tym można by zasadniczo skończyć nasze rozważania. Nie wszystko zależy jednak od wyłącznych uwarunkowań psychologicznych. To, jak funkcjonuje rodzina, zależy również od szerszej perspektywy społecznej: państwa, w którym żyjemy i jego struktury. Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że wszelkie systemy totalitarne starały się zawsze zniszczyć ten rodzaj więzi, o jakiej tu pisaliśmy, dotyczącej związków łączących rodziców i dzieci. Taki cel stawiały sobie hitlerowskie Niemcy w swoim modelu wychowywania młodzieży w Hitlerjugend, czy w jego dziewczęcym odpowiedniku BDM, jak też w szkołach młodych janczarów SS. Nawet w założeniu prorodzinna nazistowska organizacja społeczna „Mutter und Kind” ograniczyła się, jak widzimy w nazwie, tylko do matki i dziecka. Państwo miało mieć prymat nad rodziną. Hitler miał być ojcem, a faszystowska partia matką młodych pokoleń. Donosy i denuncjacje do Gestapo, nawet w stosunku do najbliższych członków rodziny, urastały do rangi cnoty, bohaterstwa i poświęcenia. Niszczono w rodzinach to, co najważniejsze – uczuciowość oraz lojalność. Nie inaczej było w sowieckiej Rosji. Czołowy ideolog rewolucji bolszewickiej Lew Trocki nie pozostawiał w tej dziedzinie żadnych wątpliwości: „Rewolucja dokonała heroicznej próby zburzenia tego, co nazwa się dostojnie ‘ogniskiem rodzinnym’, czyli tej archaicznej, zatęchłej i skostniałej instytucji, w ramach której kobiety z klasy pracującej odbywają katorgę od dzieciństwa do śmierci. (...) Tak długo dopóki to zadanie nie jest rozwiązane, 40 milionów radzieckich rodzin pozostaje w przytłaczającej większości gnieździskami

średniowiecza, niewoli i hysterii kobiet, codziennego poniżenia dzieci, zabobonów babskich i dziecięcych. Nie należy mieć żadnych złudzeń w tej materii⁷⁰. Nic więc dziwnego, że rodzice stanowili zawsze największe zagrożenie dla totalitarnego państwa: „Bliski jest mi ojciec, bliska matka, ale najbliższy przewodniczący Mao” – krzyczeli młodzi hunwejbini w czasie rewolucji kulturalnej w Chinach.

Do rangi symbolu urósł mityczny Pawka Morozow, wzór osobowy radzieckich pionierów z legitymacją o numerze jeden, który zadenuncjował własnego ojca do organów NKWD za kradzież dóbr kołchozowych. W kult donosiciela zaangażowały się najwybitniejsze postaci i artyści tamtej epoki: pisarz Aleksy Tołstoj, reżyser Siergiej Eisenstein, malarz Michaił Niestierow. Tradycyjne więzi rodzinne należało wówczas zastąpić nową więzią z wszechpotężnym państwem. I tu również ojcem miał być odtąd Stalin, a matką partia bolszewicka. Mit Pawki Morozowa zbudowano na kłamstwie, które miało służyć rozpadowi tradycyjnych relacji rodzinnych.

Nie tylko władza stara się przeciwstawiać we wrogi sposób dzieci przeciw rodzicom. Do symbolu wręcz urasta tak popularna swego czasu książka Susan Forward „Toksyczni rodzice”⁷¹, gdzie obecna bezsprzecznie w niektórych rodzinach przemoc ukazana została bez należytego kontekstu oraz właściwych proporcji. Ukazują się książki, w których przeczytać można, że droga do samodzielności oraz ukształtowania się właściwej tożsamości jednostki wiedzie poprzez uwolnienie się od jungowskich „kompleksów ojca i matki”. Dotyczy to w równym stopniu syna, jak i córki, która: „aby

⁷⁰ L. Trocki, *Zdradzona rewolucja 1936. Czym jest ZSRR i do czego zmierza?*

⁷¹ S. Forward, *Toksyczni rodzice*, Jacek Santorski & Co. Agencja Wydawnicza. Warszawa 1992.

odnaleźć własną tożsamość (...) musi stawić czoła matce i kompleksowi matki”⁷². Autorka martwi się jednak, że pojawiają się tu kłopoty, gdyż nasze tradycyjne społeczeństwo nie zachęca od uwalniania się od owych kompleksów i wypycha dziewczęta na siłę w rolę żony i matki. Ma tylko nadzieję, że w procesie uwalniania się od rodziców znaczącą rolę odegrają osoby, którzy nimi nie są (np. nauczyciele?), a na których młodzi ludzie będą przenosić cechy ojcowskie i macierzyńskie. Sama zresztą rola ojca lub matki bywa także zakwestionowana. W ostatnim okresie, w następstwie przyznania w Hiszpanii osobom tej samej płci prawa do małżeństwa i adopcji dzieci, znika ze świadectw urodzenia termin „matka” i „ojciec”, który zostaje zastąpiony przez określenie „przodek A” i „przodek B”.

Tak więc całe państwa, tak jak niektórzy naukowcy, intelektualiści, czy osoby kreowane na autorytety społeczne lub moralne, dokładają nie mniejszych niż sami rządzący systemami totalitarnymi starań, aby więzi łączące rodziców i dzieci zakwestionować lub poddać fundamentalnej rewizji. Możemy mieć tylko nadzieję, że tendencje te ulegną osłabieniu. A nam, nauczycielom, nie pozostaje nic innego, jak pozostanie blisko naszych uczniów i ich rodziców oraz traktowanie ich z szacunkiem.

W szkoleniu psychoterapeutów pojawia się często taka oto instrukcja: „Patrząc na pacjenta staraj się zauważyć również jego ojca, patrząc na pacjentkę postaraj się dostrzec też jej matkę”. To bardzo efektywne ćwiczenie oraz idące za nim niezwykle mądre przesłanie. Pozwala ono terapeutom

⁷² V. Kast, *Ojciec-córka, matka-syn. Poszukiwanie własnej tożsamości*, Oficyna Wydawnicza ABA, Warszawa, s. 17.

zrozumieć wiele aspektów życia pacjenta i niejednokrotnie podjąć trafną oraz skuteczną interwencję pomocy psychologicznej. Podobnie zalecenie można też skierować do nauczycieli: patrząc na uczennicę lub ucznia, staraj się również zauważyć jego rodziców. Wtedy Twoja praca stanie się łatwiejsza oraz efektywniejsza.

I w tym właśnie celu powstała niniejsza książka.
Życzę powodzenia w codziennej pracy.

Ćwiczenia

Poznanie rodziny ucznia może odbywać się bezpośrednio (np. obserwacja interakcji między dzieckiem i rodzicami) lub pośrednio (poprzez różnego rodzaju wytwory uczniowskie, np. genogram, czyli rysunek rodziny wg pewnego schematu lub wypracowanie, choćby na temat „Czym twoja przyszła rodzina będzie podobna do obecnego domu rodzinnego?” itd.).

Najlepiej jednak rozpocząć poznawanie problematyki więzi rodzinnych swoich uczniów od zebrania i zinterpretowania informacji o swojej własnej rodzinie. My postąpimy podobnie. Temat jest intymny, pozwolę sobie zatem na bardziej bezpośrednią formę zwracania się do Czytelnika.

• Moja rodzina

Narysuj drzewo genealogiczne swojej rodziny. Przy poszczególnych osobach zaznacz najważniejsze fakty, choćby takie jak:

- czy ktoś został z rodziny wykluczony (np. skrzywdzony, porzucony, oddany do domu opieki itd.)?
- czy ktoś popełnił poważne przestępstwo lub niósł jakąś winę?
- czy ktoś zmarł bardzo wcześnie lub umarł w dramatycznych okolicznościach (np. samobójstwo, wypadek itd.)?
- czy ktoś był adoptowany lub wychowywany przez inne osoby?
- czy ktoś był „bohaterem rodzinnym” lub „czarną owcą”?

Można zaznaczyć również inne ważne fakty, np. czyjąś inną narodowość, emigrację, czy dziwne cechy charakteru.

• Nasi rodzice w nas samych

Do tego ćwiczenia trzeba być w pełni zrelaksowanym. Dlatego koniecznie usiądź wygodnie. Zamknij oczy. Postaraj się uspokoić i wyrównać swój oddech. Oddychaj równo miarowo i bez pośpiechu. Wejdziesz w stan odpężenia i rozluźnienia. Przywołaj we wspomnieniach różne sytuacje ze swoimi rodzicami:

- zarówno te dobre, jak i złe;
- niech Twoje wspomnienia będą konkretne;
- cofaj się we wspomnieniach coraz dalej i dalej;
- bądź otwarty na uczucia, które się pojawią;
- nazwij te uczucia (szczęście, złość, miłość, ból, rozbawienie, strach, smutek, bezradność, wstręt, spokój itd.)

Czy w ten sposób dowiedziałeś czegoś nowego o sobie samym?

- **Podobieństwa i różnice**

Postaraj się odpowiedzieć sobie na pytanie – w jakim stopniu przypominasz swoich rodziców? W jakim sensie pod względem fizycznym, psychicznym i duchowym wykazujesz podobieństwo do matki, a w jakim do ojca? Czym się więc od siebie różnicie, i co z drugiej strony was do siebie zbliża? Spróbuj się choć przez chwilę zastanowić nad tym, w jakim stopniu te fakty miały, mają lub prawdopodobnie będą miały wpływ na Twoje życie?

• Własne więzi rodzinne

Jakie więzi łączą Cię z rodzicami? Odpowiedz sobie na pytanie:

- z którym z rodziców czuleś większą więź, czym to się przejawiało i do jakich konsekwencji prowadziło?
- jaki wpływ mieli rodzice, w szczególności które z nich, na Twój:
 - obraz siebie,
 - stosunek do szkoły,
 - wybór zawodu,
 - stosunek do płci przeciwnej,
 - styl wychowania,
 - stosunek do wartości, religii i Boga?
- z kim z rodzeństwa byłeś/aś bardziej związany/a i dlaczego tak było?

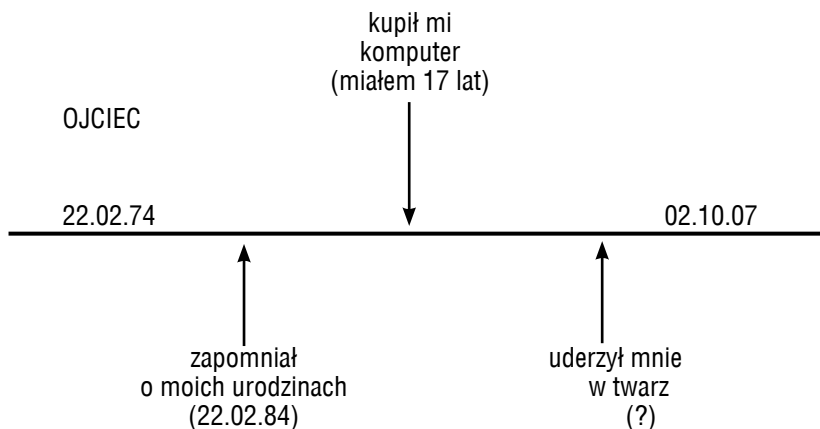
• Obraz własnej rodziny

Jest to w jakimś sensie kontynuacja poprzedniego ćwiczenia, z tym jednak, że do zobrazowania rodziny posłużymy się przedmiotami. Mogą to być niewielkie karteczki, na których zapiszemy imiona wybranych przez nas osób i naskicujemy kształt twarzy w taki sposób, aby było wiadomo, w jakim kierunku ktoś patrzy, duże guziki, figury szachowe lub odwrócone filiżanki (wtedy ucho filiżanki może symbolizować nos). Można też wykorzystać niewielkie figurki z zestawu Duplo.

Zadanie polega na tym, aby każdy z tych przedmiotów wziąć na chwilę do ręki, wiedząc kogo symbolizuje, i ustawić w pewnej przestrzeni (np. na stole, na podłodze lub planszy). Ważne, aby dokonać tego aktu niejako spontanicznie, tzn. bez szczególnych przemyśleń, rozważań czy kalkulacji. Kieruj się zasadą: „Stwórz obraz w sobie, weź do ręki i postaw”. Utworzy się w ten sposób pewien obraz rodziny. Obraz rodziny, który warto na chwilę pozostawić, np. zajmując się w tym czasie czymś i powrócić do niego po pewnym czasie. Sprawdźmy teraz, czy coś pojawia się w naszej świadomości – jakaś myśl, jakieś skojarzenie lub zaskoczenie. Może to być informacja ważna dla nas samych.

• Dwie osie

Przygotuj sobie dwie kartki papieru (najlepiej A4) i na każdej położonej w poprzek narysuj linię poziomą. Jedna linia będzie osią poświęconą Twojej matce, druga Twojemu ojcu. Na początku osi zapisz datę swoich urodzin, na końcu dzisiejszą datę. Powyżej zaznacz sytuacje i ewentualne daty lub inne informacje, które oceniasz jako pozytywne; natomiast poniżej fakty negatywne. Może to wyglądać choćby tak:



Jakich faktów i dat jest więcej? Czy był moment, w którym wasze wzajemne relacje się pogorszyły?

• Skrypt

Na temat skryptu, jako nieświadomego scenariusza życia, który przez różnego rodzaju nakazy, programy i zakazy jest rodzajem przekazu rodzicielskiego, pisaliśmy już wcześniej. Teraz wskażemy na sposób, w jaki scenariusz można poddać rewizji. W tym celu:

1. Przypomnij sobie najbardziej charakterystyczny zwrot, stwierdzenie lub opinię odnoszącą się do Ciebie lub innych osób. Zapisz to stwierdzenie.
2. Co wtedy czułeś/aś? Zapisz to krótko.
3. Co wtedy myślałeś/aś? Zapisz.
4. Kiedy przyszło Ci po raz pierwszy do głowy, że ten przekaz może być Twoim ograniczeniem? Zanotuj tę sytuację.
5. W czym dzisiaj przeszkadza Ci ten przekaz? Podobnie i w tym wypadku zapisz.
6. I najważniejsze – spróbuj nadać słowom rodziców inną treść. Może uda Ci się „odczarować” ten przekaz.

A teraz przejdźmy do sytuacji szkolnych.

• Szkolny dziennik więzi

Prawdopodobnie wielokrotnie w ciągu każdego dnia mamy w swoich rękach dziennik lekcyjny. W tym ćwiczeniu chcemy jednak namówić Cię do stworzenia dziennika, którego cel będzie jednak nieco inny i posłuży bliższemu przyjrzeniu się więzi jakie łączą naszych uczniów z ich własnymi rodzicami. Stworzenie wspomnianego dziennika nie wymaga zbyt wiele wysiłku, a korzyści z jego wykonania mogą być dla nas zaskakujące. Taki dziennik mógłby dla przykładu wyglądać choćby tak:

Lp.	Nazwisko i imię	Matka	Ojciec	Uwagi
1.	Kowalska Monika	++	++	jedynaczka
2.	Nowak Tomek	-	?	rozbita rodzina; na zebranie przyszła starsza siostra
3.	Adamski Artur	?	?	warto się tym zainteresować
4.	Nowicka Ola	+	-- !	? co tu się dzieje?
5.				

Symbole:

- | | | | |
|---|---------------------------|----|-----------------------|
| + | dobra więź | ++ | bardzo silna więź |
| - | negatywna więź | -- | bardzo negatywna więź |
| ? | nic na ten temat nie wiem | ! | problemy i napięcia |

Szczególnie uwagi, jakie zapiszemy sobie w odniesieniu do niektórych uczniów, mogą pozwolić zrozumieć niejedną trudną sytuację z naszymi uczniami.

- **Jak rodzice**

Czy kiedykolwiek w swojej praktyce szkolnej poczułeś w relacji z uczniem, że zastępujesz jego rodziców? A może Twoje odczucia były innego rodzaju – to co działo się między wami w sytuacji szkolnej miało bezpośredni związek z tym, co uczeń doświadcza w stosunku do rodziców? Przypomnij sobie to zdarzenie i spróbuj go jeszcze raz zanalizować. Czego Cię nauczyło?

- **Zasady dla rodziców**

Na podstawie wszystkiego tego, co zostało napisane w tej książce, ale też własnych doświadczeń i przemyśleń, sformułuj 10 zasad, którymi powinni kierować się rodzice w stosunku do Twoich uczniów.

Bibliografia

Arcimowicz K., *Obraz ojca w polskich mediach*, „Niebieska Linia”, nr 1, 2004.

Augustyn J., *Ojcostwo. Aspekty pedagogiczne i duchowe*, WAM, Kraków 1999.

Badinter E., *XY tożsamość mężczyzny*, Wydawnictwo W.A.B. Warszawa 1993.

Beer U., *Wzajemne relacje rodzice-dzieci. Matka – dziewczyna do wszystkiego*, Wydawnictwo „BestPress”, Warszawa 2006.

Bly R., *Żelazny Jan. Rzecz o mężczyznach*, Dom Wydawniczy „Rebis”, Poznań 1993.

Caron A.F., *Matki i córki. Nie przestawaj mnie kochać*, GWP, Gdańsk 2004.

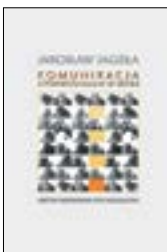
Cordes P.J., *Zagubione ojcostwo*, Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin 2005.

Dodziuk A., *Ojcostwo, które boli*, Instytut Psychologii Zdrowia, Warszawa 2002.

Eichelberger W., *Zdradzony przez ojca*, Wydawnictwo Do, Warszawa 1998.

- Eldredge J., *Dziki serce. Tęsknoty męskiej duszy*, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 2003.
- Gębuś D., *Rodzina. Tak, ale jaka?* Wydawnictwo Akademickie „ŻAK”, Warszawa 2006.
- Historia ojców i ojcostwa*, (red.) Delumeau J., Roche D., Volumen, Warszawa 1995.
- Kast V., *Ojciec-córka, matka-syn. Poszukiwanie własnej tożsamości*, Oficyna Wydawnicza „ABA”, Warszawa.
- Kindlon D., Thompson M., *Sposób na Kaina. Jak chronić życie emocjonalne chłopców*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2004.
- Mezzena G., *Rodzice i dzieci. Poradnik psychologiczny*, Wydawnictwo m. Kraków 1995.
- Pospiszyl K., *Ojciec a rozwój dziecka*, WP, Warszawa 1980.
- Pospiszyl K., *Tristan i Don Juan, czyli odcienie miłości mężczyzny w kulturze europejskiej*, Iskry, Warszawa 1986.
- Satir V., *Rodzina. Tu powstaje człowiek*, GWP, Gdańsk 2000.
- Schon L., *Synowie i ojcowie. Tęsknota za nieobecnym ojcem*, GWP, Gdańsk 2002.
- Selby J., *Ojcowie*, Jacek Santorski & Co. Wydawnictwo i Wydawnictwo WILGA, Warszawa 1999.
- Sokal U., *Więzi uczuciowe dorosłych dzieci z rodzicami w rodzinach rozwiedzionych*, Wydawnictwo Elbląskiej Uczelni Humanistyczno-Ekonomicznej. Elbląg 2005.
- Richardson R.W., Richardson L.A., *Najstarsze, średnie, najmłodsze*, GWP, Gdańsk 1999.

- Risé C., *Ojciec. Niezgoda na nieobecność*, JEDNOŚĆ, Kielce 2005.
- Ulsamer B., Ulsamer G., *Zasady życia w rodzinie. Na podstawie koncepcji więzi rodzinnych Berta Hellingera*, Wydawnictwo „Jedność”, Kielce 2003.
- Winnicott D.W., *Dzieci i ich matki*, Wydawnictwo W.A.B. Warszawa 1994.
- Wojtyła K., *Promieniowanie ojcostwa*, [w:] *Poezje i dramaty*, ZNAK, Kraków 2004.
- Wright H.N., *Mamusiny synek*, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1994.
- Wright H.N., *Tatusiowa córeczka*, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1993.


089

Jarosław Jagieła

KOMUNIKACJA W SZKOLE

Krótki poradnik psychologiczny

Ten poradnik jest ciekawą wędrowką po różnorodnych aspektach procesu komunikacji w szkole, w towarzystwie wyimaginowanego modelu nauczyciela „A” i jego typowego ucznia „B”. Jak ostrzec się błędów porozumiewania się ze sobą? Jak rozszyfrować gry psychologiczne w relacjach uczeń – nauczyciel i odkryć prawdziwe intencje? Jak pokonywać bariery komunikacyjne? Na te i inne pytania próbuje odpowiedzieć autor publikacji, bazując na teorii analizy transakcyjnej.

 format: 125x190, str. 72, **Rubikon**

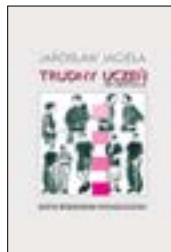
 cena: **9,50 zł**

Jarosław Jagieła

Trudny uczeń w szkole

Krótki przewodnik psychologiczny

Wiele wskazuje na to, że liczba uczniów trudnych będzie systematycznie wzrastać, co oznacza jednocześnie, że wzrośnie zapotrzebowanie na w pełni profesjonalnych nauczycieli – wychowawców i pedagogów. Z reguły, zanim dojdzie do pełnych dramatyzmu sytuacji, np. przemocy fizycznej, nie tylko między uczniami, ale też agresji wobec samych nauczycieli, tolerujemy lub wręcz bagatelizujemy różnego rodzaju incydenty. Te drobne z pozoru, wymowne sygnały uruchamiają proces, który powinniśmy przerwać. Autor wskazuje, jak podjąć od razu mądre i zdecydowane działania, oparte na praktycznej wiedzy psychologicznej.

 Format 125x190, str. 120, **Rubikon**

104

 Cena **12,50 zł**

Jarosław Jagieła

JEDYNAK W SZKOLE

Krótki przewodnik psychologiczny

Bycie jedynakiem oznacza bardzo szczególne i odmienne doświadczenie dzieciństwa, które rzutuje później na całe dorosłe życie. Dzieciństwa w dużym stopniu samotnego i skazanego na nieustanne wręcz bycie wśród dorosłych i spełnianie ich oczekiwań. Choć sytuacja życiowa i wychowawcza jedynaka jest pod wieloma względami trudniejsza od dzieci mających rodzeństwo, to nie musi on być w przyszłości człowiekiem nieprzystosowanym do współżycia z innymi ludźmi.

Autor wskazuje, jak nauczyciele mogą skutecznie pomóc jedynakom rozwinąć dobre cechy charakterologiczne w kierunku społecznienia i jak współpracować z ich rodzicami.

 Format 125x190, str. 120, **Rubikon**

 cena **11,90 zł**

118

Adresatem filmów może być uczeń gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalnej. Realizatorzy wskazują, że niebezpieczeństwo uzależnienia dotyczy nie tylko młodzieży pochodzącej z rodzin patologicznych. Przedstawione scenki to sytuacje, które często są początkiem „końca”. Filmy podpowiadają nauczycielom, w których miejscach zaaranżować klasową dyskusję i jak wykorzystać sfabularyzowany materiał (do filmów dołączono mały przewodnik metodyczny).

Atuty tej serii filmów:

- aktorzy – nastolatki
- realia – polskie
- moralizowanie - oszczędne
- gadające głowy – brak.

DZIEKUJĘ, NIE BIORĘ!

Scenariusz i realizacja:

PA-KAMERA,

Wydawnictwo **Rubikon**

835

DVD

cena **39,00** zł

838

VHS

cena **39,00** zł



DZIEKUJĘ, NIE PIJĘ!

Scenariusz i realizacja:

PA-KAMERA,

Wydawnictwo **Rubikon**

836

DVD

cena **39,00** zł

821

VHS

cena **39,00** zł



Rubikon
WYDAWNICTWO



FAM
ecolife®



Rubikon
KSIĘGARNIA
EDUKACYJNA

www.ksiegarniarubikon.pl